

14-15 lutego 2026 Nr 37 (18430)



26

MILANO CORTINA
2026



Władek Srebrunnij

Z DRUGIEJ STRONY

Andrzej Grygierczyk


Niech marzą o przygodzie

Bez wątplenia to zbieg okoliczności... Oto w przeddzień olimpijskiego konkursu na dużej skoczni w Predazzo pojawiła się informacja, że 15 maja w Bystrej zostanie oddany do użytku wyremontowany kompleks skoczni, na którym będą mogli się szkolić młodzi następcy naszych mistrzów. Zbieg okoliczności sprowadza się do tego, że na starym obiekcie pierwsze sportowe szlify zbierał Kacper Tomasiak, mieszkaniec pobliskiego Bielska-Białej. O tym młodym zawodniku usłyszeliśmy w zasadzie dopiero przed kilkoma miesiącami, kiedy zaczął zdobywać może nie najbardziej eksponowane, ale jednak liczące się miejsca w zawodach Pucharu Świata. I w ten też sposób stał się naszą nadzieją na igrzyska olimpijskie. Tylko ilu było takich, którzy przyjęliby zakłady, że Kacper stanie na podium, i to w świetnym stylu?

Można przyjąć zatem, że mistrza da się wychować wszędzie. Niekoniecznie musi to być obiekt najbardziej nowoczesny, z luksusowym zapleczem, z armią ludzi, których zadaniem jest nie tylko trenowanie małałów, ale zapewnienie im świetnych warunków. Wystarczy - widać - pasja dziecka (młodzieńca), rozsądny trener, i oczywiście w tym konkretnym bystrzańskim przypadku również stosowna ilość śniegu. Można przy tej okazji sięgnąć w głąb sportowej historii Bystrej i dotychczasowego obiektu i przywołać nazwiska Józefa Przybyty, który jest jego patronem, jak również „klanu” Pawlusiaków - Tadeusza, Józefa i Stanisława - który również odegrał znaczącą rolę w dziejach polskich skoków.

Na upartej można tę historię potączyć z przypadkami Adama Małysza. Jego start do wielkiej kariery również miał miejsce w warunkach - powiedzmy eufemistycznie - trudnych, na obiektach pamiętających dużo lepsze czasy, w każdym razie o kiepskich standardach. I dopiero sukcesy Orta z Wisty - a jeszcze bardziej swoisty obłęd im towarzyszący - napędziły inwestycje w małe i większe skocznie, których „królową” jest ta w Wiśle Malince, oczywiście imienia Adama Małysza.

Naturalnie, lepiej trenować w lepszych warunkach niż w kiepskich, ale najważniejsze, żeby w ogóle mieć gdzie trenować, a nade wszystko mieć w sobie wielką pasję; no i wiarę, że się uda. Kacper Tomasiak najwyraźniej tę pasję i wiarę miał, co pewnie było również - i jest - pochodną postawy jego rodziców, którzy wspierali go na każdym kroku drogi do stawy. Pamiętajmy też, że Kacper ma jeszcze czworo rodzeństwa - powiadają, że co najmniej równie jak on sam skokowo utalentowanego - trzeba się więc cieszyć, że swoją pasję będą mogli realizować w lepszych warunkach. Może doczekamy się kolejnego świetnego klanu, który będzie zdolny zmierzyć się... z fenomenem słoweńskiej rodziny Prevców?

Jak się rzekło, dziś wieczorem rywalizacja o olimpijskie medale na dużej skoczni w Predazzo. Będziemy więc mocno trzymać kciuki. Oczywiście za Kacpra, ale w równym stopniu za Kamila Stocha (notabene świetnie spisywał się na wieczornym czwartkowym treningu) oraz Pawła Wąska. Niech odnośną sukcesy nie tylko dla siebie i dla milionów zwyczajnych kibiców, lecz także z myślą o wszystkich dzieciakach, by zamarzyła się im sportowa przygoda. Może również tym z Bystrej?!



Kacper Tomasiak i Kamil Stoch liczą na dobry wynik w sobotnim konkursie.

Piękne wspomnienia

Adam Małysz w 2003 roku w Predazzo został podwójnym mistrzem świata i rekordzistą skoczni. Jego sukcesy kontynuowali kolejni następcy - od Kamila Stocha do Kacpra Tomasiaka.

SKOKI NARCIARSKIE

Predazzo było i wciąż jest szczęśliwym miejscem dla polskich skoków. W 2003 roku w mistrzostwach świata złoty dublet na skoczni normalnej i dużej wywalczył tam Adam Małysz. Ustanowił też rekord tej drugiej skoczni, uzyskując 136 m. Wyrównał go dopiero 16 lat później Japończyk Ryoyu Kobayashi. Przed trwającą obecnie olimpiadą kompleks obiektów Trampolino Dal Ben został przebudowany i prawie na pewno rekord - tak stało się już w poniedziałek na skoczni normalnej - zostanie poprawiony. I najbliższej tego będzie zapewne Domen Prevc, który w czwartek podczas ostatniej serii treningowej skoczył aż 143,5 m.

Wróćmy jednak do naszych dobrych wspomnień z Predazzo. W 2013 roku mistrzem świata na dużej skoczni został Kamil Stoch. Który potem wraz z kolegami sięgnął po brązowy medal w konkursie drużynowym. Z kolei w 2019 roku Dawid Kubacki odniósł tam swoje pierwsze indywidualne

zwycięstwo w Pucharze Świata.

Najświeższym, jakże pięknym wspomnieniem jest oczywiście srebrny medal naszego rewelacyjnego 19-latk, Kacpra Tomasiaka. Skoczek Klimczoka Bystra rozbudził nasze apetyty na więcej i dlatego z wielkimi nadziejami czekamy na sobotni konkurs indywidualny panów na dużej skoczni oraz poniedziałkowy duetów. Czwartkowe i piątkowe treningi pokazały, że nie są bezpodstawne.

Przebudzenie mistrza

Ich przebieg był dla nas nieco zaskakujący, bo - jak się do tego przyzwyczailiśmy - to nie Tomasiak był w nich najlepszy z Polaków, a mający ostatnio słabsze dni Stoch, dla którego to ostatni, szósty z rzędu występ w igrzyskach. Nasz trzykrotny mistrz olimpijski w czwartek był 9., 4. i 15. I co najważniejsze - jego skoki były dalekie, jak zwykle piękne stylowo i stabilne.

Po wielkim rozczarowaniu, jakim było odpadnięcie po pierwszej serii na skoczni normalnej, skoczek z Zębu ma więc nadzieję na o wiele

lepsze pożegnalne olimpijskie występy. Przed olimpiadą Kamil Stoch jasno powiedział z jakim nastawieniem na nią jedzie. „Nie twierdzą, że jadę po złoty medal, bądź w ogóle zdobyć medal. Tego nie robi się w sporcie. W sporcie trzeba walczyć do samego końca i wierzyć w to, że jesteśmy w stanie osiągnąć naprawdę wiele. Inaczej nie ma sensu nigdzie jechać, lepiej zostać w domu”.

W poniedziałek, po konkursie na małej skoczni nie ukrywał jednak, że nie tak miało być... Teraz, przed konkursem na dużej skoczni, jest w zupełnie innym nastroju. - Dobrze jest odpuścić trochę mentalnie. Odciać się od tego, gdzie jesteśmy. Od presji, którą czasem sami na siebie nakładamy. A szczególnie ja. To był pozytywny dzień. Dobre skakanie na dobrym poziomie. W końcu czuję to, co robię i czuję powietrze pod nartami. A tego mi bardzo brakowało. Dawno już tak nie było, że zaraz po wyjściu z progu czułem te narty i wiedziałem od razu, że można coś z tego zrobić



- powiedział po czwartkowych treningach. I dodał: - Duża skocznia wzbudza we mnie więcej dobrych emocji i skojarzeń. Po tym, co się wydarzyło na normalnej skoczni, byłem bardzo zawiedziony, ale wiedziałem, że nic się jeszcze nie skończyło. Wiedziałem, że na dużej będę się czuł zdecydowanie lepiej i będę mógł zrobić coś więcej.

Martwić się o Kacpra?

W czwartek z ulgą pewnie odetchnął Paweł Wąsek, który na małej skoczni też nie wszedł do drugiej serii. Na treningach na dużej spisał się przyzwoicie, zajmując miejsca 17., 22. i wysokie siódme. Po jego skokach widać było, że na tym obiekcie czuje się pewniej, skacząc dwukrotnie po 132,5 m oraz 127,5 m. Nie można tego było powiedzieć o naszym świeżo upieczonym wicemistrzu olimpijskim, który tego dnia był 37. (114 m), 16. (128 m) i 17. (127,5 m).

Tak jego skoki ocenił trener Maciej Maciusiak, w rozmowie z portalem skijumping.

pl. „Zrobiliśmy mały test i fizycznie w przypadku Kacpra wszystko jest na odpowiednim poziomie. Same skoki? W pierwszym chciał zachować czucie z normalnego obiektu, a profil dużego jest inny. Powiem szczerze, tak późnionego skoku Kacpra jeszcze nie widziałem. Potem wszystko wróciło do normy i te próby były podobne do pierwszych z normalnej skoczni. Miejsca są gorsze, co jest zrozumiałe. Znów były problemy z trafianiem w próg. Jeżeli próg nie odda, wówczas brakuje prędkości w powietrzu. Trzeba to poprawić, ale na mniejszym obiekcie pokazał, że można to zrobić z dnia na dzień”.

Podczas piątkowych treningów znów wysoko plasował się Stoch, który zajął 11. (126,5 m), 5. (126 m) i 25. (120,5 m) miejsce. Tomasiak był 28. (120 m), 10. (126 m) i 16. (128,5 m), a Wąsek 28. (123,5 m), 11. (127,5 m) oraz 8. (124 m).

Teraz czekamy, co nasi skoczkowie pokażą w sobotnim konkursie. Może po nim również będziemy mieli dobre wspomnienia?

(awa)

Dziękuję Ci, Polsko!

Mamy drugi medal w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo! Po zajęciu drugiego miejsca na 10 000 metrów w rywalizacji łyżwiarzy szybkich Władimir Semirunnij zapewnił, że ten medal zdobył dla swojej nowej ojczyzny.



ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

Jak inaczej mogę podziękować Polsce? - pytał retorycznie 23-letni panczenista urodzony w Rosji. Zdobył drugi medal dla Białe-czerwonych na XXV zimowych igrzyskach olimpijskich we Włoszech - w niedzielę srebro na skoczni normalnej zdobył Kacper Tomasiak.

Władimir Semirunnij był w gronie faworytów. 6 grudnia 2025 w holenderskim Heerenveen poprawił własny rekord Polski na 10 000 m (12.28,05). To trzeci wynik w historii.

Ręka po łokieć w buzi

W piątek w Milano Ice Park popularny „Władek” - jak w polskiej kadrze nazywają go koledzy - startował w trzeciej parze, uzyskał wynik 12.39,08. Po swoim biegu był pierwszy, ale wtedy nastąpiła przerwa na czyszczenie lodu i Semirunnij wraz z całym sztabem musieli czekać na wyniki rywali. W kolejnym wyścigu szybciej pobiegł rewelacyjny 19-latek z Czech Metoděj Jilek - 12.33,43.

Potem mogli go jeszcze wyprzedzić jadący w ostatniej parze Norweg Sander Eitrem i Francuz Timothy Loubineaud. Tak się jednak nie stało. - Myślałem, że nie będę aż tak zdenerwowany. Siedziałem z ręką po łokieć w buzi, oglądanie tego było straszne - relacjonował Semirunnij.

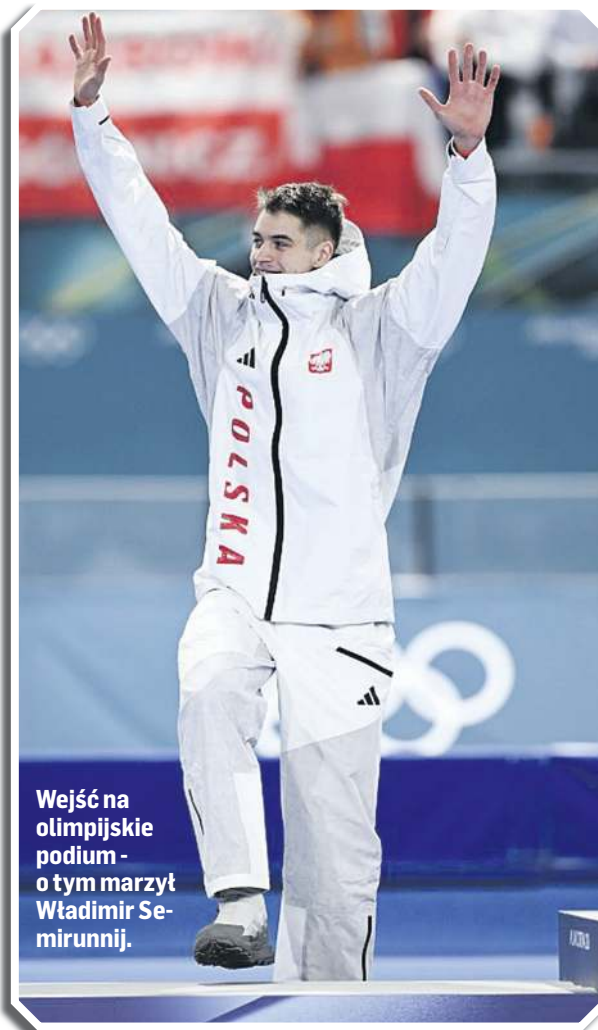
W końcu on, jego sztab i polscy kibice mogli świętować medal! - Po biegu ledwo stałem na nogach, podpierałem się jedną ręką. Teraz mam ten medal i muszę podparć się drugą. Jest ciężki, ale ciężki w tym sensie, że dużo na niego pracowałem. Motywuje mnie jeszcze bardziej. Na każdych zawodach celem jest złoty medal. Te cztery lata przeleciały szybko, będę znowu walczył - zapowiedział.

Trzecie miejsce dla 40-letniego Holendra Jacoba Bergsmy - mistrz olimpijski na 10 000 m z Soczi (2014) i wicemistrz z Pjongczangu (2018) po ośmiu latach dołożył brąz!

Emigrant powojenny

Semirunnij od niedawna jest reprezentantem Polski. Urodzony 11 grudnia 2002 w Jekaterynburgu jeszcze w 2022 roku zdobył dla Rosji brązowy medal mistrzostw świata juniorów na 5000 m. Po rosyjskiej inwazji na Ukrainę wielu sportowców z Rosji i Białorusi zostało wykluczonych z międzynarodowej rywalizacji. Semirunnij nie chciał, aby sytuacja polityczna negatywnie wpływała na jego karierę.

Miał propozycję z Kazachstanu, był zainteresowany wyjechaniem do Holandii lub Kanady, jednak dzięki pomocy Pawła Abratkiewicza i dyrektora sportowego PZŁS Konrada Niedźwiedzkiego trafił do Polski, którą reprezen-



Wejść na olimpijskie podium - o tym marzył Władimir Semirunnij.

Fot. PAP/Paweł Straba

tuje od 2024 r. Zamieszkał w Tomaszowie Mazowieckim, zostając zawodnikiem tamtejszej Pilicy.

Podczas mistrzostw świata na dystansach w norweskim Hamar - już jako reprezentant Polski - zdobył srebro na dystansie 10 000 m i brąz na 5000 m. 26 sierpnia 2025 prezydent Ka-

rol Nawrocki nadał mu polskie obywatelstwo. W styczniu triumfował na 5000 m oraz był drugi na 1500 m w europejskim czempionacie w Tomaszowie Maz.

Nie rzuca słów na wiatr

Po zdobyciu medalu Semirunnij podziękował

za zaufanie prezydentowi, działaczom Polskiego Związku Łyżwiarstwa Szybkiego, trenerom, kibicom i wszystkim innym, którzy mu pomogli. - Dziękuję, że we mnie uwierzyli, to dużo dla mnie znaczy. Mam nadzieję, że to dla Polski też dużo znaczy, że nie rzucam słów na wiatr. Powiedziałem, że zrobię ten medal - no i zrobiłem. Mam paszport, ale kiedy jeszcze słyszę, jak mi mówią, że „jesteś nasz”, to czuję, że jestem w domu - podsumował.

Trener Roland Cieślak do końca nie był pewny miejsca na podium podopiecznego. - Stres już zszedł, ale był do końca - przyznał. - Złoto było w zasięgu i jest niedosyt. Łódź nie był taki, jak wcześniej na treningach. Nie ślizgał tak dobrze. Początkowo „Władek” jechał zgodnie z planem, ale potem nie było już tak dobrze. Cieszymy się z tego, co jest - kręcił nieco nosem Cieślak w rozmowie z Eurosportem.

Cieślak określił swojego podopiecznego jako solidnego zawodnika. - Takiego życzył każdemu trenerowi. To perfekcionista na treningu i poza nim. Potrafi się cieszyć sportem - dodał szkoleniowiec, który stara się mu pomagać w życiu codziennym w Polsce.

To jeszcze nie koniec?

- On już w Mediolanie swoje zrobił. Szkoda, że zabrakło go na starcie

Nagrody bez podatku

Sejm uchwalił w piątek nowelizację ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych, zwalniającą z podatku nagrody przyznawane olimpijczykom oraz uczestnikom olimpiad specjalnych. Za ustawą głosowało 422 posłów, nikt się nie wstrzymał ani nie głosował przeciw. Ustawa trafi teraz pod obrady Senatu. Przepisy ustawy zwalniają z podatku PIT nagrody otrzymane od Polskiego Komitetu Olimpijskiego i Polskiego Komitetu Paraliimpijskiego za wyniki na igrzyskach olimpijskich i paraolimpijskich. Z podatku zwolnione będą też nagrody otrzymane od Polskiego Związku Sportu Niepełnosprawnych i Stowarzyszenia Olimpiady Specjalnej Polska za wyniki na igrzyskach głuchych i światowych igrzyskach Olimpiad Specjalnych.

Ustawa ma wejść w życie następnego dnia po ogłoszeniu w Dzienniku Ustaw.

(PAP)

5000 m (był pierwszym rezerwowym - przyp. red.). Był przygotowany, żeby w tej konkurencji też walczyć o podium. Ok, mamy jeden medal, za cztery lata powalczymy o więcej - podsumował Cieślak.

Ale Semirunnij na igrzyskach wystartuje jeszcze na 1500 m. Prezes PZŁS Rafał Tataruch przyznał otwarcie, że to „nie jest jego dystans”, ale sam zawodnik nie wyklucza kolejnego sukcesu. - Dlaczego nie mój dystans? Jestem wicemistrzem Europy na tym dystansie, a tam też byli mocni zawodnicy. Zobaczymy, jak się tołoży, z kim będę w parze. Też spróbuję zrobić dobry czas - zapewnił nowy polski bohater.

(t, PAP)

Spokój i nadzieja: czas na rewanż

Fakt, że nie było medalu Damiana Żurka na 1000 metrów, nie znaczy, że... nie będzie na 500.

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

Damian Żurek ma szczęście. Wśród zajęć najgorsze czwarte miejsce w wyścigu panczenistów na 1000 metrów, jednak jest okazja do rewanżu i solidna podstawa do wiary, że będzie lepiej. Zresztą od początku część komentatorów i fachowców większe szanse dawała mu właśnie na krótszym, wręcz ultrasprinterskim dystansie.

Żurek jest spokojny. Po zajęciu czwartego miejsca na 1000 m nie

okazywał objawów rozczarowania. Jak twierdzi, start na tym dystansie napawa go optymizmem przed sobotnim występem na dystansie o połowę krótszym. - Cieszę się, że trafiliśmy z topową formą na igrzyska. Wszystkie parametry są na najwyższym poziomie, top speed mam na najwyższym poziomie. Czasem czegoś zabraknie, ale jest optymizm. W środę Żurek przegrał walkę o medal o 0,07 s, ale nawet wtedy nie było widać po nim złości z tego powodu. Emanuje pewnością siebie, czego dowodem może być fakt, że nie przyglądał się szczegółowo swojemu występowi.

- Nie analizowałem go, widziałem kilka powtórek. Bieg był

z mojej strony perfekcyjny, tylko zabrakło trochę szczęścia, bo jedno odbicie musiałem odpuścić, żeby się nie zderzyć z moim rywalem. Ale nie lubię gdybać, biorę to czwarte miejsce. 600 m z tysiąca pokazało mi, że jestem na wysokim poziomie i mogę walczyć o dobre pozycje na 500 m - zaznaczył.

W styczniu, około miesiąc przed ceremonią otwarcia igrzysk, Żurek został mistrzem Europy na 500 i 1000 m. - Wiele było znaków zapytania po mistrzostwach Europy, czy to nie za wcześnie. Pokazaliśmy, że nie, że szczyt jest na igrzyska olimpijskie. Wszystkie parametry na to wskazują i cieszę się, bo to jest dobry prognostyk przed sobotą - ocenił.

Choć w tym sezonie w Pucharze Świata nieco lepsze wyniki osiągał na krótszym z tych dystansów, nie ma preferencji. - Dla mnie to bez różnicy. 1000 m jest na pewno o wiele bardziej wykańczające, ale w 500 m tak samo uwielbiam ten maksymalny wysiłek i adrenalinę podczas startu - wyjaśnił. Z innymi sprinterami, którzy wystartują w sobotę - Piotrem Michalskim i Markiem Kanią - Żurek odwiedził Dom Polski. Tam kibice mieli okazję zrobić sobie z panczenistami zdjęcia czy poprosić o autograf. - Tak naprawdę dni są zapelnione, pełne aktywności. W dzień wolny, ale przyjechaliśmy do Domu Polskiego spotkać się z kibicami, pokazać się - dodał.

MUSIAŁ PODPISAĆ

Semirunnij po przyjeździe do Polski musiał podpisać dokumenty, w których potępił wojnę na Ukrainie. Nie miał z tym problemów, bo wymyka się ze schematu rosyjskich sportowców, którzy w większości popierają agresywną politykę swojego przywódcy, Władimira Putina. - Żeby takie rzeczy działały się w 21. wieku... Bardzo mi się to nie podoba - powiedział PAP zawodnik pochodzący z Jekaterynburga, czwartego pod względem liczby mieszkańców miasta Rosji.

PZŁS pomógł w staraniach o wydanie karty pobytu. Otrzymał ją 5 grudnia 2024. Uprawniała ona, wraz z ważnym dokumentem podróży, do przemieszczania się po strefie Schengen bez konieczności uzyskania wizy. 19 grudnia 2025 roku otrzymał polską licencję od międzynarodowej federacji, choć strona rosyjska wnioskowała o dwa lata karencji. Zgodnie z obowiązującym prawem posiada dwa rosyjskie paszporty - jeden ważny jest do końca 2026, a drugi do 2033 roku. Po to, aby czekając na wizę móc posługiwać się drugim dokumentem uprawniającym do przekraczania granic.

- W końcu mogłem się poczuć jak wolny człowiek. Wcześniej bywało, że nie mogłem skoncentrować się na treningach. Moje myśli cały czas krążyły wokół potrzebnych dokumentów i papierów - przyznał. Niebezpieczny moment zdarzył się, gdy kończyła się mu ważność polskiej wizy. Nową musiał odebrać w ambasadzie w Moskwie. W ostatniej chwili zrezygnował z podróży, gdy ostrzegli go rodzice, pisząc: „Wowa» na ciebie czeka bilet do armii”. Nie musiało się to skończyć wysłaniem na front, a tylko przypisaniem do wojskowej ewidencji, ale powrót do Polski mógł być zagrożony.



Znowu mamy cztery szanse

Rozmowa z **Adamem Kołodziejczykiem**, byłym trenerem polskiej biathlonowej reprezentacji kobiet (i mężczyzn), byłym dyrektorem sportowym PZBiath., obecnie szefem kadry młodzieżowej

Jak się panu podobają dotychczasowe biathlonowe zmagania w igrzyskach?

- Przyjemne było oglądanie biegu indywidualnego pań. Miałem taką skromną satysfakcję – szkoda, że niezwiązana z polską reprezentacją – bo przez rok, w latach 2022-2023, pracowałem jako główny trener w reprezentacji Bułgarii. A moja ówczesna podopieczna, Lora Christowa, w śróde zajęła trzecie miejsce. Przyjemna jest świadomość, że jakiś mały paluszek dołożyłem w jej przygotowaniach do tego sukcesu.

Zapowiadało coś wówczas, że to może być przyszła medalistka olimpijska?

- Tak. Roczniak 2003 prowadziłem jako ostatni rok w startach juniorskich. Christowa wtedy właśnie zdobywała medale na mistrzostwach Europy. Rok później zaś jej rówieśniczka, Walentina Dimitrowa, sięgnęła po trzy medale na mistrzostwach świata juniorek. Obie startowały już wtedy w zawodach Pucharu Świata, łapały się do „sześćdziesiątek”. Już wtedy wyglądało, że to dziewczyny z przyszłością. A potem dostały nowego trenera, Wolfganga Pichlera, największą znakomitość w świecie



Kamila Żuk na mecie biegu długiego miała świadomość zmarnowanej na strzelnicy szansy na wielki wynik. Czas samego biegu miała bowiem znakomity.

Fot. PAP/EPA

biathlonu. No i efekt widać dobitnie. Ale nasze dziewczyny też miały szansę, bo dużo szybciej biegły w śróde niż Christowa. Ona miała bodaj 50. czas biegu, a Kamila Żuk – trzynasty. Asia Jakiela i Natalia Sidorowicz też biegły szybko. Przy bezbłędnym strzelaniu mogła być nawet na miejscu medalowym, a na pewno w pierwszej dziesiątce. Zresztą przez ostatnie cztery igrzyska mieliśmy to: w Turynie Krystyna Pałka była piąta, tak jak Weronika Nowakowska w Vancouver. W Soczi

Krysia przybiegła dziesiąta, w Pjongczang na szóstej pozycji skończyła Monika Hojnisz. Więc te 23. miejsce Natalii to niezły prognostyk przed kolejnymi startami. Już w sztafecie mieszanej i chłopcy, i dziewczęta pokazali, że są dobrze przygotowani biegowo.

Tylko te strzelania...

- Może nie tyle że to jest loteria, bo w PŚ czy na igrzyskach nie ma słabo strzelających zawodników. To jest po prostu dyspozycja dnia, jest psychika. I to nie tylko

u nas. Christowa długo prowadziła, ale przecież tam była spora grupa dziewczyn, które miały na strzelnicy 0-0-0, a przegrały medal ostatnim strzelaniem. Z nerwów. Ot, choćby doświadczona Franziska Preuss.

W weekend przed nami kobiece sprint i będący jego wynikiem bieg pościgowy. Nadzieje?

- Znowu mamy cztery szanse.

Na co?

- Co najmniej na jedną czołową dziesiątkę. A tym samym fajne otwarcie drogi do biegu

pościgowego. Ba, nawet dalsza lokata nie musi być zła. Często jest tak, że pierwsze 60 zawodniczek mieści się w 2-3 minutach. Różnice czasowe nie są duże, więc nie przekreślają nikogo. Hojnisz w Pekinie była 20. w sprincie, a wyładowała na końcu na dziewiątym miejscu.

W tym sezonie Joanna Jakiela w sprincie potrafiła wspiąć się na szóste miejsce w zawodach PŚ.

- No i znów trzeba się odwołać do strzelnicy. Już jako juniorka nie wygrywała co prawda medali na mistrzostwach świata juniorek, ale robiła czasy w pierwszej piątce biegowej. Była jedną z najszybciej biegających biathlonistek w kategorii juniorskiej. W momencie przejścia do seniorów miała pewne zaburzenia formy, ale powoli wraca do świetnej dyspozycji. Podobnie rzecz się ma z Kamila Żuk. Półtoręj minuty straty do liderki, biorąc pod uwagę sam bieg, to bardzo niewiele. Biorąc na dodatek to przez pół – bo sprint to połowa dystansu biegu długiego, dostajemy różnicę ledwie 45 sekund. A to już jest coś!

No to żeby jeszcze to „rach-ciach-ciach” - jak zawsze mawia redaktor Tomasz Jaroński w Eu-

rospocie – im wyszło na strzelnicy...

- Na pewno nie mogą mieć jakiegось takiego zahamowania. Muszą zrobić po prostu na strzelnicy to, co robią zawsze.

A widział pan to „zahamowanie” - jak pan mówi? Coś, co powodowało pudła?

- Przez ekran telewizora nie. Ale na przykład u Kamili cztery niecelne strzały w dwóch pierwszych sesjach oznaczają, że musiał być jakiś drobny błąd. Na trasie na pewno dostała reprimendę i rady od trenera, i już dwa ostatnie strzelania były na zero.

Myśli pan, że to bardziej głowa czy błędy techniczne?

- Chyba głowa. Fajnie powiedział Kamila Żuk na mecie: „Trzy minuty kary na pierwszym strzelaniu oznaczają, że już jest po zawodach, więc mogę sobie bez obciążenia”. Więc one wiedzą, że nie mogą sobie pozwolić na te pudła, to im gdzieś tam z tyłu głowy siedzi. A technika strzelania? Nie, no przecież nie eksperymetują z nią na igrzyskach. Trzeba tylko zapomnieć, gdzie się jest, i strzelać tak, jak to mają wyuczone, wytrenowane, z automatu.

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski

Zadanie wykonane

Mistrzem olimpijskim w sprincie został wicemistrz igrzysk w Pekinie, Francuz Quentin Fillon Maillet. Polacy? - Było lepiej niż w poprzednich biegach, choć oczekiwania były większe.

BIATHLON

Przewrotnie wierzyliśmy, że piątek trzynastego będzie szczęśliwy dla czwórki naszych reprezentantów startujących w biegu na 10 km, który nazywany jest sprinterskim. Nie ma w nim miejsca na kalkulacje - trzeba szybko biegać i bezbłędnie strzelać, bo każde pudło oznaczało bieganie karnej rundy, czyli dodatkowe 150 metrów. Dodatkowo, wysoko położona trasa w Anterselvie - ponad 1500 m nad poziomem morza - jest bardzo trudna. Nie ma miejsca na odpoczynek.

Zależy od strzelania

- Dobiegając do strzelnicy jest leciutka „hopka” i potem cały czas jest prosta, więc trzeba bardzo uważnie regulować swoje tempo podejścia do strzelnicy, a tam już decyduje automatyzm. To, co robiło się na strzelnicy, a biathloniści oddają na treningach około 10-12 tysięcy strzałów, trzeba przełożyć na zawody – tak opisywał nieprzyjazną trasę nasz wicemistrz olimpijski z Turynu, Tomasz Sikora, nie kryjąc optymizmu związanego ze startem Polaków. - Każdy ma szansę może nie wygrać, ale dostać się do czołówki. Jeżeli któryś znalazłby się w dwudziestce, to naprawdę byłoby fajne miejsce naszych młodych biathlonistów. To jednak będzie zależało od strzelania. Nie mogą pozwolić sobie na błędy na strzelnicy, które w biegu sprinterskim od razu cię oddalają od dobrych miejsc - tyle nasz pięciokrotny uczestnik igrzysk

olimpijskich, srebrny medalista z Turynu sprzed 20 laty.

Zabawa ruszyła

I punktualnie o czternastej zaczęła się rywalizacja w 90-osobowej stawce, chociaż w przypadku Konrada Badacza, który wystartował jako pierwszy z Białoczerwonych – pierwsza sześćdziesiątka kwalifikowała się – a takie było zadanie do wykonania. Dodajmy, że wynik Galicy jest drugim przypadkiem w historii sprintu na igrzyskach, po wielu latach, żeby tak młody zawodnik, jeszcze przed 19. urodzinami, zajmował lokatę w pierwszej czterdziestce.

byśmy więcej, bo od 16. miejsca Zbigniewa Filipa w 1992 roku w Albertville w sprincie już trochę czekamy, ale w niedzielnym biegu pościgowym – poza Zawółem – wystartujemy trójką Białoczerwonych – pierwsza sześćdziesiątka kwalifikowała się – a takie było zadanie do wykonania. Dodajmy, że wynik Galicy jest drugim przypadkiem w historii sprintu na igrzyskach, po wielu latach, żeby tak młody zawodnik, jeszcze przed 19. urodzinami, zajmował lokatę w pierwszej czterdziestce.

Francusko-norweska koalicja

Na mecie okazało się, że nadal rządzi francusko-norweska koalicja. Rozczarowani mogą czuć się Szwedzi, Niemcy i Włosi. Mistrzem olimpijskim został 33-letni Francuz Quentin Fillon Maillet. W tej konkurencji wicemistrz igrzysk z Pekinu zdo-

NA MECIE

Jan GUŃKA: - Na pewno szkoda „leżaka”, bo popełniłem minimalny błąd. Czuję, że może wpaść, a nie wpaść. „Stójkę” udało mi się fajnie przypilnować. Czuję, że to były pewne strzały, w fajnym rytmie, więc strzelanie na plus. Bieg w porównaniu z tym, co się ostatnio działo, też na plus i mogę być zadowolony z dzisiejszego startu, bo to może być fajna pozycja do biegu pościgowego. Cieszę się, że było lepiej niż w poprzednich biegach.

Grzegorz GALICA: - Po pierwszym strzelaniu trochę zeszło ze mnie ciśnienie, bo ostatnio miałem problemy z trafianiem leżąc. Udało się strzelić na zero, więc drugą pętlę pobiegłem we w miarę dobrym tempie, choć chyba trochę za szybko. Strzelanie stojąc było z chęcią zrobienia go dobrze, w swoim rytmie, ale nie byłem oddechow gotowy, tak w stu procentach plus moje głupie błędy. Bardzo szkoda tych dwóch kar, bo choć biegowo nie czuję się wybitnie, to czas na mecie nie był najgorszy, więc mógł być to fajny dzień. Cieszę się na bieg pościgowy, bo po to tu przyjechałem, by startować. Zostaje mi walczyć dalej. **(ZG)**

był drugie złoto w zawodach olimpijskich w Anterselvie, wcześniej z koleżankami i kolegami z reprezentacji wygrał sztafetę mieszana. W sumie ma już w dorobku siedem krążków z igrzysk: cztery z najcenniejszego kruszcu i trzy srebrne. Za nim uplasowali się Norwegowie, srebro przypadło Vetle Sjaastadowi Christianсенowi, a brąz Sturli Holmowi Laegreidowi. Drugi z Wikingów był wcześniej trzeci na 20 km. Dodajmy, że 9 zawodników strzelało bez-

błędnie, pierwsza piątka zachowała czyste konto. Francuz Emilien Jacquelin przegrał brązowy medal o 0,2 sekundy, a Koreańczyk Choi Dujin, który wystartował jako ostatni, na mecie też pojawił się ostatni.

W niedzielę biathloniści będą rywalizować w biegu na dochodzenie na 12,5 km. 60 najlepszych zawodników sobotniego sprintu przystąpi do niego z zachowaniem różnic czasowych.

Zbigniew Cieñciała

Jedzie po medal!

Myszę, że już jestem w takim momencie, że mogę otwarcie mówić, o co walczę - deklaruje Maryna Gąsienica-Daniel, która w niedzielne przedpołudnie stanie na starcie slalomu giganta.

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

Maryna Gąsienica-Daniel w czwartek w supergigancie zajęła 18. miejsce, ale od początku jasne było, że dla reprezentantki Polski ta konkurencja to tylko rozgrzewka przed koronnym i ulubionym slalomem gigantom. - To było przetarcie i przygotowanie się przed gigantom. Postawiliśmy wszystko na giganta, dlatego też ten wynik nie jest supersatysfakcjonujący, ale jazda nie była zła - tłumaczyła w radiowej Jedynce.

W niedzielę przed południem Gąsienica-Daniel stanie na trasie właśnie

slalomu giganta. Wtedy zaczynają się prawdziwe emocje. Fachowcy twierdzą, że jej jazda jest teraz znacznie pewniejsza i odważniejsza niż w poprzednich sezonach. - Tempo się zgadza, forma zwyskuje, noty za styl po 19, 19,5 punktu. Wszystkie potrzebne narzędzia do zajmowania czołowych lokat są na pokładzie. Brakuje tylko odrobiny takiego zimnego wyrachowania w egzekucji dwóch przejazdów. Strach pomyśleć, co się stanie, gdy to wyrachowanie pojawi się u Zakopianki - mówi Michał Okniński, przed laty znakomity zawodnik, teraz komentator Eurosportu.

Włoscy dziennikarze podkreślają, że Gąsienica-Daniel jest jedną z najbardziej płynnie jeżdżących zawodniczek. W analizach przedstartowych często pojawia się stwierdzenie:

„Polka to zawodniczka stworzona do twardych, lodowych warunków w Cortinie. Jeśli trasa będzie mocno zmrożona, jej siła fizyczna i precyzja krawędziowania postawią ją w roli głównej rywalki dla Federiki Brignone i Marty Bassino”. Start niedzielnej konkurencji zaplanowano na godzinę 10.00. - Nie mogę się doczekać, mam nadzieję, że będę się czuła dobrze w dniu startu i dam z siebie wszystko. Uważam, że być w mojej sytuacji to szczęście i przywilej.

Nie jestem zawodniczką, która jest gwarantowaną medalistką, ale moje przejazdy pokazały, że należę do ścisłej czołówki i będę mogła o to walczyć. Chcę to wykorzystać jak najlepiej - przyznała. Jeszcze przed wyjazdem jasno zadeklarowała: - To moje czwarte igrzyska. Mam nadzieję, że będą wisienką na torcie. Gdy na igrzyskach jesteś w gronie zawodniczek, które mają szansę na medale, wtedy czujesz, że jesteś częścią czegoś niesamowitego. Myszę, że już jestem w takim momencie, że mogę otwarcie mówić, że walczę o medal!

Jej wyniki z przeszłości pokazują stały progres - w Pekinie (2022) zajęła 8. miejsce w slalomie gigancie, na mistrzostwach świata

w 2021 i 2023 roku również plasowała się w ścisłej czołówce (odpowiednio 6. i 5. miejsce).

Żeby nieco ostudzić rozbudzone nadzieje, warto przypomnieć, że konkurencja jest ogromna. Do medali w slalomie typowane są przede wszystkim Julia Schib, Camille Rast oraz zawsze groźna Mikaela Shiffrin.

Polka w mediach społecznościowych zamieściła kilka zdjęć i krótką notkę: „Jestem dumna i szczęśliwa, że mogę po raz czwarty reprezentować Polskę na Zimowych Igrzyskach Olimpijskich! Obiecuję, że zostawię serducho na trasach olimpijskich, by spełnić marzenia, osiągnąć cel i dać nam wszystkim dużo radości”. (pp)



Maryna Gąsienica-Daniel jest pełna wiary w siebie!

Fot. Facebook Maryna Gąsienica-Daniel

CAS odrzucił odwołanie Heraskewycza

Międzynarodowy Trybunał Arbitrażowy ds. Sportu (CAS) oddalił w piątek odwołanie ukraińskiego skeletonisty Władysława Heraskewycza od decyzji MKOl wykluczającej go z igrzysk Mediolan-Cortina d'Ampezzo z powodu kasku upamiętniającego poległych na wojnie z Rosją. - Doraźny wydział CAS oddalił wnioszek i stwierdził, że wolność słowa jest gwarantowana na igrzyskach olimpijskich, ale nie na arenach sportowych, co jest świętą zasadą - powiedział sekretarz generalny CAS Mathieu Reeb, odczytując oświadczenie po ośmiogodzinnym posiedzeniu. Heraskewycz, który ubiegał się o przywrócenie do rywalizacji lub przynajmniej o możliwość startu pod nadzorem CAS, w oczekiwaniu na decyzję przed dwoma ostatnimi ślizgami zaplanowanymi na piątkowy wieczór (dwa pierwsze odbyły się w czwartek), powiedział, że bierze teraz pod uwagę inne możliwości prawne. - CAS nas zawiódł. Rozważymy kolejne kroki - powiedział Heraskewycz agencji Reuters.

W kasku z wizerunkami ponad 20 poległych na wojnie ukraińskich sportowców i trenerów Heraskewycz wziął udział w treningu 9 lutego. MKOl zakazał mu jednak tego, powołując się na artykuł 50. Karty Olimpijskiej, który wprowadza „zakaz wszelkiego rodzaju demonstracji lub propagandy politycznej, religijnej albo rasowej na obiektach olimpijskich i w innych miejscach”. Skeletonista dostał natomiast pozwolenie na noszenie czarnej opaski. Mimo to Heraskewycz nadal trenował w zakazanym kasku i zapowiedział start w nim w czwartkowo-piątkowych zawodach. Według niego swoim zachowaniem nie naruszał przepisów MKOl.

Do zmiany decyzji ośbicie próbowała go przekonać szefowa MKOl Kirsty Coventry, która czekała na Heraskewycza na torze. Ukraińiec nie zmienił jednak stanowiska, co oznaczało dyskwalifikację. W piątkowym oświadczeniu Trybunał Arbitrażowy ds. Sportu stwierdził, że wytyczne MKOl dotyczące wypowiedzi sportowców na igrzyskach są sprawiedliwe. Uznano te ograniczenia za „rozsądne i proporcjonalne, biorąc pod uwagę inne możliwości podnoszenia świadomości społecznej sportowców”. (PAP)

Włoszka uniewinniona

Włoska biathlonistka Rebecca Passler wygrała apelację od zawieszenia za doping i została ponownie dopuszczona do udziału w igrzyskach olimpijskich - poinformowała w piątek Włoska Federacja Sportów Zimowych (FISI). FISI podała, że sąd apelacyjny włoskiej organizacji antydopingowej NADO uznał, że pozytywny wynik testu był wynikiem nieumyślnego spożycia lub przypadkowego zanieczyszczenia. Wcześniej w środę Sąd Arbitrażowy ds. Sportu (CAS) odrzucił apelację 24-letniej biathlonistki, argumentując, że nie ma jurysdykcji, ponieważ nie przeszła ona najpierw krajowego postępowania odwoławczego. Tuż przed rozpoczęciem igrzysk w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo włoskie media podały, że u Passler w wyniku testów przeprowadzonych poza zawodami wykryto letrozol, czyli środek hamujący enzym aromatazy, stosowany głównie w leczeniu raka piersi u kobiet po menopauzie. Letrozol sam w sobie nie ma właściwości dopingujących, ale jest stosowany w celu obniżenia wysokiego poziomu estrogenów spowodowanego sterydami anabolicznymi. (PAP)

Już po raz ósmy

Norweski król biegów zrównał się z norweską królową pod względem zdobytych złotych medali.

BIEGI NARCIARSKIE

Johannes Hoesflot Klaebo zdobył w Val di Fiemme trzecie złoto igrzysk w biegach narciarskich, triumfując w biegu na 10 km techniką dowolną. Norweg ma już w sumie 10 medali igrzysk, w tym osiem złotych.

W Tesero narciarze walczyli w wyjątkowo ciepłych warunkach - mocno świeciło słońce, a temperatura przekraczała sześć stopni Celsjusza, co skłoniło niektórych zawodników do rezygnacji z koszułek i założenia jedynie numeru startowego.

Do ostatniej chwili o złoto walczył z Klaebo jego rodak Einar Hedegart, jednak osłabł na ostatnim kilometrze i ostatecznie do mety dobiegł ze stratą 14,0 s do zwycięzcy.

Drugie miejsce zajął Francuz Mathis Desloges, który stracił do Klaebo 4,9 s. To jego drugie srebro w Val di Fiemme, wcześniej przegrał z Norwegiem również w biegu łączonym.



Historia, którą pisze Johannes Hoesflot Klaebo, jest coraz bardziej imponująca.

Fot. PAP/EPRA

Polacy uplasowali się na dalszych lokatach w stawce 113 zawodników. Dominik Bury, najlepszy z nich, był 31. ze stratą 1.38,5. Sebastian Bryja zajął 57. miejsce - strata 2.38,4, a Maciej Staręga 82. - 4.30,9.

Klaebo cztery lata temu w Pekinie na dystansie o pięć km dłuższym techniką klasyczną był trzeci. To jego pierwsze zwycięstwo na podobnym dystansie techniką dowolną.

Jak sam przyznał przed biegiem, nie uważał się za faworyta, ale obiecał „dać z siebie wszystko”, aby wygrać i dołączyć do grona legend zimowych igrzysk olimpijskich.

Osiem lat temu w Pjongczangu wywalczył trzy złota, w 2022 roku w Pekinie - dwa złote, srebrny i brązowy, a już we Włoszech 29-latek z Oslo zwyciężył także w biegu łączonym 2x10 km i sprincie techniką klasyczną. Jego

łączny dorobek to osiem złotych medali oraz po jednym srebrnym i brązowym.

We Włoszech Klaebo ma szansę zostać najbardziej utytułowanym sportowcem w historii zimowych igrzysk. Na razie miano to należy do jego legendarnej rodaczki i również biegaczki Marit Bjoergen, która zakończyła karierę mając osiem złotych, cztery srebrne i trzy brązowe krążki. Piątkowy triumf zapewnił mu już jednak wyrównanie rekordu jeśli chodzi o złote krążki - oprócz Bjoergen takim dorobkiem mogą pochwalić się ich rodacy biegacz narciarski Bjoern Daehlie oraz biathlonista Ole Einar Bjoerndalen. Cała trójka, z którą 29-latek z Oslo dzieli rekord, już zakończyła karierę.

W kolejnych dniach Klaebo wystąpi jeszcze w sztafecie 4x7,5 km, sprincie drużynowym oraz biegu ze startu wspólnego na 50 km techniką klasyczną.



DZIENNICZEK WOLONTARIUSZEK (4)

Czujniki z „pudełeczka”

Kiedy stoi się na szczycie wieży startowej, przed każdą serią przenosząc z góry na dół o kilka stopni (a potem odwrotnie) wielką planszę Milano – Cortina 2026, którą widzą telemani na ekranach swych telewizorów, trudno skupić się na sportowych wynikach. Ścianka waży może z 8 kg, a towarzyszące jej kółka olimpijskie – ok. 12 kg (ciężar samej belki startowej, też wędrującej w górę i w dół to przy tym „pikuś”). Frajdę mieliśmy jednak niemałą, bo w tym bieganiu po stopniach startowych towarzyszył nam brat startującej w konkursie Joséphine Pagnier. Bezcenne było oglądanie emocji malujących się na jego twarzy podczas skoków członków ekipy francuskiej, która – podobnie jak Białoczerwoni – nie zdolała zakwalifikować się do drugiej serii.

Emocje wśród samych startujących wywołuje natomiast zupełnie inna kwestia. Telewizorzy mają szansę oglądać na ekranach wiele dodatkowych – w stosunku do konkursów pucharowych – danych z każdego skoku. Kąt nachylenia nart, prędkość na progu i w locie itp. Dane przekazywane są z małych „pudełeczek” (patrz zdjęcie), montowanych na zapieciach nart przez firmę Omega, zawierających szereg czujników zbierających wspomniane dane. I właśnie te „pudełeczka” mocno drażnią wielu skoczków. A bo podnoszą wagę nart, a bo zakłócają aerodynamikę – a tak w ogóle czy nie za dużo tej elektroniki, która monitoruje nas od każdej możliwej strony? Mnóstwo w tym oczywiście przesady, zresztą tym razem to nie pomysł FIS-u, ale wszechmocnych stacji telewizyjnych, próbujących dodatkowymi liczbami uatrakcyjnić przekaz. Czy naprawdę owe dane są widzom potrzebne – to odrębna sprawa. Faktem jest natomiast, że czasami stwarza to dodatkowe komplikacje i przysparza dodatkowego stresu. Szkoda, że nie widzieliście popielatej ze strachu twarzy jednego z Chirychów, gdy na kilkadziesiąt sekund przed planowanym zajęciem przez niego miejsca na belce owo „pudełeczko” zwyczajnie mu od zapieć odpadło! Biedak nie był pewien, czy nie będzie to podstawą dyskwalifikacji jego, a więc i pozbawienia szans na dobry wynik całej ekipy. W sobotę o „pudełeczkach” znów pewnie ten i ów ze złością napomknie...

Radość po szwedzku...

TURNIEJ OLIMPIJSKI PAŃ

Hokeistki Szwecji mają powody do radości – jako pierwsze awansowały do półfinału dzięki pokonaniu po emocjonującym meczu Czeszek 2:0. Zespół Trzech Koron zdominował eliminacyjną grupę B i zaliczył komplet zwycięstw. W meczu ćwierćfinałowym Szwedki wcale nie należały do faworytek, ale grały ambitnie i okazały się minimalnie lepsze od swoich przeciwniczek.

Hanna Olsson zdobyła pierwszego gola podczas gry w prowadzenie. Wynik ustaliła Hilda Svensson, posyłając krążek na 25 sek. przed końcem do pustej bramki. A potem Szwedki radowały tak, jakby zdobyły złoty medal. Trudno się dziwić, wszak ostatnie lata nie były dla nich pomyślne. (s)

To spory sukces trenera Ulfa Lundberga oraz jego odmłodzonej drużyny. Teraz ambitne Szwedki będą marzyły medalu, choć będzie o niego bardzo trudno. Szwecja ma krążki olimpijskie, ale to odległe czasy (brązowy 2002) oraz (srebrny 2006), a ponadto dwa razy znalazła się w czołowej „4” (2010 i 2014).

ĆWIERĆFINAŁ

Czechy – Szwecja 0:2 (0:0, 0:1, 0:1)

0:1 – H. Olsson – Svensson – Nylén Persson (24:47, w prowadze), 0:2 – Svensson – Kjellbin (59:35, do pustej).

Kary: Czechy – 8 min, Szwecja – 10 min.

USA – Włochy – zakończył po zamknięciu wydania.

Takich scen podczas skandynawskich derbów było sporo.



Derby pod napięciem

Zespół Suomi, obrońca tytułu mistrzowskiego, uporał się z sąsiadem zza miedzy.

TURNIEJ OLIMPIJSKI PAŃ

Doskonale zdawali sobie sprawę, że derby Skandynawii pomiędzy obrońcą tytułu mistrzowskiego Finlandią z pretendencją do złota Szwecją mają odpowiedni ciężar gatunkowy. Mecz był twardy, obfity w starcia nie tylko przy bandach, ale naciąg tafla. Finowie dysponowali nieco większą siłą uderzeniową oraz mieli furę szczęścia. Ostatecznie wygrali 4:1 i w tej grupie wytworzyła się ciekawa sytuacja. Słowacy po mękach wygrali z Włochami 3:2 i mają komplet punktów. Teraz jednak czeka ich trudna potyczka z Trzema Koronami. Być może dojdzie do sytuacji, że trzy drużyny będą miały po 6 pkt i o kolejności zadecyduje bilans bramkowy.

Fin Jusse Saros (Nashville) oraz Szwed Filip Gustavsson (Minnesota) to niezwykle solidni bramkarze i mają uznaną markę w NHL. Byliśmy ciekawi jak się będą spisywali się w bezpośredniej konfrontacji. Zwycięsko z tej rywalizacji wyszedł Fin, który obronił 34 strzały. Trzeba jednak przyznać, kilka razy dopisało mu niesłychane szczęście. W 51 min krążek minął już golkiperowi i tuż przed linią bramkową wygarnął go doświadczony Esa Lundell. Szwedzi stracili szansę na kontaktowego gola. To był kluczowy, naszym zdaniem, moment tej potyczki, bo Szwedzi chyba nieco stracili wiarę, że w tym meczu mogą coś zwojować. Gustavsson obronił 19 strzałów, ale w wielu sytuacjach był osamotniony, bo jego koledzy w defensywie popełniali błędy w komunikacji.

Pierwsza odsłona dobrze się ułożyła dla Finów, którzy

objęli prowadzenie 2:0 i trudno obarczać winą za gole Gustavssona. Kolejne tercje były niezwykle emocjonujące. W 24 min Mikko Rantanen powędrował do boksów kar i po 49 sek. Rasmus Dahlin zdobył kontaktowego gola. Z kolei w 32 min otworzyła się kolejna szansa przed Szwedami, bowiem na ławce kar usiadł Kaapo Kakko. Na 15 sek. przed końcem kary Joel Armia, grający na co dzień w Los Angeles Kings, zdobył bramkę w osłabieniu. I on się okazał decydujący, bo Szwedzi, jak wspomnieliśmy nieco wcześniej, atakowali, ale nie zdołali postać krążka do siatki. Potem nie mieli wyjścia i wycofali bramkarza. Mikko Rantanen, jeden z liderów Dallas Stars, na 35 sek. przed końcową syreną ustalił wynik. Finowie wygrali tylko trzy z 14 spotkań ze Szwecją na igrzyskach od debiutu w 1952 r. Ostatnie zwycięstwo miało miejsce w 2022 r. w rundzie eliminacyjnej i wówczas Finowie sięgnęli po złoto.

Spore emocje towarzyszyły meczowi gospodarzy ze Słowakami. Zwycięskiego gola zdobył Adam Ružicka, a Stanisław Skorvanek obronił 19 strzałów, a Davide Fadani, bramkarz Włoch, miał 29 udanych interwencji, zaś Damian Clara w 3. tercji obronił 7 uderzeń. Cóż z tego, że Słowacy mieli inicjatywę i przewagę, ale nie potrafili jej udokumentować golami, jednak mają wyjątkową szansę awansować z pierwszego miejsca bezpośrednio do ćwierćfinału, ale ze Szwecją muszą zagrać zdecydowanie skuteczniej. Gdyby tak zaprezentowali się jak z Finami byłiby sprawcami niespodzianki w fazie eliminacyjnej.

Hokeiści Łotwy doskonale zdawali sobie sprawę, że ustępują zespołowi USA, który pragnie powtórzyć sukces sprzed 46 lat z Lake Placid. Łotysze utrudniali grę Amerykanom, nie przebiegając w środkach. Do 31 min utrzymywał się remis 1:1, ale w ostatnich 10 min 2. odsłony hokeiści zza oceanu zdobyli trzy gole i już nikt nie miał wątpliwości kto zostanie zwycięzcą. Brock Nelson zdobył dwie bramki, a kolejne zdobywali: Brady Tkachuk, Tage Thompson i kapitan Austin Matthews. Dodajmy, że w 1. tercji sędziowie po analizie wideo nie uznali Amerykanom dwóch bramek.

Leon Draisaitl z Edmontonu zdobył gola i miał asystę i z Timem Stutzle z Ottawy sprawili, że w inauguracyjnym spotkaniu Niemcy pokonali Danię 3:1, choć grę nie zachwycili. To jednak dopiero początek...

(sow)

GRUPA A

Francja – Czechy 3:6 (0:2, 3:2, 0:2)

0:1 – Necas – Pastrnak – Hronek (5:56), 0:2 – Kempny – Stransky – Faks (13:04), 1:2 – Boudon – S. da Costa – Auvitu (21:01), 2:2 – Boudon – Bertrand (24:04), 3:2 – Gallet – Bertrand – Boudon (25:54), 3:3 – Pastrnak – Palat – Kempny (33:23), 3:4 – Stransky – Faks – Hronek (39:28, w osłabieniu), 3:5 – Chlapik – Necas – Kampf (41:05), 3:6 – Cervenka – Sedlak – Spáček (41:43)

Kary: Francja – 6 min, Czechy – 4 min

Mecz Kanada – Szwajcaria zakończył się po zamknięciu wydania

1. Kanada	1	3	5:0
2. Szwajcaria	1	3	4:0
3. Czechy	2	3	6:8
4. Francja	2	0	3:10

GRUPA B

Włochy – Słowacja 2:3 (0:0, 1:2, 1:1)

0:1 – Hudacek – Słafkovsky – Dvorsky (23:51, w prowadze), 0:2 – Sukel – Liska – Cingel (33:45), 1:2 – Bradley – Pietroniro – Gazley (37:06, w prowadze), 1:3 – Ružicka – Regenda – Gernat (51:54), 2:3 – Gazley – Larkin – Pietroniro (56:25, 6 na 5).

Kary: Włochy – 6 min, Słowacja – 6 min

Finlandia – Szwecja 4:1 (2:0, 1:1, 1:0)

1:0 – Matinpalo – Kakko – Maatta (7:44), 2:0 – Lundell – Luostarinen – Mikkola (15:26), 2:1 – Dahlin – Nylander – Raymond (24:39, w prowadze), 3:1 – Armia – Haua – Lindell (32:47), 4:1 – Rantanen – Granlund – Hintz (59:25, do pustej).

Kary: Finlandia – 18 min, Szwecja – 14 min.

1. Słowacja	2	6	7:3
2. Szwecja	2	3	6:5
3. Finlandia	2	3	5:5
4. Włochy	2	0	3:8

GRUPA C

Łotwa – USA 1:5 (1:1, 0:3, 0:1)

0:1 – B. Tkachuk – M. Tkachuk – Wrenski (5:29), 1:1 – Krastenberg – Girgensons (7:25), 1:2 – Nelson – J. Hughes – Trocheck (30:38), 1:3 – Thompson – Eichel – Q. Hughes (37:35), 1:4 – Nelson – J. Hughes – M. Tkachuk (39:48), 1:5 – Matthews – Eichel – Q. Hughes (42:35).

Kary: Łotwa – 8 min, USA – 8 min.

Niemcy – Dania 3:1 (1:1, 2:0, 0:0)

1:0 – Draisaitl – Tiffels – Wagner (00:23), 1:1 – Moelgaard – Ehlers – Jensen Aabo (13:09), 2:1 – Stutzle – J.J. Peterka – Stachowiak (24:20), 3:1 – Stutzle – Draisaitl – Seider (30:02, w prowadze)

Kary: Niemcy – 0 min, Dania – 4 min.

1. USA	1	3	5:1
2. Niemcy	1	3	3:1
3. Dania	1	0	1:3
4. Łotwa	1	0	1:5

W sobotę grają: Szwecja – Słowacja, Niemcy – Łotwa (oba 12.15), Finlandia – Włochy (16.40), USA – Dania (21.10); **w niedzielę:** Szwajcaria – Czechy (12.10), Kanada – Francja (16.40), Dania – Łotwa (19.10), USA – Niemcy (21.10).

KLASYFIKACJA MEDALISTÓW

	zl.	sr.	br.	razem
1. Norwegia	8	3	7	18
2. Włochy	6	3	9	18
3. USA	4	7	3	14
4. Francja	4	5	1	10
5. Niemcy	4	4	3	11
6. Szwecja	4	3	1	8
7. Szwajcaria	4	1	2	7
8. Austria	3	6	3	12
9. Japonia	3	3	8	14
10. Holandia	3	3	1	7
11. Czechy	2	2	-	4
12. Australia	2	1	-	3
13. Korea Płd.	1	1	2	4
14. Słowenia	1	1	-	2
15. Kazachstan	1	-	-	1
W. Brytania	1	-	-	1
17. Kanada	-	3	4	7
18. Chiny	-	2	2	4
19. POLSKA	-	2	-	2
20. Nowa Zelandia	-	1	1	2
21. Łotwa	-	1	-	1
22. Bułgaria	-	-	2	2
23. Belgia	-	-	1	1
Finlandia	-	-	1	1

LYŻWIARSTWO FIGUROWE

RYWALIZACJA SOLISTÓW



MICHAŁ SZAJDOROW
■ (Kazachstan)
291,58 pkt



YUMA KAGIYAMA
■ (Japonia) 280,06



SHUN SATO
■ (Japonia) 274,90

■ 4. Junhwan Cha (Korea Płd.) 273,92
■ 5. Stephen Gogolev (Kanada) 273,78
■ 6. Piotr Gumiennik (neutralny) 271,21 ■ 7. Adam Siao Him Fa (Francja) 269,27 ■ 8. Ilia Malinin (USA) 264,49... ■ **21. Władimir Samojłow (Polska) 222,25**

SKELETON

RYWALIZACJA MĘŻCZYZN



MATT WESTON
■ (W. Brytania)
3:43,33



AXEL JUNGK
■ (Niemcy)
strata 0,88



CHRISTOPHER GROTHEER
■ (Niemcy) 1,07

■ 4. Chen Wenhao (Chiny) 1,26 ■ 5. Amedeo Bagnis (Włochy) 1,41 ■ 6. Felix Keisinger (Niemcy) 1,81 ■ 7. Yin Zheng (Chiny) 2,22
■ 8. Lin Qinwei (Chiny) 2,28

SNOWBOARD

HALFPIPE MĘŻCZYZN



YUTO TOTSUKA
■ (Japonia) 95,00 pkt



SCOTTY JAMES
■ (Australia) 93,50



RYUSEI YAMADA
■ (Japonia) 92,00

■ 4. Ruka Hirano (Japonia) 91,00 ■ 5. Valentino Guseli (Australia) 88,00 ■ 6. Lee Cha-eun (Korea Płd.) 87,50 ■ 7. Ayumu Hirano (Japonia) 86,50 ■ 8. Jake Pates (USA) 77,50

LYŻWIARSTWO SZYBKIE

10000 M MĘŻCZYZN



METODEJ JILEK
■ (Czechy) 12:33,43



WŁADIMIR SEMIRUNNI
■ (Polska) 12:39,08



JORRIT BERGSMA
■ (Holandia)
12:40,48

■ 4. Timothy Loubineaud (Francja) 12:44,20
■ 5. Stijn Van De Bunt (Holandia) 12:45,75
■ 6. Davide Ghiotto (Włochy) 12:46,72 ■ 7. Sander Eitrem (Norwegia) 12:47,11 ■ 8. Riccardo Lorello (Włochy) 12:56,22

SNOWBOARD

CROSS KOBIET



JOSIE BAFF
■ (Australia)



EVA ADAMCZKOVÁ
■ (Czechy)



MICHELA MOIOLI
■ (Włochy)

■ 4. Noemie Wiedmer (Szwajcaria) ■ 5. Pia Zerkhold (Austria) ■ 6. Julia Nirani-Pereira (Francja) ■ 7. Faye Thelen (USA) ■ 8. Lea Casta (Francja)

WEEKEND NA IGRZYSKACH

SOBOTA, 14 LUTEGO

CURLING

9.05, 19.05 faza grupowa k*,
14.05 faza grupowa m

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

10.00 1. przejazd slalomu giganta m, 13.30 FINAŁ 2. przejazd – TVP Sport, Eurosport 1

NARCIARSTWO DOWOLNE

10.30 1/16 finału jazdy równoległej po muldach k, 11.00 1/8 finału, 11.20 ćwierćfinały, 11.35 półfinały, 11.46 o brązowy medal, 11.48 FINAŁ – Eurosport 2
19.30 kwalifikacje big air k

BIEGI NARCIARSKIE

12.00 FINAŁ sztafeta 4x7,5 km k (Aleksandra Kotłodziej, Izabela Marcisz, Eliza Rucka-Michalek, Monika Skinder) – TVP 1, Eurosport 1

HOKEJ

12.10 Szwecja - Słowacja (grupa B m – TVP Sport), Niemcy - Łotwa (grupa C m), 16.40 Finlandia - Włochy (grupa B m) i ćwierćfinał k – Eurosport 2, 21.10 USA - Dania (grupa C m) i ćwierćfinał k – Eurosport 1

BIATHLON

14.45 FINAŁ sprint na 7,5 km k (Joanna Jakieta, Anna Mąka, Natalia Sidorowicz, Kamila Żuk) – TVP 1

LYŻWIARSTWO SZYBKIE

16.00 ćwierćfinały wyścigu drużynowego k
17.00 FINAŁ 500 m (Marek Kania, Piotr Michalski, Damian Żurek) – TVP Sport

SKELETON

18.00 3. ślizg k, 19.44 FINAŁ 4. ślizg

SKOKI NARCIARSKIE

18.45 1. seria na dużej skoczni m (Kamil Stoch, Kacper Tomasiak, Paweł Wąsek), 19.57 FINAŁ 2. seria – TVP 1, TVP Sport, Eurosport 1

SHORT TRACK

20.15 ćwierćfinały 1500 m (Michał Niewiński, Felix Pigeon), 21.44 półfinały, 22.27 finał B, 22.34 FINAŁ A – TVP Sport
20.59 kwalifikacje 1000 m k (Natalia Maliszewska, Gabriela Topolska) – TVP Sport, 22.00 półfinały sztafety 3000 m k

NIEDZIELA, 15 LUTEGO

CURLING

9.05, 19.05 faza grupowa m, 14.05 faza grupowa k

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

10.00 1. przejazd slalomu giganta k, 13.30 FINAŁ 2. przejazd (Maryna Gąsienica-Daniel, Aniela Sawicka) – TVP 1, Eurosport 1

BOBSLEJE

10.00, 11.50 1. i 2. ślizg jedynek k (Linda Weiszewski) – TVP Sport, Eurosport 2

NARCIARSTWO DOWOLNE

10.30 1/16 finału jazdy równoległej po muldach m, 11.00 1/8 finału, 11.20 ćwierćfinały, 11.35 półfinały, 11.46 o brązowy medal, 11.48 FINAŁ – Eurosport 2
19.30 kwalifikacje big air m

BIATHLON

11.15 FINAŁ bieg na dochodzenie na 12,5 km m (ew. Konrad Badacz, Grzegorz Galica, Jan Guńka, Marcin Zawół) – TVP 1, Eurosport 1
14.45 FINAŁ bieg na dochodzenie na 10 km k (ew. Joanna Jakieta, Anna Mąka, Natalia Sidorowicz, Kamila Żuk) – TVP 1, Eurosport 1

BIEGI NARCIARSKIE

12.00 FINAŁ sztafeta 4x7,5 km m – TVP Sport, Eurosport 1

HOKEJ

12.10 Szwajcaria - Czechy (grupa A m), 16.40 Kanada - Francja (grupa A m, Eurosport 2), 19.10 Dania - Łotwa (grupa C m), 21.10 USA - Niemcy (grupa C m, Eurosport 1)

SNOWBOARD

13.45 ćwierćfinały crossu mix, 14.15 półfinały, 14.35 finał B, 14.40 FINAŁ A

LYŻWIARSTWO SZYBKIE

16.00 ćwierćfinały wyścigu drużynowego m, 17.03 FINAŁ 500 m k (Martyna Baran, Andżelika Wójcik, Kaja Ziomek-Nogal) – TVP 2, Eurosport 1

SKELETON

18.00 FINAŁ drużyny mieszane

LYŻWIARSTWO FIGUROWE

19.45 program krótki par sportowych (Julia Szczecinina, Michał Woźniak) – TVP Sport, Eurosport 1

SKOKI NARCIARSKIE

18.45 1. seria na dużej skoczni k (Pola Bełtowska, Anna Twardosz), 19.57 FINAŁ 2. seria – TVP Sport

PONIEDZIAŁEK, 16 LUTEGO

CURLING

9.05, 19.05 faza grupowa k, 14.05 faza grupowa m

BOBSLEJE

10.00, 11.57 1. i 2. ślizg dwójek m, 19.00 3. ślizg jedynek k (Linda Weiszewski), 21.06 FINAŁ 4. ślizg – TVP Sport, Eurosport 2

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

10.00 FINAŁ 1. przejazd slalomu m (Michał Jasieczek), 13.30 FINAŁ 2. przejazd – TVP 1, TVP Sport, Eurosport 1

SNOWBOARD

10.30, 14.00 kwalifikacje slopestyle'u k i m

SHORT TRACK

11.00 ćwierćfinały 1000 m k (ew. Natalia Maliszewska, Gabriela Topolska), 11.55 półfinały, 12.36 finał B, 12.42 FINAŁ A – TVP 1, Eurosport 1
11.18 kwalifikacje 500 m (Michał Niewiński, Felix Pigeon), 12.04 półfinały sztafety 5000 m m,

HOKEJ

16.40, 21.10 półfinały k – Eurosport 1

SKOKI NARCIARSKIE

19.00, 19.43 1. i 2. seria duetów m (Kamil Stoch, Kacper Tomasiak, Paweł Wąsek), 20.20 FINAŁ – TVP 1, TVP Sport, Eurosport 1

NARCIARSTWO DOWOLNE

19.30 FINAŁ big air k

LYŻWIARSTWO FIGUROWE

20.00 FINAŁ program dowolny par sportowych (ew. Julia Szczecinina, Michał Woźniak) – TVP 2, Eurosport

* m – mężczyźni, k – kobiety, mix – drużyny mieszane

BIATHLON

10 KM MĘŻCZYZN



QUENTIN FILLON MAILLET
■ (Francja) 22:53,1
(0 karnych rund)



VETLE SJÅSTAD CHRISTIANSEN
■ (Norwegia)
strata 13,7 (0)



STURLA HOLM LÆGREID
■ (Norwegia) 15,9 (0)

■ 4. Emilien Jacquelin (Francja) 16,1 (0) ■ 5. Sebastian Samuelsson (Szwecja) 25,0 (0) ■ 6. Johannes Dale-Skjervdal (Norwegia) 43,0 (2) ■ 7. Martin Ponsiluoma (Szwecja) 46,7 (2) ■ 8. Johan-Olav Botn (Norwegia) 58,2 (1)... ■ **29. Jan Guńka 1:57,4 (1) ■ 37. Grzegorz Galica 2:17,7 (2) ■ 57. Konrad Badacz 3:00,2 (3) ■ 69. Marcin Zawół 3:22,3 (4)**

BIEGI NARCIARSKIE

10 KM TECHNIKĄ DOWOLNĄ M.



JOHANNES HOESFLOT KLAEBØ
■ (Norwegia) 20:36,2



MATHIS DESLOGES
■ (Francja) strata 4,9



EIN AR HEIDEGART
■ (Norwegia) 14,0

■ 4. Harald Oestberg Amundsen (Norwegia) 24,0 ■ 5. Martin Loewstroem Nyenget (Norwegia) 27,3 ■ 6. Andrew Musgrave (W. Brytania) 30,1 ■ 7. Martino Carollo (Włochy) 39,6 ■ 8. Hugo Lapalus (Francja) 51,1... ■ **31. Dominik Bury 1:38,5 ■ 57. Sebastian Bryja 2:38,4 ■ 82. Maciej Starega 4:30,9**

KOMENTARZ SPORTU

Michał
ZichlarzReprezentacja
w grze

Trwają zimowe igrzyska olimpijskie, rozpoczęła się 21. kolejka ekstraklasy, za kilka dni emocje w europejskich pucharach, ale z tytu głowy mamy cały czas biało-czerwoną reprezentację. Za niewiele ponad miesiąc będziemy już żyli tym, co wydarzy się w marcowych spotkaniach barażowych o amerykański mundial.

Przypomnijmy, znamy już 42 reprezentacje, które w czerwcu i lipcu zagrają na 23. mistrzostwach świata na stadionach Stanów Zjednoczonych, Meksyku i Kanady. 22 reprezentacje walczyć jeszcze w barażach, w czterech europejskich ścieżkach i dwóch interkontynentalnych. My najpierw rywalizujemy z Albanią 26 marca w Warszawie, a jak wygramy – wszyscy mamy nadzieję że tak będzie, innego scenariusza nie bierzemy pod uwagę – to czeka nas rywalizacja ze zwycięzcą z pary Ukraina – Szwecja. 31 marca zagramy albo w Valencji, albo w Sztokholmie. I oby był to mecz o awans do finałów mistrzostw świata, a nie towarzyskie granie (przegrani w półfinałach zagrają ze sobą sparing).

Już powoli żyjemy tym, co będzie za parę tygodni, ewentualnymi powołaniami selekcjonera Jana Urbana. Piłka mimo igrzysk cały czas jest w grze. Nasi reprezentanci, ci kluczowi, jak Piotr Zieliński, Robert Lewandowski, Matty Cash, Jakub Kamiński czy Kamil Grabara, grają, strzelają bramki, notują asysty, co cieszy. Oby utrzymali swoją dyspozycję na kluczowy czas sezonu, bo wiadomo jak ważne jest pokazanie się na mistrzostwach świata, gdzie graliśmy dotychczas 9 razy.

Spośród ekipy, które już się dostały do nadchodzącego wielkiego turnieju, aż 14 wystąpiło więcej razy w finałach mistrzostw świata od Polski. Obyśmy nie zostali daleko w tyle i też pojechali do Ameryki latem. To nasze marzenie!

Na razie za nami losowanie eliminacji Ligi Narodów i po raz pierwszy od momentu powstania tych rozgrywek, a więc czasu po mundialu w Rosji w Rosji w 2018, zagramy w dywizji 2, nie w elicie. W piątek poznaliśmy szczegółowy terminarz meczów. Może się tak zdarzyć - jest duże prawdopodobieństwo - że w jednym roku aż trzy razy zagramy ze Szwecją! To zresztą jeden z przeciwników, z którym w historii mierzyliśmy się bardzo często, bo aż 28 razy. Ze Szwedami możemy zagrać 31 marca w barażu, a w Lidze Narodów spotkania ze Skandynawami rozegrane zostaną w drugiej kolejce 28 września na wyjeździe i na koniec, w szóstej kolejce, 17 listopada u nas.

Całość zmagani w Lidze Narodów zainaugurujemy 25 września w starciu z Bośnią i Hercegowiną w roli gospodarza. Może znów uda się zagrać jakiś mecz na Stadionie Śląskim... Z naszym trzecim rywalem, Rumunią, zmierzymy się u nas 2 października, rewanż 14 listopada w Bukareszcie. I gdyby komuś dużej ilości meczów ze Szwedami było mało, to dodajmy, że Rumunia to reprezentacja, z którą Biało-czerwoni w swojej historii grali najczęściej, bo aż 36 razy! Ostatni raz mierzyliśmy się z nią w eliminacjach do rosyjskiego mundialu i dwa razy pewnie wygraliśmy.

To jednak odległa przyszłość, choć za ledwie parę miesięcy. Teraz żyjemy marcowymi grami barażowymi i potem, mamy wielką nadzieję, amerykańskim mundialu, gdzie w grupie F czeka na nas Tunezja, Holandia i Japonia. Początek amerykańskiego mundialu zaplanowany jest na 11 czerwca. Grupa F do rywalizacji przystąpi trzy dni później, oby z naszym udziałem!



Tak z gola cieszył się Borja Galan (z prawej), a bramkę mógł zdobyć więcej...

GieKSa zremisowała z Legią, choć miała szansę, żeby zakończyć rywalizację z trzema punktami.

Do piątkowego meczu, odkąd GKS Katowice awansował do ekstraklasy, zespołowi Rafała Góraka nie udało się zdobyć choćby punktu w meczu z Legią Warszawa. Los miał się teraz odmienić, a były ku temu oczywiste przesłanki. Katowiczanie fantastycznie rozpoczęli rok, od wygranych z Zagłębiem Lubin i Widzewem Łódź. Z kolei Wojskowi są w kryzysie, a dołączenie do klubu Marka Papszuna jeszcze nie przyniosło pozytywnych skutków. Przed meczem w stolicy województwa śląskiego nowy trener Warszawian jeszcze nie odniósł wygranej. Wiele wskazywało więc na to, że tłum, który pojawił się wczoraj wieczorem przy Nowej Bukowej (wszystkie wejściówki zostały wyprzedane), będzie cieszył się ze zwycięstwa gospodarzy. Nadzieje były ogromne, ale pewne było jedno – Legii nie można było zlekceważyć.

W końcu na papierze to silny zespół. To drużyna, w którą zainwestowano miliony. Grają w niej piłkarze, którzy powinni gwarantować jakość. Z jakiegoś powodu Legia gra słabo, ale jednak w każdej chwili może „odpalić”. Ta chwila może nadejść kompletnie niespodziewanie. Mogła nawet nadejść właśnie wczoraj, żeby popsuć

humory społeczności GieKSy. I Legia rzeczywiście zaczęła grać lepiej! W pierwszej połowie prezentowała się solidnie, próbowała zdobyć gola i to jej się udało. W 26 minucie Patryk Kun dośrodkował w pole karne, a tam był niepilnowany Wahan Biczachczjan. Reprezentant Armenii bez większych problemów uderzył głową i pokonał Rafała Strączka. GieKSa w ten sposób straciła pierwszego gola w 2026 roku.

Nie był to dla podopiecznych Rafała Góraka wystarczający powód do załamania się. W poprzedni weekend GKS grał walecznie z Widzewem. Zaprezentował mądry futbol, grając na tyle dobrze, żeby wygrać. Co więcej, gola na wagę trzech punktów zdobył na zakończenie pierwszej połowy, po stałym fragmencie, gdy sędzia już myślał o tym, żeby użyć gwizdka i zaprosić piłkarzy do szatni. Ten scenariusz się powtórzył. Choć Katowiczanie mieli wcześniej kilka dogodnych okazji na gola, to do siatki trafili właśnie na sekundy przed ostatnim gwizdkiem pierwszej połowy, po raz kolejny po stałym fragmencie. Dośrodkowywał niezawodny Bartosz Nowak, a głową uderzał Borja Galan, który powrócił do wyjściowej jedenastki z powodu nadmiaru kartek

Erika Jirki. Kacper Tobiasz był bez szans.

Od pierwszej minuty Rafał Górak dał szansę Ilji Szkurinowi. Kibice mieli nadzieję, że za demonstrowanie piłkarską złość, że będzie chciał udowodnić Legii, że za szybko z niego zrezygnowała. Białorusin nie wyróżniał się jednak i od razu po zmianie stron został zastąpiony przez Adama Zrelaka. To Słowak miał pomóc w zdobyciu kolejnych bramek przez GieKSę. Gospodarze ruszyli do ataku. W ciągu kilku minut sprawili, że serca kibiców Legii zdrząły, bo pachniało golem dla gospodarzy. Katowicza-

nie musieli wykazać się cierpliwością, tym bardziej że mecz został przerwany na kilka minut z powodu interwencji medyków na murawie i zadymienia z rac odpalonych przez fanów przyjezdnych.

Legia też miała okazję, ale defensywa GieKSy była bardzo szczelna. Dobre interwencje obrońców tylko napędzały ekipę Rafała Góraka, która nie miała zamiaru zadowalać się remisem z przyjezdnymi ze stolicy. Genialną okazję na skompletowanie dubletu miał Galan, który otrzymał idealne podanie od Mateusza Kowalczyka, ale po uderzeniu głó-

MÓWIĄ LICZBY

GKS		LEGIA
46	posiadanie piłki	54
2	strzały celne	3
11	strzały niecelne	7
6	rzuty różne	7
15	faule	11
1	spalone	2
2	żółte kartki	3

wą futbolówka minęła bramkę. Hiszpan miał kolejną okazję w doliczonym czasie, gdy stanął oko w oko z bramkarzem – próbował podciągnąć pokonać Tobiasza, ale ten był czujny. Ostatecznie więc Hiszpan zapewnił GieKSie tylkopunkt trafieniem w pierwszej połowie, ale z drugiej strony mógł dać jej znacznie więcej, ale w ostatniej chwili zawiódł.

Kacper Janoszka

1. Jagiellonia	19	35	36:23
2. Wisła (b)	20	33	23:14
3. Górnik	20	33	31:26
4. Zagłębie	20	31	33:27
5. Cracovia	20	31	27:22
6. Korona	21	30	26:22
7. Raków	20	30	27:25
8. Lech (m)	20	29	31:30
9. Radomiak	20	27	35:32
10. GKS	20	27	27:29
11. Piast	20	26	22:21
12. Lechia	20	24	41:39
13. Motor	20	24	26:33
14. Pogoń	20	22	30:35
15. Arka (b)	19	22	17:34
16. Legia (p, sp)	21	21	23:26
17. Widzew	20	20	27:32
18. Bruk-Bet	20	20	25:37

Program 21. kolejki (14-16.02)

Sobota

Cracovia – Jagiellonia Białystok 14.45

Zagłębie Lubin – Raków 17.30

Wisła Płock – Widzew Łódź 20.15

Niedziela

Motor Lublin – Lechia Gdańsk 12.15

Pogoń Szczecin – Arka Gdynia 14.45

Lech Poznań – Piast Gliwice 17.30

Poniedziałek

Bruk-Bet Termalica Nieciecza 19.00

– Górnik Zabrze 19.00

GKS Katowice

OCENA MECZU ★★★

1:1
(1:1)

Legia Warszawa

0:1 – Biczachczjan, 26 min (głową, asysta Kun), 1:1 – Galan, 45+3 min (głową, asysta Nowak)

GKS: Strączek 5 – Czerwiński 6 (86. Gruszkowski niesklas.), Jędrzych 6, Klemenz 3 (34. Kuusk 5) – Wasielewski 6, Milewski 6, Kowalczyk 7, Galan 6 – Wdowiak 4 (68. Markovic 6), Szkurin 4 (46. Zrelak 5), Nowak 6. Trener Rafał GÓRAK. Rezerwowi: Kudła, Błak, Kokosiński, Rasak, Rogala, Swatowski, Łukasik.

LEGIA: Tobiasz 5 – Piątkowski 5, Pankov 5, Kapuadi 4 (89. Leszczyński niesklas.) – Krasniqi 5, Kapustka 6 (90. W. Urbański niesklas.), Szymański 5, Kun 6 – Biczachczjan 7 (77. Żewłakow niesklas.), Colak 4 (59. Rajović 4), K. Urbański 3 (59. Chodyna 4). Trener Marek PAPSZUN. Rezerwowi: Hindrich, Adamski, Arreio, Jędrzejczyk, Kovacik.

Sędziował Damian Sylwestrzak (Wrocław) – 5. **Asystenci:** Adam Kupsik (Poznań) i Marek Arys (Szczecin). **Czas gry** 93 min (48+51).

Widzów 14279. **Żółte kartki:** Wdowiak (39. faul), Czerwiński (80. faul) – Kapustka (59. faul), Kapuadi (71. faul), Pankov (76. faul).

Powód do wyjścia z domu

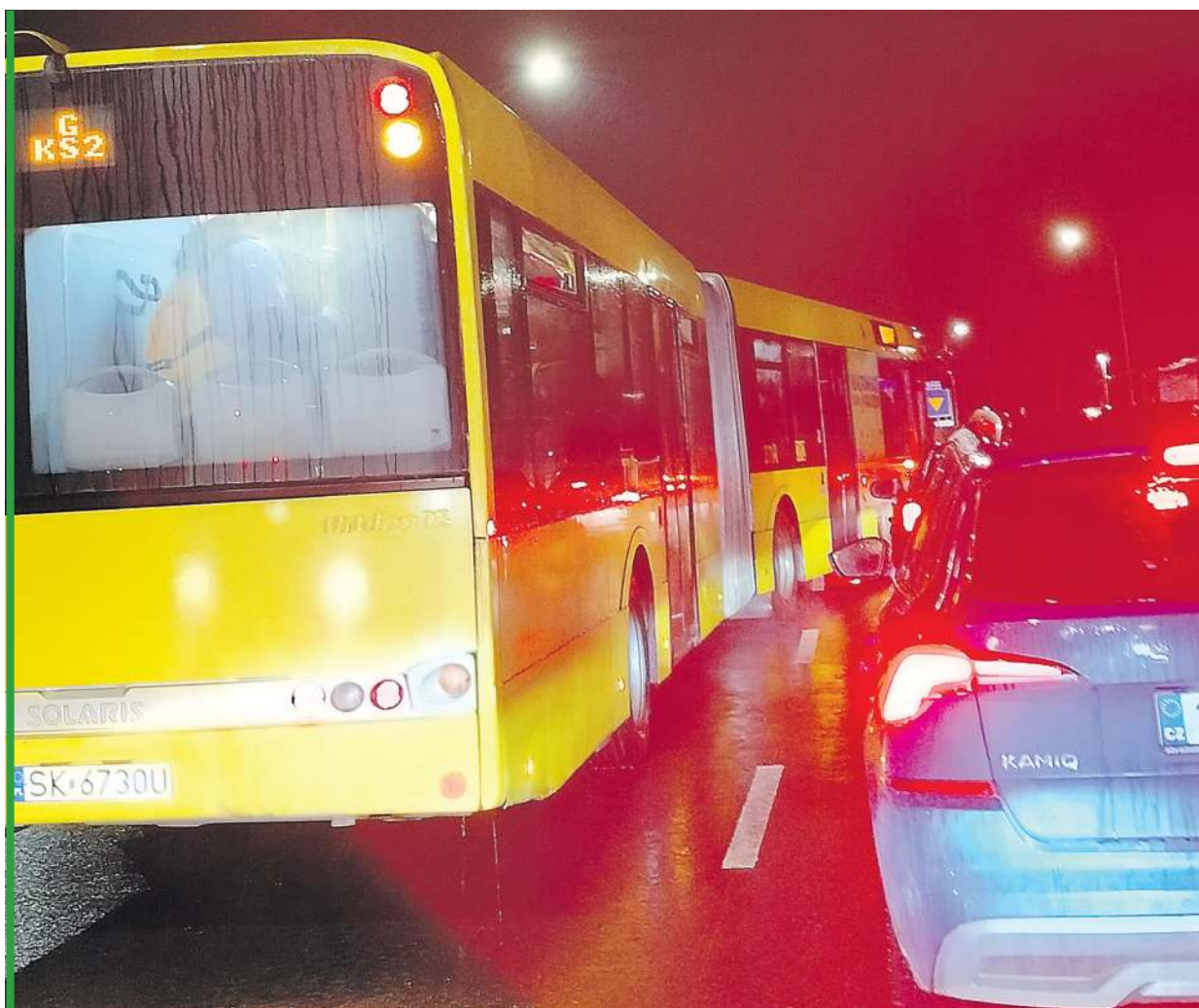
Szczególną atmosferę starcia GieKSy z Legią czuć było na długo przed rozpoczęciem rywalizacji.

Nietrudno było w Katowicach poczuć szczególną aurę związaną z meczem GKS-u z Legią Warszawa. Przed rozpoczęciem spotkania kibice otrzymali z klubu jasny komunikat i prośbę o przyjazd na stadion komunikacją miejską. A jeśli już ktoś wybierał się na Nową Bukowę samochodem, najlepiej byłoby, gdyby z domu wyjechał z odpowiednim zapasem czasowym. Dlaczego? Bo spodziewano się kilkunastu tysięcy kibiców na trybunach. Mecz z Warszawianami nie jest pierwszym lepszym, nawet jeśli w danym momencie znajdują się w strefie spadkowej. Ewentualne pokonanie Wojskowych nadal wiąże się z prestiżem.

W środku tygodnia odbyła się gala rozdania nagród Złote Buki, w których honorowano najlepszych sportowców GKS-u Katowice w poprzednim roku. Bartosz Nowak otrzymał nagrodę z rąk Janusza Jojko, legendarnego bramkarza GieKSy. Zanim golkeeper powiedział, kto wygrał plebiscyt, został zapytany o mecz z Legią. – Gdy tylko słyszy się „Legia”, człowiek od razu jest zmobilizowany – powiedział. Jego słowa

powtórzył później Nowak. Mobilizacja nie dotyczy jednak tylko zawodników, ale też fanów. W czwartkowy wieczór byłem na dworcu w Katowicach, który graniczy z Galerią Katowicką, gdzie znajduje się oficjalny sklep GKS-u. Kompletnym przypadkiem znalazłem się w windzie z panem, który trzymał w ręku kilka nowych szalików. – Przygotowania do meczu? – zapytałem. – Ja, ida na Legia. 20 lat żech niy boł na GieKSie, stare szaliki już się niy nadajom. Trza tyż łobejrzeć nowy stadion – odpowiedział miły pan, uśmiechnięty na myśl o tym, że pójdzie wesprzeć GKS po latach. Legia jest więc magnesem. Znam też przypadek, w którym jeden z kibiców zabrał wczoraj po raz pierwszy na GieKSę (na Blaszk!) swoją ukochaną w ramach walentynkowej wigilii.

Zainteresowanie meczem było ogromne, o czym świadczyły nie tylko komunikaty wysyłane do kibiców na wiele godzin przed pierwszym gwizdkiem. Było to widoczne nawet w... Sosnowcu – przed godziną 19 spod Stadionu Ludowego odjechały trzy autokary pod eskortą policji z kibicami Zagłębia, zaprzyjaźnionymi z ekipą Legii.



Łatwiej na Arenę Katowice było dostać się komunikacją miejską, która omijała długie korki.

O tym, jak wielkim wydarzeniem był piątkowy mecz, mogliśmy się doskonale przekonać dojeżdżając do ulicy Bocheńskiego, która była jedną z nielicznych dróg dojazdowych na Arenę Katowice. Tam można było zrozumieć, dlaczego klub zachęcał do korzystania z autobusów – w korku stanąłem przy Centrum Handlowym Załęże o godzinie 19.13 i nieco ponad dwu-

kilometrowy odcinek pokonałem w godzinę i 20 minut, wchodząc na trybuny wraz z pierwszym gwizdkiem.

Gdy już jednak dojechało się na stadion, można było podziwiać wypełnioną po brzegi arenę przy Nowej Bukowej, która żyła i bawiła się rywalizacją z Legią, licząc na to, że gospodarze wygrają. Na start zaprezentowano mały pokaz pi-

rotechniczny, a później nieprawdopodobny hałas miał dać moc piłkarzom z Górnego Śląska. Podkreśliły też, że fani gości również nie zawiedli i szczerze wypełnili swój sektor. Czuć było wczoraj atmosferę cudownego, piłkarskiego święta, a przecież o to w futbolu chodzi, na takie mecze czeka się długimi miesiącami. Po to przychodzi się na trybuny, żeby być świad-

kiem takich chwil. I nawet jeśli ma być to powrót na stadion po 20 latach, takie mecze są właśnie dobrym powodem do wyjścia z domu w chłodny, lutowy wieczór. A jeśli ktoś wpadł na pomysł zabrania drugiej połówki na taką specyficzną randkę, nie mógł być szczególnie zawiedziony. Po takich widowiskach pozostają wspomnienia na lata.

Kacper Janoszka

Fot. Kacper Janoszka

CZADOBLOG

Jak tu nie chodzić na naszą ekstraklasę?!

Paweł Czado



GieKsa vs. Legia - co to był za mecz! Oglądało się to świetnie. Widziałem, że mnóstwo ludzi było rozgrzanych z emocji! Tak naprawdę do zadowolenia kibicowskich mas potrzeba w mojej opinii zaledwie dwóch elementów:

a) zabójczego tempa, a na Nowej Bukowej takie było: piłkarze wirowali jak rozwścieczone baki. Nie oszczędzali się, nie szukali wytchnienia. Publiczność natychmiast to wyczuła;

b) nieoglądanie się na wynik. Obie drużyny w każdym momencie tego spotkania bardzo chciały zdobyć bramkę, a potem kolejną. Nie oglądały się na okoliczności. Grały do przodu, a jeśli do tyłu, to jedynie po to, żeby zaskoczyć rywala inaczej. Zaskakująco dużo było gry z pierwszej piłki.

„Nie” dla Fabiusza Kunktatora

To wystarczyło, żeby rozpalić publiczność, która na trybunach też dawała z siebie wszystko. Ta warszawska niepotrzebnie

i zbyt często prowokowała nieprzystojnymi piosenkami, kilka razy doczekała się nieprzystojnego rewanżu. Obie strony „pozdrawiały” się wzajemnie wyzwiskami. Trudno uwierzyć, że w tym zestawie nie miałyby tak być do końca świata i jeden dzień dłużej. Tym razem na szczęście najważniejszy jednak był mecz, a nie jakieś tam oprawy więc od razu człowiekowi lepiej robiło się na duszy.

W tym meczu nikt nikogo się nie bał, jedynie na rywala uważał. Piłkarze doskonale wiedzieli co robić. Fabiusz Kunktator, rzymski wódz z III w. p.n.e., gdyby pojawił się na trybunach z pewnością... nie lubiłby tego! To od jego przydomka (tác. zwlekający) pochodzi słowo „kunktatorstwo”. Kunktator wolał ten perfidny styl walki, ale w starciu GKS-u z Legią nie uświadczylby go za grosz (a właściwie za sestercję).

Remisowy w efekcie wynik wydaje się sprawiedliwy. Nie udało się przetrwać fatalnej

passy GieKSie, choć są różne opinie na ten temat. Fatalnej passy względem stotecznej drużyny - ostatni raz Katowice wygrały w lidze z Legią aż ćwierć wieku temu! Trudno w to uwierzyć, ale taka prawda... Wtedy Katowice wygrały na wyjeździe z Legią po golach Tomasa Moskały i Moussy Yahayi, później zresztą zawodnika Legii. A potem w dziesięciu oficjalnych meczach był remis i dziewięć kolejnych zwycięstw warszawskiego klubu! Po powrocie Katowic do ekstraklasy legioniści wygrali pewnie wszystkie trzy mecze, każdy co najmniej różnicą dwóch bramek. Czyli ślasy minimaliści przerwaną passę w tym jednak zobacz: GieKsa nie przegrała. Maksymaliści tylko wzruszą ramionami.

Dokładnie od czterdziestu lat oglądam na stadionach mecze GKS-u Katowice z Legią Warszawa. Zawsze przynosiły mnóstwo emocji - już od pierwszego, jaki widziałem. Było to w 1986 roku: Legia przyjechała na Bukowę prosto z Chin opromieniona zdobyciem Pucharu Wielkiego Muru Chińskiego

po zwycięstwie z reprezentacją Chin. Akurat wprowadzono zasadę minusowego punktu za porażkę co najmniej trzema bramkami. No i CWKS przegrał 2:5! Pierwszego gola, strzelonego przez Krzysztofa Hetmańskiego po kilkudziesięciu sekundach nie widziałem. Ale drugiego - przez Marka Bieguna już tak. Wspominaliśmy to ostatnio przy okazji gali Złotych Buków, którą oglądaliśmy razem. Mecze z Legią, przyznać trzeba, prawie zawsze są ciekawe, tak było i tym razem. To się oglądało! Takie mecze sprawiają, że fani chcą jeszcze i jeszcze!

Guillermo pozdrawia

Ten mecz będę pamiętał jeszcze z jednego powodu. Kiedy czytałem te słowa jestem już w trakcie podróży do Ameryki Południowej, ruszyłem prosto z Nowej Bukowej. Klubowi działacze wręczyli mi pamiątkową koszulkę. Przekazę ją w Buenos Aires Guillermo Mario Coppoli - pierwszemu cudzoziemcowi w historii GieKSy. Guillermo niezmiennie pozdrawia!

Kielce rządzą w Radomiu!

5:0 – taki wynik osiągnęła w tym sezonie Korona, grając z Radomiakiem, odwiecznym – bez żadnej przesady – rywalem. Wczoraj wystarczyło precyzyjne cięcie scyzorykiem.

Radość z wygranej ligowego dwumeczu jest tym większa, że w zeszłym sezonie oba spotkania wygrał Radomiak – 4:0 i 3:1. Tym razem – choć po długiej miniaferce w sektorze gości nie zasiedli Kielczanie – Radomianie wykazali się wielką gościnnością, konkretnie Filip Majchrowicz. Bramkarz gospodarzy pogubił się z piłką przy nodze, dzięki czemu po krótkim chaosie w 8 minucie gola strzelił kapitan Korony Wiktor Długosz.

Radomiak podjął starania, by wyrównać, ale raz, że jego ataki huraganowe nie były; dwa, że świetnie dysponowany był między słupkami Xavier Dziekoński; trzy, że goście podwyższyli! Jak? Prosto – aut, zgranie i Marcel Pięczek „załadował” pod poprzeczkę. To było już zbyt wiele dla... radomskiego trenera Goncalo Feio, który przypomniał o swojej ukrytej naturze i wyleciał na trybuny (choć początkowo nie miał zamiaru zaakceptować wyroku sprawnie prowadzącego napięte zawody sędziego Daniela Stefańskiego). O co poszło? Feio skierował w stronę arbitra



0:1 – Długosz, 8 min (bez asysty), 0:2 – Pięczek, 33 min (asysta Sotiriou)

RADOMIAK: Majchrowicz 2 – Ouattara 3 (65. Wilson-Esbrand 3), Kingue 4, Dieguez 5 (84. Tapsoba niesklas.), Grzesik 4 – Donis 6, Baro 3 (64. Alves 3) – Luquinhas 3 (70. Balde 3), Wolski 4 (65. Lopes 3), Capita 5 – Maurides 4. Trener Goncalo FEIO. Rezerwowi: Koptas, Jerke, Pedro, Blasco, Kaput, Żabicki, Camara.

KORONA: Dziekoński 8 – Zwoźny 7, Smolarczyk 6, Sotiriou 6, Pięczek 7, Matuszewski 5 (46. Ciszek 5) – Długosz 8 (89. Niski niesklas.), Remacie 5, Svetlin 4, Antonin 4 (72. Nono niesklas.) – Stepiński 5 (77. Nikotow niesklas.). Trener Jacek ZIELIŃSKI. Rezerwowi: Mamla, Rubeżić, Popov, Davidović, Cebula, Gustafson, Błanik.

Sędziował Daniel Stefański (Bydgoszcz) – 8. **Asystenci:** Dawid Golis (Skierzwice) i Michał Obukowicz (Warszawa). **Widzów** 12 098. **Czas gry:** 102 min (48+54). **Żółte kartki:** Dieguez (54. dyskusje), Camara (90+4. na ławce) – Smolarczyk (18. fault), Stepiński (55. fault), Ciszek (64. fault), Svetlin (70. fault)

technicznego „słowa o zarzucie korupcyjnym”

Radomiak dominował Koronę do końca, ale mało z tego wynikało. Najwięcej zamieszania było pod koniec pierwszej połowy i kto wie, co by było w drugiej, gdyby Capita, Maurides, Jan Grzesik (parada Dziekońskiego!) czy Christos Donis

byli bardziej precyzyjni? Korona oddała w sumie jedynie 4 strzały, w tym 2 celne – z czego po przerwie tylko marną próbę o szansie 1 procenta Mariusza Stepińskiego gdzieś w maliny. Kluczem była kapitalna organizacja defensywna i trzymanie ciśnienia. Bravo!

Piotr Tubacki



Ofiarności obu ekipom nikt nie mógł odmówić – choć ostatecznie to Radomiak okazał się ofiarą Korony.

CZY WIESZ, ŻE...

■ Wiktor Długosz to jedyny piłkarz, który zaczął wczoraj od początku, a urodził się w mieście związanym z wojną między Koroną a Radomiakiem – rzecz jasna w Kielcach. Aczkolwiek na ławkach drużyny miały młodych „lokalsów”; Radomiak Wiktora Koptasa i Adama Żabickiego, zaś Korona Konrada Ciszka, który w przerwie zastąpił Konrada Matuszewskiego (uraz mięśniowy). Najwyżej notowani piłkarze urodzeni w Radomiu? Arkadiusz Pyrka, Michał Karbownik, Dawid Drachal i Bartosz Nowak. W Kielcach? Jakub Stolarczyk (ten z Leicester), Karol Angielski, Iwo Kaczmarski (dziś rezerwy Interu) i Długosz właśnie. Choose your fighter.



Od czasu powołania do kadry narodowej Kryspin Szczęśniak przestał grać w lidze...

Górnicy szykują się do trudnego wyjazdowego spotkania w Niecieczy. Po porażce z Lechem dojdzie do roszad w jedenastce wicelidera ekstraklasy.

GÓRNIK ZABRZE

Niech ligowa tabela nikogo nie myli. Fakt, że zespół prowadzony przez Marcina Brosza jest na ostatnim miejscu o niczym nie świadczy. Bruk-Bet ma tyle samo punktów co przykładowo Widzew, który wydał miliony na wzmocnienia!

Mecz z podtekstami

Niecieczanie w sierpniu odprawili z kwitkiem Zabrze na ich terenie, wygrywając na Stadionie im. Ernesta Pohla 1:0 po bramce Morgana Fassbendera. Górnicy mieli w tym spotkaniu wiele bramkowych sytuacji, ale zmarłowali je i była to jedna z trzech przegranych u siebie w tym sezonie (jeszcze Motor i Lech zwyciężyły przy Roosevelta). Poza tym zawodnicy Bruk-Betu będą odczuwać dodatkową motywację przed starciem z zespołem Michała Gasparika. W zespole beniaminka nie brakuje osób bardzo mocno związanych z Górnikiem. Trener Brosz, jest przecież rekordzistą jeżeli chodzi o ciągłą szkoleniową pracę w Zabrzu. Górnika prowadzi przez rekordowe pięć lat (2016-21), z sukcesami. Ludzie z jego sztabu to też w większości Górnicy, ludzie w różny sposób powiązani z 14-krotnym mistrzem Polski. Piłkarze? Połowa składu to byli zawodnicy górnośląskiej jedenastki! Rafał Kurzawa, Bartosz Kopać, Maciej Ambrosiewicz, Kamil Zapolnik, Jesus Jimenez, Krzysztof Kubica... Co jeszcze przemawia za tym, że nie będzie to łatwy mecz dla Górnika? Dyspozycja pił-

karzu Bruk-Betu. Co prawda na początku tego roku przegrali u siebie z Cracovią, ale już przed tygodniem pokazali się z dobrej strony w rywalizacji z Pogonią w Szczecinie, przywożąc cenny punkt.

Zabranie powinni upatrywać szansy w słabych występach u siebie Słoniów, które pod tym względem są najsłabsze w lidze. Z 20 zdobytych punktów, tylko 8 udało im się wywalczyć na swoim stadionie. Na ten bilans składają się dwie wygrane, dwa remisy i aż sześć porażek. Ale uwaga - jednym z dwóch zespołów który poległ na malutkim obiekcie, jest Jagiellonia. Główny pretendent do mistrzostwa Polski przegrał tam 1:2 na początku grudnia.

Wkurzony Szczęśniak

W zespole Michała Gasparika na pewno zostaną przeprowadzone zmiany w wyjściowej jedenastce. Przede wszystkim wypada Rafał Janicki, który w ostatniej rywalizacji z Kolejorzem zobaczył czwartą żółtą kartkę i w poniedziałek musi pauzować. Kto zastąpi szefa linii defensywnej Górnika? Kandydatury są dwie. To sprowadzony niedawno Paweł Bochniewicz oraz Kryspin Szczęśniak. Gdyby nie było tego pierwszego, to Szczęśniak byłby pewniakiem. Teraz tak nie jest. Z Lechem Bochniewicz wszedł w końcówce i wydał się bliżej wyjściowej jedenastki niż zawodnik, którego w listopadzie selekcjoner Jan Urban powołał do reprezentacji Polski. Od czasu powołania do kadry, co miało miejsce w piątek

CZY WIESZ, ŻE...

■ W ekstraklasowej rywalizacji Górnicy mają niekorzystny bilans spotkań z Bruk-Betem. Drużyna z Niecieczy w ośmiu meczach wygrywała trzy razy, dwa razy padła remis i tyle samo zwyciężali Górnicy. Bramki 10:8 dla Stoni. W Małopolsce z czterech gier Zabrze nie dwie przegrali. Jedyna wygrana miała miejsce we wrześniu 2017 roku (2:1). Trenerem zespołu z Zabrza był wtedy Marcin Brosz. W Górniku grali też wtedy Rafał Kurzawa i Maciej Ambrosiewicz, którzy teraz są po przeciwnej stronie barykady.

7 listopada, w dniu meczu z Zagłębiem Lubin, Szczęśniak zagrał w lidze... 137 minut! A przecież od tego momentu Górnik zagrał aż sześć ligowych meczów. 25-latek już nieraz musiał walczyć o miejsce, o swoje i z reguły wskakiwał do składu. Teraz może być trudniej, bo przecież jest wspomniany Bochniewicz. Kto wie, czy przed zamknięciem zimowego okienka transferowego (25 lutego), nie będzie chciał odejść gdzieś, gdzie będzie mógł regularnie grać.

Kolejne zmiany dotyczą linii pomocy. Z urazem pleców zmagają się Jarosław Kubicki. Za to po kontuzji wraca Łukasz Ambros, który wcześniej sprytnie na ławce rezerwowych wykartkował się w derbach z Piastem. Teraz jest już do dyspozycji sztabu szkoleniowego Górnika i być może zobaczymy go w wyjściowym zestawieniu na starcie z Bruk-Betem.

Michał Zichlarz

MÓWIĄ LICZBY

	RADOMIAK	KORONA
73	posiadanie piłki	27
6	strzały celne	2
15	strzały niecelne	2
12	rzuty różne	1
10	faule	19
2	żółte kartki	4

8

MECZÓW ligowych z rzędu, w których udział brała Korona, nie widzieli zwycięstwa gospodarzy. To 6 wygranych gości i 2 remisy. Ostatnim gospodarzem, który zainkasował 3 punkty z Kielczanami na boisku, był GKS Katowice 25 października.

W końcu chcą się rozpedzić

Raków jedzie do Lubina z ochotą na pierwszą w tym roku wygraną. Chce wysłać rywalom wyraźny sygnał, że w Częstochowie nikt z walki o najwyższe cele się nie wypisał.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Zawsze w nowym miejscu pracy jest pewien okres ochronny, gdy pierwsze niepowodzenia i pomyłki nie są zbyt surowo oceniane i komentowane. W piłce nożnej wszystko dzieje się jednak tak szybko, że trzy mecze bez wygranej w drużynie z wielkimi aspiracjami to już czas, gdy będzie się on powoli kończył. W Rakowie po przegranej w Płocku (1:2) i remisie z Radomiakiem (0:0) wszyscy oczekują wygranej w Lubinie, choć... to Zagłębie jest wyżej w tabeli, zagra u siebie, a równo dwa miesiące temu wygrało mecz w Częstochowie 1:0. Raków za to osunął się na szóste miejsce w tabeli, które powoduje już duży dyskomfort. - Gramy z rywalem, który jest skonsolidowany, dobrze broni i czeka na swój moment. Ma wysokie miejsce w tabeli i dobrze punktuje, więc jest to dla nas wyzwanie. Musimy się skupić na sobie i zachować koncentrację, by ten mecz wygrać – z trudności zadania w Walentynki zdaje sobie sprawę trener Łukasz Tomczyk.

Stracona połowa punktów

Raków zdobył 30 punktów w 20 kolejkach, a więc zaledwie połowę możliwych oczek do zdobycia w tym okresie. Gdyby nie anomalia naszej ligi i sensacyjne rozstrzygnięcia praktycznie w każdej kolejce tego sezonu, możliwe, że już teraz z takim dorobkiem musiałby porzucić marzenia o grze o najwyższe lokaty. - Jest w nas niedosyt, ale nikt nie spuszcza głowy. Każdy chce wygrać to pierwsze spotkanie i w końcu rozpedzić tę maszynę. Raków zawsze wychodził z trudnych momentów – dodaje szkoleniowiec.

Leszek Ojrzyński znalazł sposób na Raków. Marka Papszuna, czy lepszy okaże się również od tego prowadzonego przez Łukasza Tomczyka? Spotkanie w Lu-

binie ma dla Częstochowian ogromne znaczenie nie tylko z punktu widzenia tabeli. Powinno pokazać, w którym momencie jest wice mistrz Polski i czy w tym sezonie ma realną szansę powalczenia przynajmniej o powtórzenie ubiegłorocznego wyniku. Strata do prowadzącej Jagiellonii w tym momencie wynosi pięć punktów, ale trzeba pamiętać, że ekipa Adriana Siemienia ma jeszcze zaległe domowe spotkanie z GKS-em Katowice.

Na kogo postawi Tomczyk?

Po dyskwalifikacji za czerwoną kartkę szkoleniowiec w końcu do dyspozycji będzie miał Adriano Amorima. Czy zdecyduje się jednak postawić na jednego z ulubieńców Papszuna? Ciężko przewidzieć. Wedle naszych ustaleń na ławce rezerwowych mogą zasiąść już Jonatan Brunes oraz Ivi Lopez, ale występ obu w większym wymiarze niż ewentualne wejście na końcówkę jest mało prawdopodobne. - Zawodnicy powoli dochodzą do siebie po urazach, są w treningu w mniejszym bądź większym zakresie. Wierzę, że już niedługo nam pomogą. Zawodników w kadrze mamy na tyle dużo, że nie musimy wariować pod kątem transferów, tylko wykorzy-

stać tych piłkarzy, których mamy – odpowiedział zapytany na przedmeczowej konferencji o dostępność Norwega oraz Hiszpana Tomczyk. Wydaje się, że naturalnym wyborem trenera w ataku w tej sytuacji powinien być Leonardo Rocha, który właśnie na wypożyczeniu w Lubinie zaliczył niezwykle udaną rundę jesienną.

Mały kryzys?

Biorąc pod uwagę jeszcze ostatni ligowy mecz pod wodzą Papszuna, Raków zdobył zaledwie punkt w trzech ostatnich meczach, a więc teoretycznie można już powiedzieć o mini kryzysie. To porażka w zaległym meczu właśnie z Zagłębiem sprawiła, że Częstochowianie nie zimowali jako lider tabeli. Okazja do rewanżu pojawia się zatem wyśmienita, tym bardziej że aktualnie Lubinianie w tabeli plasują się wyżej.

Z Miedziowymi Raków zmierzył się w ekstraklasie dotąd 22 razy. Bilans jest bardzo wyrównany: 10 wygranych Częstochowian, cztery remisy oraz 8 zwycięstw Lubinian. Ostatnie wyjazdowe starcie z Zagłębiem wygrał jednak Raków (2:0). Pod Jasną Górą mają nadzieję, że tym razem będzie podobnie.

Mariusz Rajek



Tak się składa, że Leonardo Rocha (w środku) ostatnio gra przeciwko swoim byłym klubom - ostatnio Radomiakowi, teraz Zagłębiu.



Tak piłkarze Piasta świętowali zwycięstwo nad mistrzem Polski jedenaście dni temu. Uda się ponownie? Gdyby tak się stało, Gliwiczanie zrównaliby się z Poznaniakami punktami!

Chwilo, bądź wieczna!

The Final Countdown – tym utworem grupa Europe podbiła 40 lat temu muzyczny świat, a niedawno w jednym z plebiscytów został on uznany za rockowe nagranie wszech czasów. Przy Okrzei takie „końcowe odliczanie” też trwa.

PIAST GLIWICE

Żurnaliści przypomnieli o utworze Europe Danielowi Myśliwcowi po zwycięskim poniedziałkowym spotkaniu z Wisłą Płock. Drugim z rzędu na swoim stadionie, po odprawieniu kilka dni wcześniej mistrzów Polski z Poznania. Przed inauguracją wiosny opiekun Piasta zapowiadał, że potrzebnych do utrzymania będzie w tej rundzie siedem zwycięstw. No to w tym momencie zostało już tylko pięć do wykonania planu minimum. A skoro tak niedawno Gliwiczanie zatrzymali poznańską lokomotywę pod piastowskim semaforem, być może w niedzielę wystarczy zagrać w taki sam sposób, by sukces powtórzyć i zaksięgować trzecią z siedmiu niezbędnych wygranych.

Przypadkowość do podważenia

- Gdybym był tak szalony i był pewien, że to zadziała, to byśmy przygotowani sprowadzili do tego – uśmiecha się Daniel Myśliwiec. Wiadomo jednak, że – jak chce poeta i noblistka – „nic dwa razy się nie zdarza”, więc motywację na niedzielą potyczkę przy Bułgarskiej szkoleniowiec opiera na nieco innej myśli. - Nasze ostatnie zwycięstwa są podważane. Po meczu poniedziałkowym dużo więcej się mówiło o naszym rzekomym szczęściu, a dużo mniej o naszych sy-

tuacjach i o tym, co zrobilibyśmy dobrego. A skoro wszyscy zarzucają nam przypadkowość tych wygranych, to mamy dobry moment, by pokazać, że to jednak przypadki nie były – zaznacza gliwicki szkoleniowiec.

Szwedzki kłops to nie przewaga

Odwołań do konfrontacji zaplanowanej na lipiec, a rozegranej w lutym, zabraknąć jednak całkowicie nie może. Wszak akcję (mecz przy Okrzei) i reakcję (mecz przy Bułgarskiej) dzieli ledwie dwanaście dni. - Zrobimy wszystko, by historia z pierwszej potyczki się powtórzyła, choć pomiędzy tymi spotkaniami z Lechem wydarzyły się rzeczy zarówno po naszej stronie, jak i po stronie rywala – przypomina Myśliwiec. Lechici na przykład stracili swego najlepszego snajpera i kapitana, Mikaela Ishaka, strzelca złotego gola w wygranym 1:0 spotkaniu w Zabrzu. - Niektóre postaci są ważne, gdy wychodzą na boisko. Ale bynajmniej nie sugeruję moim zawodnikom, że brak Szweda to nasza przewaga. Skupiamy się na sobie; na tym, co możemy poprawić – zaznacza opiekun Piasta.

Człowiek wielkiej wiary (w medyków)

W jego drużynie z kolei w międzyczasie (czyli w grze z Płoczanami) nadmiar sędziowskich upomnień „odpokutował” Patryk Dzieczek, więc przeciwko Lecho-

wi będzie mógł zagrać (ale może do ewentualnego karnego podchodzić nie powinien – jedenaście dni temu „jedenastkę” zmarnował). W owym międzyczasie kontuzji nabawili się też Igor Drapiński i Jason Lokilo. - Walczymy z czasem. Jestem człowiekiem wielkiej wiary: wierzę w siebie, w swoją drużynę oraz w naszych medyków. Powrót tych zawodników to kwestia dni, jeden dzień może zrobić różnicę. Dlatego trudno mi teraz powiedzieć, który z nich będzie dostępny na mecz – oznajmia Myśliwiec. Na pewno urazu odniesionego w spotkaniu z Kolejorzem nie wyleczy do niedzieli Quentin Boisgard.

I niekoniecznie gotów będzie do wybiegnięcia na murawę Ivan Lima, zakontraktowany w tym tygodniu. - Jest w dobrej formie – ocenia Portugalczyka trener Piasta. - Cały czas był przecież w treningu, przeszedł z jednego procesu w drugi. Natomiast wciąż jeszcze potrzebuje chwili oraz delikatnej adaptacji do samych form treningowych, by zrozumieć nasze wewnętrzne reguły kierujące zajęciami.

I bez Limy Piast potrafi jednak punktować. W każdym razie otwiera ligową tabelę za okres po 23 października – czyli dnia podjęcia pracy przez Daniela Myśliwca. Nic dziwnego, że po starciu z Wisłą opiekunowi Gliwiczanie wyrwały się trzy proste słowa: - Chwilo, bądź wieczna!

Dariusz Leśnikowski

A gdyby był karny?

Kontrowersja z niepodyktowaną jedenastką kładzie się cieniem na porażkę Ruchu w Siedlcach.

Strzelić pierwszego gola – takie było podstawowe założenie Niebieskich. Ten cel udało się zrealizować w 27 minucie. Aktywny na skrzydle Jakub Jendryka pokazał, że potrafi też dośrodkować ze stojącej piłki i dorzucił z wolnego na głowę Marko Kolar. Chorwat przedłużył futbolówkę i zdobył swoją 5. bramkę w sezonie.



Ruch na kolanach w starciu z Pogonią Siedlce! Znowu...

Aż zaryli w ziemię

Chorzowianie mieli przewagę, a gospodarze przez długi czas nie rozgrzewali Bartłomieja Gradeckiego. Nie pomagał im nawet fakt niemożności obrony Ruchu, gdzie na jej środek został cofnięty kapitan Szymon Szymański (Przemysław Szymański najwyraźniej nie był jeszcze gotowy). 14-krotni mistrzowie Polski szukali przewagi w bocznych sektorach, starali się ułożyć tam małą, szybką grę, ale lekko im na pewno nie by-

ło. Siedlczanie jedyną wartą wzmianki okazję mieli w 40 minucie, gdy Karol Podliński trafił w słupkę.

Tuż przed przerwą natomiast miała miejsce sytuacja, które prawdopodobnie miała decydujące znaczenie dla rozstrzygnięcia meczu. Jendryka biegł do piłki w polu karnym rywali, a ratować wszystko próbował doświadczony Damian Jakubik. 35-latek trafił – ale nie futbolówkę, lecz nowego młodzieżowca Chorzowian, aż obaj zaryli w ziemię. Faul? Może cho-

ciaż VAR? Jakaś chwila na analizę? Bynajmniej. Gra była kontynuowana, choć z pokazanej przez TVP powtórki wynikało, że sędzia Grzegorz Kawałko powinien wskazać na 11. metr. Arbitrem video był wczoraj Jacek Małyszczek.

Kamyczek dla bramkarza

11 minut drugiej połowy było dla Ruchu katastrofalnych. Znowu dał o sobie znać Jakubik. Tym razem – jako bodaj ostatni zawodnik Pogoni zosta-

OCENA MECZU ★★
Pogoń Siedlce
- Ruch Chorzów
2:1 (0:1)

0:1 – Kolar, 27 min (głową), 1:1 – Jakubik, 50 min, 2:1 – Rosołek, 56 min

POGOŃ: Lemanowicz – Misiak, Dembek, Kołodziej, Jakubik – Zbróg (76. Demianiuk), Drag, Pocobut, Famulak – Podliński, Rosołek (86. Niezgoda). Trener Adam NOCŃ.

RUCH: Gradecki – Konczkowski, Komor, Sz. Szymański, Karasiński – Szwoch – Ventura (79. Mezghrani), Nagamat-su (90+1. Rosół) – Jendryka (64. Lachendro), Kolar (64. Szczepan), Szwedzik (64. Ceglarz). Trener Waldemar FORNALIK.

Sędziował Grzegorz Kawałko (Wyszowate). **Widzów** 1000. **Żółta kartka:** Dembek – Szczepan.

wiony z tyłu – przymierzył z „wyplutej” na ok. 30 metrów piłki, zaskakując Gradeckiego. To był piękny gol! Natomiast chwilę po nim na 2:1 trafił urodzony w Siedlcach Maciej Rosołek, wypożyczony do swojego rodzimego miasta i klubu z GKS-u Katowice. 24-latek w sprincie do piłki zagraną na wolne pole wyprzedził wolniejszego Szymańskiego, ale kamyczek należy wrzucić do ogródka Gradeckiego. Bramkarz Ruchu został złapany daleko przed polem karnym – ani nie „skasował” podania, ani nie zdążył wrócić między słupki. Zresztą... kompletnie zgubił orientację i to, gdzie te słupki się znajdowały. Dlatego mimo że Rosołek oddał strzał technicznie beznadziejny, bez kłopotów trafił do siatki.

Jak łatwo się domyślić, to był wymarzony scenariusz dla Pogoni. Gospodarze skupili się na ulubionej głębokiej defensywie, a goście – bili głową w mur. Nie pomogło Ruchowi wymienienie całej ofensywnej trójki i druga w tym sezonie porażka z siedlecką ekipą stała się faktem.

Piotr TubackiSO

PROGRAM 21. KOLEJKI (14-16.02)

Sobota

■ Miedź Legnica – Śląsk Wrocław	19.30
■ Polonia Warszawa – Znicz Pruszków	19.30
■ ŁKS Łódź – Chrobry Głogów	19.30

Niedziela

■ Stal Rzeszów – Polonia Bytom	12.00
■ Pogoń Grodzisk Mazowiecki	14.30
■ Wieczysta Kraków – Puszcza Niepołomice	17.30

Poniedziałek

■ GKS Tychy – Odra Opole	19.00
1. Wisła	20 46 51:16
2. Polonia B. (b)	20 34 35:24
3. Pogoń G.M. (b)	20 34 38:28
4. Wieczysta (b)	20 33 43:31
5. Polonia W.	20 33 34:29
6. Chrobry	20 32 27:19
7. Stal Rz.	20 32 31:30
8. Śląsk (s)	20 31 36:33
9. Ruch	21 31 32:30
10. Miedź	20 31 36:37
11. ŁKS	20 29 31:31
12. Odra	20 25 20:23
13. Pogoń S.	21 25 23:23
14. Puszcza (s)	20 22 22:25
15. Znicz	20 17 23:44
16. Stal M. (s)	21 14 24:46
17. GKS	20 13 26:46
18. Górnik	21 12 24:41

1-2 – awans, 3-6 – baraże, 16-18 – spadek

178

CENTYMETRÓW

wzrostu ma Marko Kolar, który głową dał Chorzowianom prowadzenie. Tylko Jakub Jendryka (176 cm) i Shuma Nagamatsu (170) byli niżsi w wyjściowej jedenastce Ruchu. W Pogoni, wyżej średnio o 4-5 cm, tylko Jakub Zbróg miał mniej niż 180 cm (178).

536

MINUT

czekali Siedlczanie na gola w lidze, którego strzelił Ruchowi Damian Jakubik. Po trafieniu Marcina Flisa ze Stalą Rzeszów (2 listopada) Pogoń miała serię 5 spotkań bez zdobytej bramki.

Zagrożeni, podzieleni

W Łęcznej i Mielcu jeden punkt nikogo nie satysfakcjonuje.

Łącznie cztery spotkania wygrały Górnik (jedno) oraz Stal (trzy). Zatem mecz dwóch najgorszych drużyn w lidze było starciem o „sześć” punktów. Sytuacja przegranej mogła stać się bardzo trudna, ale oba zespoły zostały ranne, bo podzieliły się punktami.

Pierwsza bramka padła w 20 minucie. Paweł Kruśzelnicki przeprowadził rajd w pole karne i próbował dograć do partnerów, ale Luka Gucek niefortunnie interweniował kierując piłkę do własnej bramki. Goście byli lepsi w pierwszej połowie i mieli nawet szansę na podwyższenie prowadzenia, ale po jednym ze strzałów bardzo dobrze interweniował Łukasz Budzilek.

OCENA MECZU ★★
Górnik Łęczna
- Stal Mielec
1:1 (0:1)

0:1 – Gucek, 20 min (samobójcza), 1:1 – Tkacz, 80 min

GÓRNIK: Budzilek – Szabaciuk, Gucek, Jaroszyński – Bednarczyk (74. Nowogórski), Osipiuk (46. Ahmedov), Kryeziu, Myszor – Orlik, Paryzek (74. Śpiączka), Spacil (74. Tkacz). Trener Jurij SZATAŁOW.

STAL: Gostomski – Szeliga, Puerto, Senger, Kavcić (86. Matynia) – Pisek (70. Domański), Wlazło, Cykało – Cybulski, Fućak, Kruszelnicki (54. Gerbowski). Trener Ireneusz MAMROT.

Sędziował Dominik Sulikowski (Gdańsk). **Widzów** 1 143. **Żółte kartki:** Osipiuk – Senger, Matynia.

Po przerwie na boisku rządili i dzielili piłkarze gospodarzy. Maciej Gostomski musiał pozazdrościć golkiperowi Górnika udanych interwencji, ponieważ 37-latek bronił jak w transie. Wydawało się, że już żaden piłkarz gospodarzy nie da rady pokonać doświadczonego golkipera, a sam napastnik Patryk Paryzek zmarnował dwie doskonałe sytuacje. Jednak

w 80 minucie wszystko stało się nieaktualne, bo Gostomski... zawałił, wypuszczając piłkę po strzale z dystansu. Dopadł jej wprowadzony kilka minut wcześniej Dawid Tkacz i wyrównał stan meczu.

Oba zespoły próbowały jeszcze przechylić szalę zwycięstwa na swoją stronę, ale ostatecznie się nie udało i wynik nie uległ zmianie. Kibice obu klu-



Dawid Tkacz odebrał trzy punkty Stali Mielec, w której grał w sezonie 2024/25.

bów długo czekają już na zwycięstwa swoich podopiecznych. Górnicy ostatni raz triumfowali na początku października w meczu z Miedzią Legnica (2:0), z kolei Mielczanie muszą się cofnąć pamięcią jeszcze dalej, bo do 25 sierpnia

i pokonania 1:0 GKS-u Tychy.

Dużym wydarzeniem dla społeczności fanów z Łęcznej był powrót Bartosza Śpiączki. Doświadczony zawodnik pauzował od końcówki września po doznanej kontuzji w star-

ciu z Wisłą Kraków. Jednak 34-latek wrócił do zdrowia i jest do dyspozycji trenera Jurija Szatałowa, który będzie potrzebował mocnego charakteru, żeby jeszcze spróbować zawalczyć o pozostanie w 1 lidze.

(MC)

Ten lament jest za wcześnie

Po nieszczęśliwej inauguracji w Bytomiu z ŁKS-em, wicelider spróbuje odkuć się w Rzeszowie, tym bardziej że ma za co rewanżować się Stali.

POLONIA BYTOM

Po nieudanym debiucie Patryka Czubaka na ławce Polonii rozgoryczenie w Bytomiu było olbrzymie - przegrać 2:3, gdy do 60 minut prowadzi się 2:0, jest swego rodzaju sportowym frajerstwem, ale też niczym nadzwyczajnym. Przy Piłkarskiej temat szybko przepracowano i zamknięto - z tyłu głów pozostać ma tylko gorzka pamięć o tym niekomfortowym uczuciu, jakie piłkarzy Królowej Śląska dopadło po ostatnim gwizdku ubiegłotygodniowej potyczki - z intencją, że nigdy więcej nie ma prawa się powtórzyć.

Paradoksalnie, porażka na starcie „wiosny” nie strąciła Bytomian z miejsca premiowanego bezpośrednim awansem, ale szeroki oddech licznej grupy pościgowej jeszcze bardziej podgrzewa nastroje w ekipie Niebiesko-czerwonych. Jedną z drużyn w tym peletonie jest Stal Rzeszów, która na inaugurację przywiozła punkt z Głogowa, a licząc jesień nie przegrała sześciu kolejnych spotkań.

Młody zespół Marka Zubaja staje się łakomym ką-



Kluczowy moment jesiennej potyczki Polonii ze Stalą; Oskar Krzyżak i cała bytomska defensywa mają więcej nie pozwolić na takie rajdy, jak ten „bramkowy” Jonathana Juniora.

skiem dla możliwszych na giełdzie transferowej - także Polonia sięgnęła po jednego z jego przedstawicieli: 20-letni pomocnik Szymon Kądziołka trafi na Piłkarską w lipcu - ale nic sobie z tego nie robi. W sierpniu utarł nosa także Polonii, która w pierwszoligowej premierze na własnym obiekcie musiała pogodzić się z porażką 0:1 po solowej akcji

Brazylijczyka Jonathana Juniora na początku spotkania. Potem Bytomianie - jeszcze pod wodzą Łukasza Tomczyka - nie potrafili skruszyć muru mądrej drużyny z Podkarpacia.

Ale to oznacza, że w niedzielę Niebiesko-czerwoni mają podwójną motywację, by odkuć się za dwie domowe porażki - tę ze Stalą i tę koszmarną z „wiosennej”

premiery. Jeżeli tę sportową złość jedenastka Czubaka przekuje w boiskową mądrość, ma na skuteczny rewanż mimo wszystko spore szanse, bo długimi momentami z ŁKS-em prezentowała ciekawy futbol - musi „tylko i aż” skasować pomroczność jasną w defensywie, która dopadała ją także w pierwszych zimowych sparingach.

Z czystą głową

Szymon Kądziołka, pomocnik Stali Rzeszów, od lipca 2026 zawodnik Polonii



■ Jestem wychowankiem Stali Rzeszów, w której zacząłem grać, mając 6-7 lat. Wiele temu miejscu zawdzięczam, do końca życia będę zerknął w stronę Stali z dużym sentymentem. Propozycji miałem sporo, ale zdecydowałem się na Polonię, bo od pierwszego momentu, kiedy się tu pojawiłem, poczułem bardzo pozytywną aurę. Odczułem, że klub chce jak najlepiej dla mnie, chce, żebym się rozwijał i doszedłem do wniosku, że będzie to dla mnie najlepsze miejsce. Znam Oliwier Kwiatkowskiego, z którym spotkałem się w październiku na meczu reprezentacji U-20, i przegadaliśmy sporo czasu. Chciałem podpisać umowę wcześniej, żeby ostatnie pół roku spędzić w Stali z czystą głową. Zespół jest na dobrej pozycji wyjściowej w walce o ekstraklasę i chcę mu pomóc do samego końca mojego kontraktu.

(za poloniabytom.com.pl)

Przed tygodniem na trybunach przy Piłkarskiej 8, a potem na internetowych forach spora grupa kibiców Polonii - wskazując na niedawny wywiad prezesa Sławomira Kamińskiego w „Sporcie” - rozdziera szaty, że klubowi nie zależy na awansie do ekstraklasy, bo „nie jest na nią gotowy”. To oczywiście jest wyjęte z kontekstu, ale kapany

w gorącej wodzie fanom dobrze rymuje się z odejściem Tomczyka czy stratą bramkarza Axela Holewińskiego.

Na ten lament jest jednak zdecydowanie za wcześnie i bardzo możliwe, że te wisielcze nastroje wokół wicelidera już w niedzielę około 14.00 mogą się zmienić o 180 stopni.

Tomasz Mucha

Koniec taryfy ulgowej

GKS Tychy i Odra Opole, które w miniony piątek otwierały rundę wiosenną, miały sporo czasu na przygotowanie do następnej kolejki, w której zmierzą się ze sobą (mecz odbędzie się w poniedziałek). Łukasz Piszczek po porażce swojego zespołu z Wisłą Kraków wyjechał spod Wawelu przekonany, że dobre momenty zaprezentowane na murawie lidera pierwszoligowej tabeli są zapowiedzią gry na wysokim poziomie z kolejnymi rywalami. A to się ma przełożyć na punkty potrzebne Trójkolorowym do wydostania się ze strefy spadkowej.

- To jest praktycznie nowy zespół z dziewięcioma nowymi zawodnikami - przypomniał na środowej konferencji prasowej trener Tyszan. - Przez miesiąc, który mieliśmy w okresie przygotowawczym, zrobiliśmy bardzo dużo w kierunku, żeby ta drużyna zgrała się jak najlepiej. Na pewno chciałoby się mieć trochę więcej czasu, ale ja nie będę teraz narzekał na to, bo jeste-

śmy w sytuacji, w jakiej jesteśmy i musimy wypełniać swoje zadania na boisku. Zawodnicy dostają konkretne zadania, które mają w trakcie meczu wykonywać i myślę, że w Krakowie długimi momentami wyglądało to całkiem nieźle.

Muszą wygrywać

Tydzień więc minął i przychodzi czas kolejnego egzaminu, po którym - w przeciwieństwie do starcia z liderem - nikt nie będzie już stosował taryfy ulgowej w stosunku do Łukasza Piszczka i jego podopiecznych. Kibice GKS-u Tychy w poniedziałkowy wieczór na zakończenie 21. kolejki oczekują, a nawet żądają, zwycięstwa z 12. zespołem tabeli, Odrą Opole.

- Musimy wygrywać mecze - dodał szkoleniowiec GKS-u Tychy. - Jeśli tego nie będziemy robić, to będziemy w miejscu, w którym jesteśmy. Każdy, kto dołączył do tego projektu, zdaje sobie z tego sprawę. Dlatego nie siedzimy, mówiąc jak jest źle,



Czy nowy kapitan Tyszan Igor Łasicki poprowadzi zespół do wygranej z Odrą?

Kibice GKS-u Tychy od 21 sierpnia czekają na zwycięstwo swojej drużyny.

tylko staramy się patrzeć na to, co możemy zrobić, żeby z tej sytuacji wyjść. Przed nami mecz z Odrą, ale nazwa rywala nie ma tu znaczenia. Mamy do rozegrania 14 kolejek, w których musimy zdobyć 24 punkty i to pozwoli nam utrzymać się w lidze.

Odra z (do)Palaczem

Jeżeli ten plan zestawimy z dorobkiem Tyszan, którzy ostatni raz ze zwycięstwa cieszyli się 21 sierpnia, a w kolejnych 14 meczach zdobyli 2 punkty, wyraźnie będzie widać, jak trudne zadanie stoi przed Trójkolorowymi. Owszem, Odra nie jest potentatem, ale po pierwsze ma 12 punktów więcej i po drugie inauguracja rundy wiosennej, czyli wygrana z Pogonią Siedlce, wlała do drużyny Jarosława Skrobacza sporo optymizmu.

W dodatku do zespołu dołączył we wtorek czwarty sprowadzony tej zimy zawodnik. Trzej jego poprzednicy wybiegli w wyjściowej jedenastce zestawionej na inaugurację. Czy 22-letni wahadło-

wy Krystian Palacz pójdzie ich śladem i znajdzie się w podstawowym składzie niebiesko-czerwonych na spotkanie w Tychach?

Mimo młodego wieku wychowanek Lecha Poznań może mówić o sporym doświadczeniu. W ekstraklasie w zespole „Kolejorza” debiutował bowiem jako 17-latek i w sumie ma w dorobku 25 spotkań na tym szczeblu. Ponadto z Motorem Lublin, z którego trafił do Opola, wiosną 2024 roku wywalczył awans do najwyższej klasy rozgrywkowej w naszym kraju, a w rundzie jesiennej tego sezonu 6-krotnie wystąpił w lubelskim zespole. Ba, jeszcze 1 lutego był w kadrze na mecz Motoru z Pogonią Szczecin. Jest więc przygotowany do gry. To oznacza, że rywalizacja w Odrze podniosła się o kolejny szczebel, a sztab szkoleniowy Opolan ma szeroki wachlarz możliwości taktycznych. W poniedziałek przekonamy się jak to wykorzysta.

Jerzy Dusik

O człowieku, co kochał Moskwę

Wielki fajer szykuje się 15 lutego w Konstancinie – Roman Kosecki świętować będzie 60. urodziny. To jedna z najbarwniejszych postaci polskiej piłki końcówki minionego wieku – i długo, długo potem. Nie wierzycie? To poczytajcie...

To będzie opowieść o... image'u. I o garderobie, i o jej niektórych elementach. Bo tak się jakoś złożyło, że parę ubiorów Szanownego Jubilata – nie mówiąc już o jego wizerunku – przeszło do historii rodzimego futbolu. A „Kosa” akurat w tym temacie rozwinąć się potrafi pięknie; i jeszcze bywa – zgodnie z ksywką – absolutnie ostry, cięty i bezkompromisowy.

Klapy z ćwiekami dodają szyku

„Charakteryzuje się kilkoma stałymi cechami: zawsze ma podwójne klapy z ćwiekami, przesunięty w bok zamek błyskawiczny i przyszyty pas do ściągania pól. Niektóre posiadają też zwiększoną liczbę kieszeni oraz naramienniki” – młodzi pewnie nie mają pojęcia, o co chodzi. Ich rodzice za to – jak najbardziej. Niejeden przedstawiciel „starego wapna” westchnie głęboko na dźwięk słowa „ramoneska” – prawda?

– Skórzana katana dodawała szyku. Ramoneska albo... jej podróba – śmieje się Roman Kosecki, wspominając własne lata 80. i szyk, jakiego zadawał legendarną kurtkę. – Można ją było dostać na bazarze na Skrze. Albo na bazarze Różyckiego na Pradze – wraca pamięcią cztery dekady wstecz. Ramoneska była mu zaś nieodwołalnie niezbędna. No bo jak tu wyjść na scenę z gitarą bez tego atrybutu rockmana!?

Zaraz, zaraz – jaki rockman? Ano taki. – Wychowywałem się w tym moim Konstancinie i najwięcej czasu z kolegami spędzałem na podwórku i na małym boisku, kopiąc piłkę. To było normalne, bo przecież

telefonów komórkowych, play station i innych bajerów wtedy nie było. Ale w przerwach od tego kopania – fakt, że niewiele ich było... – uczyłem się gry na gitarze. No i szybko przyszło mi do głowy, że fajnie byłoby stworzyć kapelę – wspomina „Kosa”.

Brzmiało jak brzmiało, ale frajdę dawało

Ciekawe? No jasne. A konia z rzędem temu, kto odgadłby nazwę owej muzycznej grupy. Spróbujecie? No to najpierw mała odpowiedź. Kosecki: – Graliśmy punka, reggae, trochę rock'n'rolla.

Pomogło? Niektórym pewnie tak. Bo przez krótki czas była to – o jakże banalnie! – „Cywilizacja”, ale potem przechrzczono ją na dużo łatwiejszą do zapamiętania... „Dyskotekę”! – Ale disco polo nigdy nie zagraliśmy, bo narodziło się dużo później. A my najpierw uczyliśmy się grania rocka i reggae na bazie coverów. Potem zaczęliśmy tworzyć swoje numery. Brzmiało to jak... brzmiało, ale frajdę dawało – zaśmiewa się były reprezentant Polski. I przyznaje, że brał się również za pisanie tekstów do tych własnych „Dyskotekowych” kawałków. O czym? – Ano jak to w tamtych czasach bywało: o ucisku, o komunie, o wolności, o marzeniach o fajniejszym życiu...

Jeszcze w pierwszej połowie lat 80. w klubie Hybrydy ruszył festiwal Róbrege – największe (obok Jarocina) wydarzenie polskiej muzyki rockowej i alternatywnej w tamtych czasach. Zaraz potem przełonił się on do namiotu cyrku „Intersalto” na rogu ulic Towarowej i Chłodnej



Nie garnitur świadczy o człowieku. Ale cegłósek w rękę – już trochę tak... Roman Kosecki i Hanna Gronkiewicz-Waltz.

w Warszawie. Kosecki: – Jeździliśmy na Wolę, gdzie stał namiot. Można w nim było usłyszeć Izrael, Kulturę, ale też Moskwę, Armię czy Dezertera. To w tych czasach i w tym miejscu poznałem Darka Malejonka, Tomka Lipińskiego, Roberta Brylewskiego...

Urodziłem się 20 lat po wojnie

Łezka się w oku kręci tym, co byli wówczas w wieku podobnym do naszego bohatera, albo ciut młodszy, i wychowywali się na nutach „Idą ludzie Babilonu”, „Centrali”, „Urodziłem się 20 lat po wojnie” (ten tytuł akurat idealnie pasuje do naszego bohatera) i „Nie widzialnej armii”. Mnie na pewno. A „Kosie” pewnie też ciary chodzą po plecach... – Zwłaszcza reggae zostało ze mną do dziś. Kiedy grałem w USA, poleciliśmy do Miami. Po meczu wychodzę ze stadionu i słyszę znajome dźwięki, które od razu mnie poruszyły. Patrzę, a na scenę wskakuje syn Boba Marleya, Ziggy. „No to lećcie, chłopaki. A ja zostaję” – rzuciłem do kolegów z Chicago Fire. Dziś czasem ćwiczę sobie w domu szarpanie strun gitary. Ale już tylko akustycznej, a nie elektrycznej, żeby nie kaleczyć muzyki – opowiada ze śmiechem.

Po co džinsom cegłówką?

Po ramoneskę – i po inne elementy scenicznego wizerunku – chodziło się na wspomniane „wolne handle”, jak zamiennie

nazywano bazy, rzeczywiście będące elementem „gospodarki wolnorynkowej” w samym centrum socrealistycznego systemu nakazowo-rozdzielczego. Przy Różyckiego można było dostać wszystko. Kupić džinsy na stoisku, a zaraz potem obok niego znaleźć też cegłówkę. Po co? – Bo się nią je wycierało. A potem też skracano i cięto. I już miałeś świetny „strój estradowy”, w którym przyjemnie było zagrać jakiś koncert w szkole albo choćby tylko dla kilku znajomych.

Kosa pod żebra za kolczyk w ucho i długie włosy

Ale te bazarowe wizyty nie zawsze były bezpieczne! Można było – jako się rzekło – wszystko na nich dostać. Łącznie z dostaniem „po mordzie”, albo kosą pod żebro! Za naprawdę drobną rzecz. Ot, choćby... kolczyk w ucho. Uwierał on już szkolnych nauczycieli naszego bohatera, ale i niektórych trenerów. No bo przecież jakże to: zawodnik klubu milicyjnego (Gwardia), a potem wojskowego (Legia) pozuje na „mientkiego faceta na wzór tych ze zgniłej kultury zachodniej” (jesteśmy wciąż w głębokim PRL-u)? – Kolczyk i długie włosy do pożądanego wizerunku w tych zespołach nie pasowały. Nieraz więc słyszałem, bym ściął włosy i kolczyk wyjął, choć w tamtych czasach nie tylko z kolczykiem w uchu, ale nawet łańcuszkiem

„Milicjant plutonu liniowego”, ale bez munduru

Skoro już nawiązaliśmy do resortowej przynależności pana Romana, nie sposób nie poruszyć tematu munduru: milicyjnego bądź wojskowego. No bo przecież w tamtej epoce z wzięcia w kamasze mogła wyreklamować jedynie przynależność piłkarza do klubu górniczego. A jak już się bilet do wojska dostało, nie było siły: przynajmniej do czasu przysięgi nawet piłkarz ligowy biegać musiał po poligonie. W mundurze, a jakże. Niejaki Jerzy Wijas – nawet dwa lata, w okręgowce, gdy się armia na niego uwzięła. A Kosecki? – Ani na chwilę nie założyłem munduru! Byłem oddelegowany do „grup sportowych” i tylko grałem w piłkę – za pewnia. Ale „życzliwi” po latach bardzo mu chcieli łątkę „resortowego dziecka” przypiąć. Bo przecież oficjalnie – jako gwardzista – miał służbowy przydział jako „milicjant plutonu liniowego ZOMO”! – Też się tego dowiedziałem z jakiegoś biuletynu IPN! Czasem przeciwnicy polityczni próbowali tę moją przeszłość wykorzystywać przeciwko mnie. W jednym z programów telewizyjnych nawet pytanie od pani redaktor otrzymałem: „Czy pan strzelał?”. No więc tak: strzelałem. Tyle że bramki, a nie z pistoletu! „I to się pani redaktor pomyliło” – odpowiedziałem.

Nie garnitur zdobi człowieka, ale to, co ma w głowie

Zaraz zaraz. Telewizja? Ano tak, bo przecież – po pierwsze – Roman Kosecki



Ramoneska tym razem została w domu. Ale na telewizyjnym nagraniu gitara jest jak najbardziej autentyczna. I śpiew też. I tylko wina brak...



Długie pióra „Kosy” znata cała Polska! Ale w niektórych dzielnicach Warszawy się nie podobały...

i Izrael

po karierze piłkarskiej „poszedł w trenerzy” (do dziś prowadzi treningi dzieciaków w Kosie Konstancin), w działaczy (był wiceprezesem PZPN-u, startował w wyborach na prezesa) i w politykę właśnie, o której wspominał wcześniej (zasiadał w ławach sejmowych). A jeżeli polityka, jeżeli zarząd związku, i jeżeli kamery, no to już musi być garnitur – kolejny etap naszej z „Kosą” podróży przez lata i garderoby. - Trudno mi było dzień w dzień do Sejmu w tym garniturze przychodzić. On nie pasuje do mojego obrazu i charakteru: wolę wygodny dres. Zawsze zazdrościłem Jackowi Kuroniowi jego swobody: dzinsowej koszuli, dzinsowych spodni... Czasem zdarzyło mi się też założyć dzinsy i sweterek. Ale zasada to zasada: trzeba marynarkę mieć, to ją wkładałem – wzdycha bohater tej opowieści. A potem dzieli się refleksją. - Wiem, że są ludzie, dla których ważne są buty za 5 tysięcy i spodnie za 3 tysiące. Dla mnie wyrzucanie pieniędzy. Mnie wystarczy czuć się dobrze w tym, co noszę. Jakies dzinsiki, sweterek, adidas... Uważam, że ważniejsze od tego, jak się wygląda, jest to, co się ma w głowie, i o co się walczy. Ten, co wygląda elegancko, zazwyczaj gada głupoty.

W butach graj i noś spray!

Nawet w czasie zasiadania (i usypiania?) w poselskich ławach, Roman Kosecki piłki nie odstawił (nie odkopnął?). Miał w okragłym budynku przy Wiejskiej kilku innych kolegów po fachu. Jan Tomaszewski bronił swych zasad po obu stronach dwóch zwaśnionych plemion politycznych, Cezary Kucharski podzielał z kolei jednoznacznie poglądy legionisty (bo przecież sam też nim był). No więc nic dziwnego, że szybko się zawiązała poselska reprezentacja i jeździła (nie tylko po Polsce) pokopać od czasu do czasu. Eleganckie lakierki zamieniono wówczas na sportowe obuwie. Dziś już bywa ono w dowolnym wybranym przez gracza kolorze. Ileś lat wstecz – w razie potrzeby – stosowało się metody z programu „Zrób to sam”. Jednym z uczestników haratania w gałę był ówczesny (i obecny) premier. - Kiedy jasnym stało się, że Tusk wyjeżdża do Brukseli, zorganizowaliśmy dla niego pożegnalny trening na boisku Kosy Konstancin. No i Irek Raś z Andrzejem Biernatem wymyślili, żeby



Czerwona (kartka) za zdjęcie białej (koszulki) w meczu Biało-czerwonych.

„zesprayować” but na złoto i wręczyć go „Donaldinho” - śmieje się Kosecki. Przekornie można by powiedzieć, że wystarczy odrobina pomysłowości i już można mieć „Złotego Buta” na półce w gabinecie. Więc o co tyle hałasu, „Lewy”?

Na marginesie dodajmy jeszcze, że butem piłkarz Kosecki rzucał kiedyś w świętej pamięci prezesa Mariana Dziurawicza, gdy brakowało sprzętu dla reprezentacji i pieniędzy za przyłoty na kadrę. A raczej nie „w”, a „pod nogi” Dziurawicza. I to w obecności całej reszty kadrowiczów, w reprezentacyjnej szatni. Szok był spory, ale – jak mawia „Kosa” - podziało. Na następnym zgrupowaniu znalazły się i nowe stroje, i pieniądze...

Kosa: naga prawda

Od czubka głowy (czyli długich włosów) przenicowaliśmy kolejne warstwy odzieży pana Romana. Została nam tylko ta, którą kibice znają najlepiej: reprezentacyjna koszulka. Zagrał w niej dla pierwszej reprezentacji 69 spotkań. W ostatnim zaś jej zdjęcie – co widać na naszym zdjęciu... - kosztowało go jedyną w reprezentacyjnym życiu czerwoną kartkę! Październik 1995, Bratysława: wieńczący przegrane eliminacje EURO'96 mecz – też przegrany (1:4) ze Słowacją. Kosecki: - Cóż, przy okazji meczu człowiek się ratowania w gałę był ówczesny (i obecny) premier. - Kiedy jasnym stało się, że Tusk wyjeżdża do Brukseli, zorganizowaliśmy dla niego pożegnalny trening na boisku Kosy Konstancin. No i Irek Raś z Andrzejem Biernatem wymyślili, żeby

65 minuta, jeszcze jest 1:1 na Tehelnym Polu. Hen-

ryk Apostel ściąga napastnika do bazy, przy linii czeka już gotowy do wejścia Sylwester Czereszewski. „Kosa” wolnym krokiem zmierza w jego kierunku. Jorge Coroado z Portugalii wyciąga z kieszeni żółtą kartkę. Polak ostentacyjnie – jeszcze na murawie – zdejmując trykot, nagi do pasa już prawie jest w strefie zmian. Tak nie wolno. Sędzia po raz drugi podbiega do niego, po raz drugi pokazuje żółty kartonik. A potem czerwony... W pamięci wielu kibiców scena zapisała się inaczej: że niby miał koszulkę ze złością rzucić na murawę, i za te emocje zostać ukaranym. - Bzdura. Wcale tej koszulki nie rzucałem ani nie kopnąłem, tylko ucałowałem „orzełka” i położyłem pieczęć na murawie! - mówi. I tak było, zapis wideo potwierdza jego słowa. Ciekawe, co się stało z tą koszulką. Dziś miałaby niebagatelną wartość...

Skoro akapit wyżej pada słowo „nagi”, może wypadłoby ten tekst oznaczyć pieczęcią „+18” albo „Tylko dla dorosłych”? No dobra, nie żartujmy. Ale na koniec położymy w kwestii odzienia wisienkę – ba, całą wiśnię! - na torcie. - A jak chce pan „z przytupem” tę rozmowę i tekst zakończyć, to niech pan napisze, że gdy idę spać, to... nie mam na sobie żadnej garderoby! - wybuchła śmiechem „Kosa”.

Miało być story o... image'u. I o garderobie. I o jej niektórych elementach. Wyszło zaś, jak wyszło – po prostu o jej kompletnym braku! Ale chyba was nie rozczarowaliśmy, co nie?

Dariusz Leśnikowski

Jedną nogą w finale

Atletico Madryt zagrało genialnie w pierwszym półfinałowym meczu Pucharu Króla, w którym zdominowało Barcelonę.

HISZPANIA

W czwartkowy wieczór kibice Barcelony przeżyli szok. Ich ulubienicy przegrali w półfinale Pucharu Króla 0:4 z Atletico Madryt. Duma Katalonii była kompletnie bezradna w starciu z podopiecznymi Diego Simeone, którzy w pierwszej połowie zdobyli wszystkie gole. Pomógł im w tym bramkarz Barcy Joan Garcia, który na start popełnił błąd w przyjęciu piłki, przez co gola samobójczego zdobył Eric Garcia. Następnie do siatki trafiali Antoine Griezmann, nowy nabytek Los Colcheros Ademola Lookman oraz Julian Alvarez. Trafień mogło być jednak znacznie więcej – Barcelona była zagubiona. Już po nieco ponad pół godzinie gry Hansi Flick zdecydował się na zmianę i wprowadził Roberta Lewandowskiego za Marca Casado. To jednak w niczym nie pomogło.

Nie ma wątpliwości, że Barcelona przegrała za służenie, ponieważ była słabsza od rywala. - Nie graliśmy dobrze jako zespół. Dystans pomiędzy naszymi piłkarzami był zbyt duży. W pierwszej połowie otrzymaliśmy świetną lekcję. Czasem dobrze jest, gdy przeżywa się takie

chwile. Może był na to dobry moment – stwierdził po meczu Hansi Flick.

Mimo wszystko nie zabrakło kontrowersji, a winnym jest system VAR. W Hiszpanii używa się systemu półautomatycznego wychwytywania spalonych. Dzięki temu sędziowie szybko mogą podejmować decyzję o zaliczeniu lub anulowaniu gola. W drugiej połowie Barca trafiła do siatki, Pau Cubarsi pokonał bramkarza, ale bramka została nieuznana. Problem w tym, że półautomatyczny system nie zadziałał. Przez to sytuacja analizowana była przez prawie 7 minut, po których zespół arbitrow dopatrzył się centymetrowego spalonego. To rozwścieczyło obóz katalońskiego zespołu. - To był chaos. Przez 7 minut szukali i coś znaleźli. Jednak gdy ja patrzę na tę sytuację, spalonego nie widzę – powiedział niemiecki szkoleniowiec. Co ciekawe, była to druga najdłuższa analiza VAR w historii hiszpańskiego futbolu – wcześniej dłużej, przez ponad 8 minut, badano czerwoną kartkę bramkarza Deportivo Alaves, Antonio Siveri, w meczu z Villarrealem w zeszłym sezonie.

Eric Garcia był antybohaterem rywalizacji, bo nie tylko zdobył gola samobójczego (nie z jego winy), ale

także zobaczył czerwoną kartkę w drugiej połowie. Stał się pierwszym piłkarzem w historii Barcelony, któremu „udało się” w taki sposób zabłysnąć na boisku podczas rozgrywek w Hiszpanii. Defensor nie ma jednak zamiaru się załamywać. - Nie mam wątpliwości, że możemy odwrócić losy dwumeczu w rewanżu – stwierdził. Problem w tym, że Atletico wyglądało bardzo solidnie i bardzo trudno będzie mu wyrwać awans do finału. Diego Simeone na to nie pozwoli. Tym bardziej że Los Colcheros wyglądają świetnie w ofensywie po transferze Lookmana. Nigeryjczyk z miejsca stał się zawodnikiem pierwszego składu i w trzech meczach (2 w Pucharze Króla, 1 w lidze) zdobył dwa gole. Na początku marca dowiemy się, czy Barcelona dokona cudu i powróci do rywalizacji.

Kacper Janoszka

Atletico Madryt – FC Barcelona 4:0 (4:0)

1:0 – E. Garcia (7, samobójczy), 2:0 – Griezmann (14), 3:0 – Lookman (33), 4:0 – J. Alvarez (45+2)

Athletic – Real Sociedad 0:1 (0:0)

0:1 – Turrientes (62)

LALIGA

Program 24. kolejki

Sobota: Espanyol – Celta (14.00), Getafe – Villarreal (16.15), Sevilla – Deportivo Alaves (18.30), Real Madryt – Real Sociedad (21.00); **niedziela:** Real Oviedo – Athletic (14.00), Rayo – Atletico Madryt (16.15), Levante – Valencia (18.30), Mallorca – Real Betis (21.00); **poniedziałek:** Girona – Barcelona (21.00).

1. Barcelona	23	58	63:23
2. Real M.	23	57	49:18
3. Atletico	23	45	38:18
4. Villarreal	22	45	43:24
5. Betis	23	38	37:28
6. Espanyol	23	34	27:31
7. Celta	23	33	30:25
8. Sociedad	23	31	33:31
9. Osasuna	23	29	28:28
10. Athletic	23	28	25:33
11. Getafe	23	26	18:27
12. Girona	23	26	22:37
13. Sevilla	23	25	30:38
14. Alaves	23	25	20:29
15. Elche	23	24	31:35
16. Mallorca	23	24	28:37
17. Valencia	23	23	23:37
18. Rayo	22	22	18:30
19. Levante	22	18	26:38
20. Oviedo	22	16	12:34

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – elim. LK, 18-20 – spadek



Ademola Lookman rozruszał ofensywę Atletico.

W pościgu za bandą Messiego

Gdy przed sobą widzisz trio Olise-Kane-Diaz, wiesz, że jesteś w poważnych, historycznych wręcz tarapatach...

NIEMCY

Monachijski atak pobił w tym sezonie kilka rekordów. Ofensywna myśl taktyczna trenera Vincenta Kompany'ego dobrze się sprawdza, a jako że do końca zostało jeszcze trochę meczów – będziemy pewnie świadkami niejednego bramkowego gradobicia. Prym wie-dzie oczywiście wcześniej wymieniona trójka. Prawoskrzydłowy Michael Olise (licząc wszystkie rozgrywki) strzelił 13 goli i zdobył 25 asyst, lewoskrzydłowy Luis Diaz ma 19+14, zaś napastnik Harry Kane 39+5. To daje łącznie 115 punktów, jeden z najlepszych wyników w historii lig top5!

Na podobnym etapie sezonu tylko dwie trójki były skuteczniejsze od francusko-kolumbijsko-angielskiego pakietu Bayernu. W obu przypadkach to była Barcelona – David Villa, Lionel Messi i Pedro w sezonie 2010/11 mieli 117 „udziałów” przy golach, a pięć lat później Messi w towarzystwie Luisa Suareza i Neymara mieli ich 122. Trójca, za którą do dziś tęsknią w Katalonii, zakończyła rozgrywki na – jak podaje Transfermarkt – 204 golach i asystach. Ekipie z Mona-



Harry Kane strzelił w tym sezonie 39 goli w 35 występach, a przed nim jeszcze wiele czasu na strzelenie kolejnych!

chium trochę więc jeszcze do tego dorobku brakuje, choć meczów do rozegrania jeszcze wiele. Trzeba natomiast pamiętać, że w Hiszpanii gra się 4 kolejki więcej, a to może mieć duże znaczenie. Niektórzy rzecz jasna będą krytykować Bundesligę i wyzywać ją od lig „dla farmerów”, ale przecież ówczesna dominacja Barcelony nie różni się specjalnie od dominacji Bayernu. Bilans bramkowy można „nakreślić” z St Pauli i Heidenheim,

a można z Granadą i Sportingiem Gijon.

Można też z Werderem Brema. Właśnie z tym rywalem zagrają w ten weekend Monachijczycy i liczą, że znowu poprawią swój bilans bramek. Na razie – po 21 kolejkach – mają 79 goli. Warto w tym miejscu przypomnieć, że Bremańczycy notują poważny dołek i ostatnio zsunęli się na miejsce barażowe o utrzymanie. Tak jak do zmiany trenera doszło we Frankfurcie (Di-

no Toppmoellera zastąpił Albert Riera), tak w Werderze Horsta Steffena (ojca sukcesów drugoligowego dziś Elversberga) zastąpił Daniel Thioune. W debiucie przegrał z Freiburgiem, zaś w swoim drugim spotkaniu... nikt nie oczekuje, że uda mu się zapunktować.

Werder o problemy prosił się już przed startem sezonu. Przeprowadził słabe okienko transferowe, a nie było żadnej pewności, że Steffen poradzi sobie w roli

następcy Ole Wernera (dziś Lipsk). W tej chwili SVW notuje serię 11 kolejek bez wygranej i o ile z Bayernem trudno będzie o cokolwiek, to potem znacznie się kluczowe granie: z St Pauli (dziś 17. miejsce), Heidenheim (18.), Unionem (9.), Mainz (14.) i Wolfsburgiem (15.). Werder, współzałożyciel Bundesligi z 1963, w historii spadł z niej tylko dwa razy: 1980 i 2021 (w obu przypadkach na jeden sezon).

Piotr Tubacki

PROGRAM 22. KOLEJKI

Piątek: Dortmund – Mainz (20.30), Sobota: Leverkusen – St Pauli, Eintracht – Gladbach, HSV – Union, Werder – Bayern, Hoffenheim – Freiburg (wszystkie 15.30), Stuttgart – Kolonia (18.30), Niedziela: Augsburg – Heidenheim (15.30), Lipsk – Wolfsburg (17.30)

1. Bayern	21	54	79:19
2. Dortmund	21	48	43:20
3. Hoffenheim	21	42	44:28
4. Lipsk	21	39	40:28
5. Stuttgart	21	39	38:28
6. Leverkusen	20	36	39:27
7. Freiburg	21	30	32:33
8. Eintracht	21	28	41:46
9. Union	21	25	26:34
10. Kolonia	21	23	30:34
11. HSV	20	22	21:29
12. Gladbach	21	22	25:34
13. Augsburg	21	22	24:39
14. Mainz	21	21	25:33
15. Wolfsburg	21	19	29:44
16. Werder	21	19	22:39
17. St Pauli	21	17	20:35
18. Heidenheim	21	13	19:47

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – LK, 16 – baraże, 17-18 – spadek

Strzelcy

24 – Kane (Bayern), 13 – Diaz (Bayern), 11 – Undav (Stuttgart)

Jak Kuba Bogu

ANGLIA

Przewrzucając Puchar Anglii (i mecz z Wigan) to dla Arsenalu dobra okazja, aby usiąść i zastanowić się nad sobą. Kanonierzy znowu zgubili punkty w Premier League, remisując z Brentford, które gola zdobyło dzięki akcji zapoczątkowanej dalekim wrzutem z autu. Efekt tego jest taki, że liderzy mają znowu tylko 4 punkty przewagi nad Manchesterem City i muszą radzić sobie z narastającą presją. – Po strzeleniu gola mieliśmy mecz pod kontrolą, ale na nich to nie wystarczyło. Oni potrzebują tylko, aby rywal popełnił jakiś niepotrzebny faul, jest dośrodkowanie, popychają cię... trzeba się wtedy modlić, bo są w tym naprawdę dobrzy. Taki chaos jest bardzo trudny do obrony – ni to chwalił, ni narzekał na przeciwników trener Mikel Arteta. Głośnym echem obity się pretensje bramkarza Arsenalu Davida Raya, który skarżył się sędziemu na zbyt agresywną postawę piłkarzy Brentford. Paradoks jest taki, że... Kanonierzy w identyczny sposób zdobyli wiele bramek! Przez większość sezonu byli kojarzeni głównie z rzutami różnymi i „kottiem”, jaki potrafili wówczas wytworzyć. Taka taktyka faktycznie może rywalizację frustrować... no ale – jak widać – jest skuteczna. (PTub)

4. RUNDA PUCHARU ANGLII

Piątek: Hull – Chelsea, Wrexham – Ipswich (oba 20.45), Sobota: Burton – West Ham (13.15), Burnley – Mansfield, Man. City – Salford, Norwich – West Brom, Port Vale – Bristol City, Southampton – Leicester (wszystkie 16.00), Aston Villa – Newcastle (18.45), Liverpool – Brighton (21.00), Niedziela: Birmingham – Leeds (13.00), Grimsby – Wolverhampton (14.30), Oxford – Sunderland, Stoke – Fulham (oba 15.00), Arsenal – Wigan (17.30), Poniedziałek: Macclesfield – Brentford (20.30)

PARAGRAFY I SPORT

Amerykański sen czy futbolowa bańka?

Robert Kildanowicz



Właściciel Legii Warszawa udzielił obszernego wywiadu BeIN Sports (telewizja sportowa). Dariusz Mioduski podejmuje w nim wiele wątków osobistych oraz zawodowych, rozpoczynając od emigracji z Polski do USA, aż do jego aktualnego statusu biznesowo-społecznego. Pan Mioduski jest ujmującym, czarującym człowiekiem, co więcej – jest to człowiek z wysoką klasą osobistą, taki arystokrata naszych czasów. Opowieść dedykowana amerykańskiemu widzowi sprowadza się do streszczenia historii Pana Mioduskiego, „od pucybuta do milionera” i przedstawia jego historię, wpisując się w opowieść w klasycznym amerykańskim stylu. Właściciel Legii eksponuje w nim przede wszystkim swoje osiągnięcia w klubie oraz prognozuje jego rozwój w perspektywie długoterminowej (10 lat) oraz prezentuje swoje dokonania na niwie Stowarzyszenia Klubów Europejskich (ECA). Esencją każdego wywiadu jest jednak materia pytań niewygodnych, a ich

w przypadku prezesa Mioduskiego, Legii, ECA i PZPN jest jednak wiele. Drugą zasadniczą kwestią jest „timing” udzielenia tegoż wywiadu, zwłaszcza w kontekście rynku amerykańskiego, czyli dlaczego teraz prezes Legii przedstawił swoje stanowisko w przestrzeni publicznej i czyni to za Atlantykiem, bo sam w sobie jest na tyle interesującą osobowością i ciekawym rozmówcą, że każde medium chce z nim przeprowadzić rozmowę, w każdym czasie. Wiceprezes ECA prognozuje ewolucję statusu Legii w niezwykle pozytywnym kierunku. Klub jest skazany na sukces i będzie on „flagowym okrętem” mocnego trendu rozwojowego polskiego futbolu. Oprócz tego, co powiedział prezes Mioduski, istotniejsze jest to, czego nie powiedział? Bez przeprowadzania wnikliwego due diligence (badania dochowania staranności) Legii Warszawa, spółki kapitałowej, które to w zależności od kontrolowanych obszarów są czynnościami długoterminowymi i pracochłonnymi (przeprowadzałem w ubiegłym roku audyty czterech ekstraklasowych klubów), z dostępnych informacji

znajdujących się w przestrzeni publicznej można dokonać ogólnej analizy prawno-organizacyjnej, ekonomicznej, sposobu zarządzania i administrowania skuteczny klubem. Do pakietu minimalnych kryteriów należałoby dodać jeszcze ocenę jakości zawodniczej, którą pominę. Legia Warszawa drugi rok z kolei ma do dyspozycji budżet ponad 200 mln na sezon rozgrywkowy. Poprzedni wynosił 201 mln złotych, aktualny opiewa na 203 mln złotych. Z tym że za sezon 2023/24 klub wygenerował przychód w kwocie 267,03 mln złotych a za sezon 2024/25 – 230,87 mln złotych. Te wskaźniki wyglądają bardzo obiecująco. A jakie są wydatki? W sezonie 2023/24 klub poniósł je w wysokości 248 mln złotych, a w sezonie 2024/25 wydatkował 264 mln zł. Nie znam prognozowanych wskaźników za obecny sezon, lecz zważywszy na szybkie odpadnięcie z europejskich pucharów oraz słabe wyniki w ekstraklasie można założyć, że deficyt przychodów wyniesie ok. 22-25 mln złotych. Tak więc skonsolidowana strata klubu za ostatnie 5 sezonów (przyjętym dla ułatwienia taki okres obliczeniowy)

wyniesie ok. 77,16-80,16 mln złotych, a klub tylko w jednym sezonie (2023/24) wypracował dodatni wynik finansowy – 19,03 mln zł. Dodajmy do tego sportowy regres: w Lidze Konferencji UEFA (w stosunku do ubiegłego sezonu), balansowanie w lidze w strefie spadkowej i odpadnięcie z tegorocznej edycji Pucharu Polski. Ponadto Prezesa Legii obciąża nierozwiązany spór organizacyjno-federacyjny. Według mnie polska ustawa o sporcie (art. 9 ust. 3 pkt 2a) zabrania łączyć funkcje członka zarządu PZPN (Dariusz Mioduski jest wiceprezesem ds. zagranicznych) z posiadaniem akcji Legii Warszawa (prezes Mioduski jest 100% akcjonariuszem). Mioduski w wywiadzie dla BeIN Sports powołuje się na okoliczność prefinansowania reformy pucharów europejskich, którą przypisuje m.in. sobie, a co poprawia dostęp polskich drużyn do europejskich rozgrywek – chwala mu za to. Zdając do finalnej oceny wywiadu, w którym materializuje się bardzo pozytywny obraz prezesa Dariusza Mioduskiego, chciałoby się go skwitować następująco: skoro jest tak dobrze,

zwłaszcza z Legią, to dlaczego jest tak źle? Konkluzja związana jest z inżynierią finansowania klubu. Spółka potrzebuje dofinansowania wspomnianych strat, które tylko za ostatni 5-letni okres mogły wynieść ok. 80 mln złotych. Prezes nie zasypuje „dziur” budżetowych, ponieważ kapitał zakładowy klubu jest stabilny i wynosi 12,15 mln złotych i gdyby dokonywał pożyczek (są one najłatwiejszym, najszybszym i najprostszym sposobem dofinansowania zadłużonych spółek) z własnych zasobów dokonywałby ich konwersji (przeformatowania) na akcje spółki, co powiększałoby pakiet kapitału zakładowego klubu. Poza tym ten sposób jest neutralny podatkowo dla spółki. Czemu miał więc służyć ten wywiad? Jest on dedykowany rynkowi amerykańskiemu, bo prezes Mioduski potrzebuje gotówki do dofinansowania Legii, a na rynku amerykańskim jest ok. 2-3 krotnie jej wyższa podaż niż na rynku europejskim. I to jest cała filozofia. To rynek da odpowiedź, czy będzie to amerykański sen czy futbolowa bańka spekulacyjna.

Oczekiwanie na historyczny moment

Rozmowa z **Tomaszem Grędą**, wiceprezesem drugoligowej Unii Skierniewice

Unia Skierniewice otwarcie już puszcza w eter przekaz, że jej celem jest awans do 1. ligi. Nie macie obaw, że narzucona sobie presja może wiosną przeszkadzać? Nikt już raczej nie będzie do was podchodził jak do skromnego beniaminka...

- Miejsce, na którym jesteśmy, wręcz zmusza nas do myślenia o tym, że faktycznie możemy awansować. Postawiliśmy sobie taki cel, zresztą nie pierwszy raz. Będąc w niższych ligach, również zawsze graliśmy o zwycięstwo, stawialiśmy sobie najwyższe cele i teraz jest tak samo. Pierwsza runda wyszła nam bardzo dobrze, bo chyba nikt się nie spodziewał, ani kibice, ani my jako zarząd, ani piłkarze wraz ze sztabem szkoleniowym, że będzie aż tak dobrze. Zimą celem było utrzymanie drużyny w niezmienionym składzie i to się prawie udało. Odszedł tylko Jakub Jendryka do Ruchu Chorzów. Zatrzymaliśmy wszystkich pozostałych, na których nam zależało. Do tego udało się dokonać kilku wzmocnień. Trenujemy, gramy sparingi i nie możemy doczekać się już inauguracji ligowej.

A ten pierwszy mecz to od razu prawdziwy hit - do Skierniewic przyjedzie Zagłębie Sosnowiec. Podejrzewam, że stadion będzie pełen. Ilu kibiców rywali się spodziewacie?

- Tak naprawdę jeszcze wiele do tego czasu może się wydarzyć, bo w momencie, gdy rozmawiamy, na boisku leży śnieg. Nie mamy podgrzewanej murawy, więc musimy poczekać na decyzję, czy zaplanowany na 20 lutego mecz odbędzie się w pierwotnym terminie. Prognozy są optymistyczne, śnieg powinien stopnieć, ale nie chciałbym niczego przesądzać. Na razie oficjalnej informacji odnośnie kibiców gości nie mamy. Wiem, że nasi kibice bardzo czekają na ten mecz, ale czy kolejka zostanie rozegrana zgodnie z terminarzem? Jeszcze chwilę poczekajmy (PZPN decyzję ma podjąć w poniedziałek - przyp. red.).

Zima w tym roku faktycznie jest inna niż poprzednie. W związku z tym chciałem zapytać o przygotowania, bo kluby z 2. ligi raczej nie mogą sobie pozwolić na zagraniczne obozy. Czy plan przygotowań udaje się realizować zgodnie z założeniami?



Tomasz Gręda (w okularach) grał w Unii jako piłkarz i od wielu lat pracuje na to, aby klub ze Skierniewic znaczył coraz więcej na mapie polskiej piłki.

- Z przygotowań jesteście zadowoleni, gramy ciekawe sparingi z mocnymi rywalami, bo zagramy z dwoma pierwszoligowcami - Pogonią Grodzisk Mazowiecki (2:0) i Pogonią Siedlce (5:1). Na szczęście mamy możliwość trenowania pod balonem na sztucznej murawie, więc warunki są komfortowe. Realizujemy wszystkie założenia treningowe i powoli myślimy o grze o punkty. Mamy nadzieję, że wszystko odbędzie się zgodnie z planem.

Do drużyny dołączyli Bartosz Bida i Jan Mierzwa. Ten pierwszy, jak na 24-latkę, ma całkiem przyzwoite CV: 74 występy i 10 goli w ekstraklasie...

- Bartek za swoich nastoletnich czasów był wielkim talentem, podstawowym graczem Jagiellonii, młodzieżowych reprezentacji Polski. Potem jego kariera nie skręciła w tę stronę co trzeba, zaliczył sportowy spadek, ale nasz trener Kamil Socha miał okazję pracować z nim w jednym z klubów i wie, jaki ma potencjał. Przekonał nas, aby dać mu szansę spokojnie przepracować okres przygotowawczy. Myślę, że to się udało, wkomponował się w drużynę i na ten moment wszyscy są zadowoleni. Względy sportowe są bardzo ważne, ale równie istotne dla nas jest podejście charakterologiczne. Zależy nam na tym, aby w szatni wszystko

grało. W jego przypadku tak jest, on to potwierdza, a już w sparingach pokazywał przebiegi tego, co kilka lat temu w ekstraklasie. Liczymy, że pomoże nam awansować, a my pomożemy mu się odbudować. On czuje, że trener i zarząd mocno w niego wierzą. Możliwe, że zostanie z nami na dłużej.

Kamil Sabiło i Eryk Woliński zostają z wami. Ciężko było ich zatrzymać?

- Oficjalną ofertą za Kamila złożyła Sandecja Nowy Sącz, o czym było dość głośno. Wspólnie doszliśmy jednak do wniosku, że to nie ten moment, aby zmieniać barwy klubowe. Uzgodniliśmy, że na pewno zostanie z nami jeszcze tą rundę.

Skierniewice są już gotowe na 1. ligę?

- Infrastrukturalnie mamy w tym momencie wszystko oprócz podgrzewanej murawy, ale nad tym też już pracujemy. Każdy w mieście pewnie na nią liczy. Kibice patrzą na tabelę i widzą nas na 1. miejscu. Trzeba jednak też zachować chłodną głowę, zobaczymy jak sytuacja będzie wyglądać po pierwszych wiosennych kolejkach. Jeżeli faktycznie się okaże, że jesteśmy w stanie wygrać tę ligę, to musimy powoli myśleć o budżecie, organizacji, jak duża będzie zmiana między 2. a 1. ligą, zapoznać się z założeniami organizacyjnymi.

My jako zarząd powoli o tym myślimy, a drużyna myśli o kolejnych zwycięstwach. Jeśli to wszystko „zagra”, to będziemy w stanie organizacyjnie tak poukładać klub, aby w kolejnym sezonie nie walczyć o utrzymanie, tylko prezentować się z jak najlepszej strony. Polonia Bytom czy Pogoń Grodzisk są najlepszymi przykładami, że nawet beniaminek można grać o najwyższe cele.

Już tak lekko fantazując - w przyszłym sezonie do Skierniewic może przyjechać Legia albo Widzew.

- W tej chwili jest taka szansa (śmiech). Poza tym w walkę o utrzymanie zamieszana jest też jeszcze Pogoń Szczecin. Trzy wielkie marki na dole tabeli ekstraklasy, może się faktycznie okazać, że na koniec sezonu dla któregoś z nich zabraknie bezpiecznego miejsca. Z naszej perspektywy na pewno byłoby miło gościć taki klub. Na tym etapie życzę jednak wszystkim jak najlepiej.

Odczuwacie zwiększone zainteresowanie kartami, biletami, gadżetami klubowymi w związku z tymi dobrymi wynikami? Ludzie żyją Unią?

- Tak, da się to odczuć. Ze sprzedaży kartetów w tym momencie jesteśmy zadowoleni. Kibice przychodzą do klubu, podpytują o drużynę, o to co się dzieje. Przy-

gotowujemy dla nich małą niespodziankę - od nowej rundy chcemy wystąpić w nowych strojach. Jest oczekiwanie zarówno na ten pierwszy mecz, jak i całą rundę, bo to jest historyczna chwila dla klubu, miasta, mieszkańców, wszyscy chcą na koniec świętować awans.

Trener Socha to skarb Unii?

- W jakimś sensie można tak powiedzieć. Od wielu lat jest związany z klubem, bo jeszcze razem graliśmy, gdy wchodziłem do drużyny jako młody chłopak. Potem nasze drogi na jakiś czas się rozeszły, teraz do nas wrócił jako trener i odnosi sukcesy. To wielka radość, że mamy trenera ze Skierniewic o takim potencjale. Tutaj wszyscy idziemy w jedną stronę i - jak widać - przynosi to dobre efekty.

Pogoń Grodzisk po awansie do 1. ligi mocno zacieśniła współpracę z Legią. Czy przy podobnym scenariuszu rozważacie taką koncepcję z Widzewem?

- Kibice ze sobą sympatyzują. Pojawiały się takie myśli, jeszcze z poprzednim zarządem Widzewa, ale to były nieoficjalne rozmowy. Na dziś nie ma tematu. My skupiamy się na tym, aby awansować, stworzyć jak najmocniejszą drużynę, poprawić funkcjonowanie klubu. Zobaczymy, co przyniesie przyszłość.

Rozmawiał Mariusz Rajek

SHOW RYCHARSKIEJ

ORLEN SUPERLIGA KOBIEC

■ Plan zrealizowaliśmy, ale nikt nam nie zabroni wygrywać - mówił przed niedawnym meczem w Gnieźnie trener PR Koszalin, Dmytro Hrebeniuk. Potwierdzeniem jego słów było pokonanie (31:26) Pszczółek i otworzenie szansy na zajęcie 4. miejsca w sezonie zasadniczym. Żeby jej nie zamknąć, Koszalinianki musiały wygrać zaległe spotkanie z Piotrcovią. Trener Hrebeniuk komplementował rywalki, ale wierzył w swoje dziewczyny. Te wykrzystały absencję Edyty Byzdry i Joanny Gadziny, a także nic nie zrobiły sobie z obecności Natalii Pankowskiej i Patrycji Nogi, obrotowych powołanych na marcowe zgrupowanie reprezentacji. Przycięła je grająca na tej samej pozycji Hanna Rycharska. Doświadczona zawodniczka dzieliła i rządziła pod obiema bramkami, oddała 9 rzutów i zdobyła 8 goli. To właśnie Rycharska była matką minimalnego zwycięstwa, bo niemal równo z syreną sfinalizowała akcję rozpiętą przez szkoleniowca. Dzięki niej koszański zespół awansował z 6. na 4. miejsce, a na tym mu najbardziej zależało.

■ **PR Koszalin - Krasoń MKS Piotrcovia 25:24 (12:11)**

KOSZALIN: Goma, Klarkowska - Furmanets 1, Kovarzova 6/3, Kneźević 2, Rycharska 8/2, Arseniewska 2, Lasek 1, Naumczyk 1, Aydin 4, Żmijewska, Jura. Kary: 6 min. Trener Dmytro HREBENIUK.
PIOTRCOVIA: Sarnecka, Cieślak - Grobelna 1, Domagalska 2, Roszak 7/4, Noga, Polańska 1, Szczukocka 5, Pankowska 2, Sobecka 4, Haric 1, Królikowska 1, Masna. Kary: 12 min. Trener Horatiu PASCA.

1. Zagłębie	18	51	655:486
2. Lublin	18	48	582:461
3. Piotrcovia	18	34	540:488
4. Koszalin	18	27	496:544
5. Kobylnice	18	27	525:515
6. Gniezno	18	27	534:499
7. Galiczanek	18	21	479:537
8. Sośnica	18	16	491:565
9. Start	18	14	507:594
10. Ruch	18	5	492:612

1-6 - grupa mistrzowska, 7-10 - grupa spadkowa (9. - baraż o utrzymanie, 10. - spadek)

19. seria, 21-22 lutego - grupa mistrzowska: Gniezno - Zagłębie, Koszalin - Lublin, Piotrcovia - Kobylnice; grupa spadkowa: Galiczanek - Ruch, Sośnica - Start. **(mar)**

ORLEN SUPERLIGA MĘCZYZYN

Sobota, 14 lutego

OPOLE, 15.00: Corotop Gwardia - Stal Mielec

PŁOCK, 16.00: Orlen Wisła - KGHM Chrobry Głogów

KWIDZYN, 16.00: Energa Bank PBS MMTS - Industria Kielce

PIOTRKÓW TRYBUNALSKI, 18.00: MKS Piotrkowianin - KS Lotto Puławy

Niedziela, 15 lutego

LUBIN, 18.00: MKS Zagłębie - Rebud KPR Ostrowia Ostrow Wielkopolski

Poniedziałek, 16 lutego

GDANSK, 20.30: PGE Wybrzeże - Netland MKS Kalisz



Michał Gierżot niewiele sobie robił z bloku Bełchatowian.

Duży krok Jastrzębian w kierunku play offu. Za trzy punkty ograli ekipę z Bełchatowa, innego kandydata do miejsca w czołowej ósemce.

PLUSLIGA

Na początku rozgrywek PGE GIEK Skra była rewelacją. Wygrywała mecze za meczem, w tym z zespołami znacznie wyżej notowanymi. Potem jednak dopadł ją pech i nie opuszcza. Rozpoczęła się plaga kontuzji i przyszły porażki. Bełchatowianie przegrali pięć kolejnych meczów. Do Jastrzębia-Zdroju też przyjechali w niepełnym zestawieniu. Zabrakło Alana Souzy (drobny uraz) i Daniela Chitigoia (rekonwalescencja). Ból w plecach doskwiera też Kajetanowi Kubickiemu, ale ten był w kadrze meczowej. Tak samo jak nowy gracz w talii trenera Krzysztofa Stelmacha, Mohammad Javad Monevinezhed. Były reprezentant Iranu przyszedł z ligi włoskiej i ma zastąpić Chitigoia. Przeciwno JSW Jastrzębskiemu Węgłu

nie pojawił się jednak na boisku. To zaskakujące, bo od początku ogromne problemy miał jeden z liderów, Antoine Pothron. Bełchatowski szkoleniowiec najwidoczniej liczył, że w pewnym momencie Francuz się przebudzi i pociągnie drużynę. Nie przebudził się.

Gospodarze przespali pierwszy set. Zaczęli go dobrze, ale potem nie mieli odpowiedzi na ataki Bartłomieja Lemańskiego. Gdy w miejscowej drużynie na parkiet wszedł Nicolas Szerszeń – zastąpił Mirana Kujundzicia – gra Jastrzębian zaskoczyła. Z akcji na akcję się rozkręcili. Łukasz Kaczmarek popisywał się potężnymi zagrywkami i sprytnymi kiwkami, a nawet najtrudniejsze sytuacje skutecznie rozwiązywali Szerszeń oraz Michał Gierżot. Goście zgasił. Walczyli, ale bez przekonania i w efekcie przegrali po raz szósty z rzędu.

JSW Jastrzębski Węgiel – PGE Skra Bełchatów 3:1 (18:25, 25:23, 25:22, 25:19)

JASTRZĘBIE: Toniutti (1), Gierżot (19), Usowicz (9), Kaczmarek (11), Kujundzić (3), Brehme (6), Granieczny (libero) oraz Szerszeń (916), Kufka. Trener Andrzej KOWAL.

BELCHATÓW: Łomacz (2), Pothron (14), Szalacha (10), Żakieta (11), El Graoui (17), Lemański (16), Kędzierski (libero) oraz Szymura (libero), Nowak (1), Szymendera. Trener Krzysztof STELMACH.

Sędziowali: Grzegorz Janusz (Jasło) i Mariusz gadzina (Strzyżów). **Widzów** 2413.

Przebieg meczu

I: 10:9, 12:15, 16:20, 18:25.

II: 10:9, 15:14, 20:18, 25:23.

III: 9:10, 15:12, 20:18, 25:22.

IV: 10:6, 15:11, 20:13, 25:19.

Bohater – Michał GIERŻOT.

Cuprum Stilon Gorzów Wlkp.

– Steam Hemarpoł Politechnika Częstochowa 3:2 (25:14, 17:25, 25:23, 22:25, 16:14)

GORZÓW WLKP: Veloso (3), M. Henno (22), Niemiec (5), Chizoba (15), Kwasowski (21), Kania (6), Gregorowicz (li-

bero) oraz Rejno, Gąsior (1), Więclawski (1), Węgrzyn. Trener Hubert HENNO.

CZĘSTOCHOWA: De Cecco, Lipiński (11), Popiela (10), Indra (24), Ebadipour (20), Adamczyk (10), Sługocki (libero) oraz Jeanlys, Kowalski, Kiedos. Trener Ljubomir TRAVICA.

Sędziowali: Paweł Morawski (Poznań) i Mariusz Broński (Murowana Goślina). **Widzów** 3428.

Przebieg meczu

I: 10:6, 15:9, 20:10, 25:14.

II: 9:10, 13:15, 16:20, 17:25.

III: 10:9, 15:14, 20:19, 25:23.

IV: 10:8, 14:15, 18:20, 22:25.

V: 2:5, 10:9, 16:14.

Bohater – Kamil KWASOWSKI.

1. Zawiercie	19	42	14/5	47:21
2. Warszawa	19	40	14/5	44:24
3. Lublin	19	37	12/7	46:30
4. Olsztyn	18	36	13/5	46:30
5. Rzeszów	19	34	12/7	42:29
6. Jastrzębie	20	33	12/8	41:36
7. Gdańsk	19	30	11/8	42:37
8. Kędzierzyn	20	29	9/11	45:46
9. Bełchatów	18	27	9/9	33:35
10. Suwałki	20	24	7/13	33:46
11. Gorzów	20	20	6/14	30:48
12. Chelms	19	20	6/13	25:46
13. Lwów	19	17	6/13	31:49
14. Częstochowa	19	13	3/16	24:52

1-8 play off, 14 spadek do I ligi

Następne mecze 14.02.: Lwów – Zawiercie, Rzeszów – Chelms; 15.02.: Olsztyn – Warszawa.

(mic)

Pewniak z Lublina

Na kolejną przed zakończeniem fazy grupowej cztery zespoły są już pewne udziału w ćwierćfinale – jest w tym gronie mistrz Polski, Bogdanka LUK.

LIGA MISTRZÓW

Lublinianie w 5. kolejce grali na wyjeździe z Halkbankiem Ankara. Mecz był nierówny, obie drużyny miały lepsze i gorsze momenty. Ostatecznie po tie-breaku górą byli mistrzowie Polski. Dzięki dwóm punktom zapewnili sobie pierwsze miejsce w grupie B, co jest jednoznaczne z awansem do ćwierćfinału.

W najlepszej ósemce Ligi Mistrzów są też drużyny z Polakami w składzie, Ziraat Bankasi Ankara (Tomasz Fornal) oraz Sir Sicoma Monini Perugia (Kamil Semeniuk). Ekipa ze stolicy Turcji wygrała na wyjeździe z Tours i pozostaje niepokonana w rozgrywkach. Spory udział w triumfie miał Fornal. Przyjmujący zdobył 11 punktów, mając 52 procent skuteczności w ataku. Skończył 12 z 23 ataków. Skuteczniejszy był jedynie holenderski bombardier Nimir Abdel-Aziz (27 pkt).

Perugia natomiast bez straty seta ograla VK Liv Praga. Pierwsze skrzypce grał Wasim Ben Tara (13 pkt). Semeniuk spisał się przyzwoicie (11 pkt, 52% skuteczności w ataku i 50-procentowa dokładność w przyjęciu zagrywki). Bardzo blisko gry w ćwierćfinale jest też Aluron CMC Warta Zawiercie. Pierwsze miejsce w grupie D mógł sobie zapewnić już w ostatniej kolejce, ale przegrał z Asseco Resovia 0:3. Była to jego pierwsza porażka w rozgrywkach.

W ostatniej kolejce (18.02.) Jurajscy Rycerze podejmują w Sosnowcu SVG Lueneburg. Dwa wygrane sety dadzą im ćwierćfinał, a będą zdecydowanymi faworytami.

PGE Projekt Warszawa miał bardzo trudną przeprawę w Belgii. Warszawianie przegrywali już 1:2 z zespołem, który do tej pory nie odniósł zwycięstwa w grupie E. Stołecznym udało się doprowadzić do tie-breaka, a następnie wygrać 3:2.

Zachowali tym samym szansę na awans do fazy pucharowej,

jednak jej już i tak skomplikowaną sytuację pogorszyła niespodziewana wygrana francuskiego Montpellier HSC VB z włoskim liderem grupy, Cucine Lube Civitanova.

GRUPA A

ACH Volley Lublana – Itas Trentino 1:3 (21:25, 17:25, 25:22, 23:25), Tours VB – Ziraat Bankasi Ankara 1:3 (23:25, 25:21, 20:25, 21:25)

1. Ziraat	5	15	5/0	15:2
2. Trentino	5	11	4/1	12:7
3. Lublana	5	3	1/4	4:12
4. Tours	5	1	0/5	5:15

GRUPA B

Halkbank Ankara – Bogdanka LUK Lublin 2:3 (26:24, 16:25, 24:26, 26:24, 11:15), Knack Roeselare – Galatasaray HDI Stambul 3:2 (25:22, 21:25, 26:24, 23:25, 15:10)

1. Bogdanka	5	12	5/0	15:7
2. Knack	5	7	2/3	12:13
3. Galatasaray	5	7	2/3	11:12
4. Halkbank	5	4	1/4	8:14

GRUPA C

Guaguas Las Palmas – Berlin Recycling Volleys 3:1 (22:25, 30:28, 25:21, 26:24), VK Liv Praga – Sir Sicoma Monini Perugia 0:3 (13:25, 18:25, 17:25)

1. Perugia	5	14	5/0	15:4
2. Berlin	5	8	3/3	10:9
3. Guaguas	5	6	2/3	9:12
4. Praga	5	2	0/5	6:15

GRUPA D

Asseco Resovia – Aluron CMC Warta Zawiercie 3:0 (25:21, 25:23, 25:22), Sporting Lizbona SVG Lueneburg 3:1 (25:21, 25:19, 16:25, 31:29)

1. Zawiercie	5	12	4/1	12:4
2. Rzeszów	5	9	3/2	11:6
3. Lueneburg	5	6	2/3	7:11
4. Sporting	5	3	1/4	4:13

GRUPA E

Volley Haasrode Leuven – PGE Projekt Warszawa 2:3 (18:25, 25:22, 25:23, 19:25, 7:15), Montpellier HSC VB – Cucine Lube Civitanova 3:2 (29:27, 25:22, 14:25, 18:25, 16:14)

1. Civitanova	5	13	4/1	14:3
2. Warszawa	5	9	3/2	11:8
3. Montpellier	5	7	3/2	9:10
4. Haasrode	5	1	0/5	2:15

(mic)

WOKÓŁ SIATKI

Podpisy w Treflu

■ Joe Worsley i Damian Kogut na kolejny sezon pozostają w Enerdze Treflu Gdańsk. Obaj do zespołu dołączyli przed bieżącymi rozgrywkami. Worsley jest rozgrywającym. Zanim trafił do Gdańska doświadczenie zbierał m.in. w lidze niemieckiej, reprezentując barwy VfB Friedrichshafen oraz SVG Lueneburg, z którymi sięgał po krajowe trofea, i Francji gdzie występował w Chaumont VB 52. - Zawsze miło jest zostać w jednym miejscu na kilka lat, bo nie trzeba wszystkiego ciągle przenosić, przyzwyczajając się

do tradycji nowego klubu, nowego trenera. Dobrze mi się gra w Polsce. PlusLiga to jedna z najlepszych lig na świecie. Kontynuujemy budowanie na tym, co osiągnęliśmy w tym sezonie – stwierdził Amerykanin. Kogut do gdańskiego klubu trafił z Norwida Częstochowa. Jest zawodnikiem do zadań specjalnych. Wchodzi na parkiet gdy drużynie nie idzie, gdy trzeba wzmocnić zagrywkę lub poprawić przyjęcie. - Wierzę w kierunek, w który ten klub zmierza – powiedział Damian Kogut. - Czuję zaufanie ze strony trenera oraz całego sztabu. Mam duże wsparcie za-

równy w kibicach, jak i w całym zespole. Gra jako „gdański lew” daje mi ogromną motywację, poczucie odpowiedzialności na boisku, a też impuls, by codziennie ciężiej pracować i podnosić swój poziom sportowy – dodał. Przypomnijmy, że obowiązujące kontrakty w gdańskiej drużynie nadal mają: Przemysław Stępień, Aleksiej Nasewicz, Piotr Orczyk oraz Moustapha M'Baye.

Będzie transfer medyczny

Uraz Wiktorii Szewczyk, rozgrywającej BKS-u Bostik ZGO

Bielsko-Biała, okazał się poważniejszy niż początkowo sądzono. „Po pierwszych badaniach wydawało się, że przerwa naszej rozgrywkowej nie będzie bardzo długa. Niestety, następne nie były już tak optymistyczne. Przed Wiktorią kolejne dni badań, których z powodu opuchlizny nie było można przeprowadzić wcześniej. Przerwa Wiktorii w treningach będzie więc dłuższa niż pierwotnie zakładano” – poinformował klub. Z tego powodu działacze szukają nowej rozgrywkowej.

(mic)



Lublinianie już się mogą sposobić do walki o Final Four.

Koszykarska Formuła 1

Nadchodzi rewolucja w koszykówce. Jeszcze w tym roku wystartuje tzw. Projekt B.

PROJEKT B

Ten rok może przynieść światowej koszykówce nowy oddech. To pomysł wpływowych menedżerów z Doliny Krzemowej, Geofa Prentice'a (współzałożyciel Skype) oraz Grady'ego Burnetta (były wiceprezes Facebooka i Google). Dyrektorką ds. koszykówki została legenda WNBA, Alana Beard. Wśród inwestorów i doradców wymienia się nazwiska Novaka Djokovicia czy Candace Parker. Szczegóły zdradził Burnett w wywiadzie dla The Athletic, dodatku New York Times. „Projekt B ma rozpocząć się od ligi koszykówki kobiet, głównie ze względu na ogromny rozwój i zainteresowanie tym sportem. W projekcie weźmie udział sześć drużyn po 11 zawodniczek każda. Prace nad projektem trwają już dwa lata. Burnett wierzy, że może to być biznes wart wiele miliardów dolarów” - czytamy. Liga, którą Burnett założył wraz ze współzałożycielem Skype'a i wieloletnim przyjacielem Geoffem Prentice'em, chce przyciągnąć najlepsze zawodniczki z całego świata. Źródła w lidze podały, że negocjacje z kilkoma gwiazdami WNBA są mocno zaawansowane, a Burnett potwierdził, że podpisał już kontrakty z zawodniczkami WNBA. - Rozwój sportu kobiecego dorównuje obecnie wszystkiemu, co dotyczy sztucznej inteligencji. To naprawdę imponujące - dodaje Burnett.

Siedem przystanków

Rewolucyjny jest przede wszystkim format rozgrywek. Mówi się, że to „Formuła 1 dla koszykówki”. Zamiast tradycyjnego sezonu ligowego w jednym kraju, Projekt B opiera się na modelu cyklu turniejowego. Mamy sześć drużyn po 11 zawodniczek. Pomysłodawcy oferują nam siedem turniejów, z których każdy trwa dwa tygodnie. Rozgrywki odbywają się w kluczowych metropoliach na świecie (m.in. w Azji, Europie i obu Amerykach). Sezon trwa od listopada do kwietnia, co teoretycznie pozwala zawodniczkom WNBA na grę w obu ligach (choć budzi to konflikty terminowe). Kibiców interesuje najbardziej, gdzie odbędą się turnieje. Koncepcja ligi zakłada, że każdy z 7 turniejów odbędzie się w innym globalnym centrum biznesu i kultury. Choć pełna lista miast na sezon 2026 nie została na razie oficjalnie potwierdzona, to wstępnie organizatorzy wskazali pewne lokalizacje.

Można się zatem spodziewać, że ligę zobaczymy w Londynie (Wielka Brytania), który jest typowany na jeden z pierwszych przystanków w Europie, pewnie jest Tokio (Japonia), bo to kluczowy rynek azjatycki, a Projekt B chce mocno wejść w Azję, gdzie kobiece koszykówka cieszy się dużą popularnością. Na sto procent liga zagra w USA, tu mówi się o Nowym Jorku bądź Las Vegas. Przystanki w USA mają budować prestiż ligi na rodzimym rynku zawodniczek WNBA. W grę wchodzi też Dubaj, ewentualnie Rijad, ze względu na partnerstwo operacyjne z Bliskim Wschodem, jeden z turniejów niemal na pewno odbędzie się w tym regionie. Sela, firma rozrywkowa należąca do saudyjskiego Public Investment Fund, zostanie partnerem, a siedziba Projektu B będzie mieścić się w Singapurze. Będzie też zapewne jeden przystanek w Europie Kontynentalnej: rozważane są Paryż, Berlin, Rzym lub Madryt jako ośrodki o silnej kulturze koszykarskiej.

Niewyobrażalne zarobki

Jest jeszcze aspekt finansowy. „Burnett i Prentice byli kiedyś współlokatorami na Uniwersytecie Michigan. To doświadczenie, jak powiedział Burnett, wpłynęło na to, jak planują zarządzać ligą. Podobnie jak pierwsi pracownicy firm technologicznych otrzymują udziały w tych firmach, Burnett chce zrobić to samo z Projektem B. To wiąże się z pensjami, które, jak powiedział, są wielokrotnie wyższe niż te w kobiecym sporcie zawodowym” - czytamy w The Athletic.

Projekt B oferuje zawodniczkom warunki, jakich wcześniej w kobiecej koszykówce nie było - na poziomie 1-2 miliony dolarów za sezon (dla porównania, najwyższe pensje w WNBA to ok. 250 tysięcy USD) oraz udziały, które będą otrzymywać zawodniczki, stając się współwłaścicielkami ligi. Szczegółowo rozplanowano strategię medialną - w planie jest własna platforma streamingowa, partnerstwo z gigantami technologicznymi (YouTube czy Amazon Prime Video), transmisje w dogodnych porach dla kilku kontynentów. Aby przyciągnąć młodych fanów szykowane są transmisje zza kulis czy mikrofony podpięte do zawodniczek.

Pierwszy turniej odbędzie się w listopadzie tego roku. Na razie potwierdzono przystanek w Tokio, który jest zaplanowany na kwiecień 2027. (pp)

Debiut już za tydzień?

Jeremy Sochan pożegnał San Antonio pełnym emocji listem. Teraz nowy rozdział kariery w legendarnym klubie z Nowego Jorku.

NBA

Sochan po zwolnieniu z San Antonio Spurs nowy klub znalazł błyskawicznie. Nie minęły 24 godziny, gdy Shams Charania z ESPN poinformował, że Polak będzie zawodnikiem New York Knicks. Według wstępnych ustaleń nasz zawodnik oficjalnie dołączy do Knicks już w najbliższy poniedziałek. Kiedy możemy spodziewać się debiutu? „Oczekuje się, że Jeremy Sochan dołączy do Knicks w poniedziałek i będzie dostępny w czwartek przeciwko Pistons, pierwszym meczu po przerwie na Mecz Gwiazd. Podobno możliwość gry w drużynie pretendenta do tytułu z doświadczonym przywództwem była ważna dla Sochana” - informuje Stefan Bondy, dziennikarz New York Post. Zatem niewykluczone, że pierwszy występ w nowym klubie nastąpi w nocy z czwartku na piątek, gdy Nowojorczycy zmierzą się w Madison Square Garden z Detroit Pistons, liderami całej ligi!

Sochan z czołowej drużyny Zachodu przeniósł się do równie mocnego zespołu na Wschodzie. Przypomnijmy, że w grudniowym finale Pucharu Ligi to Knicks wygrali z San Antonio. Nowojorczycy to trzecia drużyna Konferencji Wschodniej z aspiracjami gry w wielkim finale. Knicks próbowali wyciągnąć Sochana z San Antonio jeszcze w trakcie okienka transferowego. Jednak klub z Teksasu nie zgodził się na proponowane warunki (chodziło o wymianę za Francuza Yabusele). W ekipie Mike'a Browna partnerami naszego zawodnika



Sochan był ulubionym graczem Gregga Popovicha. Gdy stary trener odszedł, zaczęły się problemy...

będą tacy gracze jak: Jalen Brunson, Josh Hart, OG Anunoby czy Karl Anthony-Towns i Jose Alvarado.

Sports Illustrated przestrzega przed hurraoptymizmem i przypomina, że o minuty na parkiecie w barwach Knicks Sochanowi łatwo nie będzie. „Gdy drużyna będzie w pełni zdrowa, Sochan nie będzie często pojawiał się na boisku, ale biorąc pod uwagę chęć sztabu Knicks, aby oszczędzać Mitchella Robinsona i dać mu odpocząć, gdy mecze są rozgrywane dzień po dniu, a także przez ogólny brak nawet quasi-wysokich zawodników w składzie poza wspomnianym Robinsonem i Karl-em-Anthonym Townsem, powinni pojawić się pewne okazje w dalszej części sezonu” - zauważa magazyn.

Sochan na pożegnanie ze Spurs zamieścił w mediach społecznościowych okolicznościowy list do kibiców.

„Dla miasta San Antonio...

Kiedy zostałem wybrany w drafcie, nie zdawałem sobie sprawy, jak szybko poczuje się tutaj jak w domu. W swoim życiu dużo się przeprowadzałem, a to jest najdłuższy czas, jaki spędziłem w jednym miejscu, odkąd skończyłem 15 lat. Przez wszystkie wloty i upadki wiele się nauczyłem, stale się rozwijałem i zawsze pozostawałem wierny sobie.

Ta społeczność i kibice przyjęły mnie z otwartymi ramionami od pierwszego dnia! To coś więcej niż koszykówka i będę za to na zawsze wdzięczny. Zawsze będę darzył San Antonio

miłością! Wszystko dzieje się z jakiegoś powodu, a czas pokaże...”

W sieci pojawiły się setki postów kibiców Ostróg, którzy dziękują zawodnikowi za ponad trzy lata spędzone w ich klubie. „Jeremy był zdecydowanie uwielbiany przez kolegów z drużyny i znaczną większość kibiców. Być może to po prostu kwestia złego wyczucia czasu - Spurs zaczęli robić postępy bardzo szybko, a on nie do końca pasował do ich stylu lub obnażał pewne słabe punkty - ale w San Antonio będzie kochany jeszcze przez długi czas” - napisał lokalny reporter, Ty Jager.

Oklahoma City - Milwaukee 93:110, Utah - Portland 119:135, LA Lakers - Dallas 124:104.

(pp)

Losowanie młodzieżówek

KOSZYKÓWKA MŁODZIEŻOWA

W bawarskim Freising rozlosowano grupy młodzieżowych mistrzostw Europy zaplanowanych na lato 2026 roku. Podczas ceremonii ogłoszono również gospodarzy poszczególnych turniejów. Dla polskich kibiców kluczową informacją jest fakt, że aż pięć naszych reprezentacji - w tym wszystkie kadry żeńskie - przystąpi do letniej rywalizacji w elitarniej dywizji A.

- To nie było złe losowanie dla naszych młodzieżowych kadr kobie-

cych, choć równie istotny, co podział na grupy, jest potem układ spotkań w fazie pucharowej. Ciekawe wyzwania czekają drużyny do lat 16 oraz 20. Nasza najstarsza kadra młodzieżowa znalazła się w grupie m.in. z Włoszkami, z którymi z sukcesami miała okazję rywalizować we wcześniejszych turniejach. Bardzo wyrównana powinna być rywalizacja w kategorii do lat 18. Oprócz dwóch drużyn z Bałkanów czeka nas mecz z Łotwą, z którą w tym roczniku na poprzednich mistrzostwach

Polskie reprezentacje młodzieżowe poznały rywali w nadchodzących mistrzostwach Starego Kontynentu.

Grupa C

Hiszpania, Polska, Czechy, Bułgaria.

MĘŻCZYZNI

U20 dywizja A, Ljubljana (Słowenia) 11 - 19 lipca 2026

Grupa B

Litwa, Serbia, Polska, Łotwa

U18 dywizja B, Rijeka i Opatija (Chorwacja) 24 lipca - 2 sierpnia 2026

Grupa B

Polska, Czechy, Portugalia, Islandia, Ukraina, Azerbejdżan.

U16 dywizja A, Oradea (Rumunia) 7 - 15 sierpnia 2026

Grupa A

Serbia, Litwa, Polska, Rumunia.

(pp)

Wiatr w oczy...

Podwójne osłabienia Tyszan sprawiły, że wracali z Oświęcimia z pustymi rękami.

Czy można marzyć o korzystnym rezultacie gdy dwa razy przez w sumie 3:41 min gra się w podwójnym osłabieniu Odpowiadamy: nie! Zespół Unii Oświęcim wygrał z GKS-em Tychy 3:2, zdobywając gole w liczebnych przewagach. To był zwiastun tego, co będzie się działo w play offie, bo pewnie na jakimś etapie oba zespoły mogą się spotkać, niemniej trzeba jeszcze dokończyć sezon zasadniczy, bo sytuacja w tabeli ciągle jest niewyjaśniona.

Zgodnie z naszymi wcześniejszymi zapowiedziami w składzie pojawili dwaj nowi fińscy napastnicy: Juss Jamsen został ustawiony w 1. ataku, zaś Valterri Aliranta w ostatnim. Sporą niespodzianką, naszym zdaniem, był występ w bramce Eriksa Vitolsa. I trzeba od razu zaznaczyć, że od początku interweniował pewnie, z dużym wyprzedzeniem i trudno go obciążać za bramki. W defensywie zabrakło kontuzjowanego Bartłomieja Pocięchy.

Gospodarze wystąpili bez Łukasza Krzemienia, który wyszedł z kłopotów zdrowotnych, ale jest przygotowywany na play off. Nie było też trzech Kanadyjczyków, którzy – podobno – mają jakieś kłopoty wizowe.

Od początku trwała zacięta walka, ale nieco lepsze wrażenie robili goście. Oni konstruowali groźniejsze akcje, które były końcowe strzałami. Linus Lundin jednak nie dał się zaskoczyć i stąd wynik był ciągle bezbramkowy. Jedyny minus po stronie przyjezdnych to dwie kary. W 8 min Olli-Petteri Viinikainen przed swoją bramką powalił rywala, zaś w 18 min Hannu Kuru za zahaczanie też musiał odpoczywać. Jednak w tych liczebnych przewagach gospodarze rozczarowali.



Linus Lundin mocno wsparł kolegów i mógł świętować zwycięstwo.

Owszem, zamykali Tyszan w ich tercji, ale nie oddawali strzałów. Na 4 min kary tylko raz Martin Kasperlik odważył się uderzyć, ale „guma” została zablokowana, jednak pierwsza odsłona mogła się podobać i była już z tej serii playoffowej.

Po tej tercji mało kto przypuszczał, że ta potyczka nabierze innego wymiaru. Jusse Walli z syreną końcową otrzymał karę, a za chwilę do niego dołączył Hannu Kuru. Tyszanie mieli grać przez 101 sek. w podwójnej przewadze. Na 10 sek. przed zakończeniem kary tego pierwszego Jakub Kubeś zdobył inauguracyjnego gola. Na tym nie skończyły się nieszcześcia gości. W 27:31 min na ławkę kar udali się Alan Łyszczarczyk i ponownie Viinikainen. Gdy do końca

kary było 39 sek. Mikko Partanen w zamieszaniu podbramkowym wpełchnął – zdaniem arbitrow – krążek do siatki. Tę sporną sytuację arbitrzy ana-

34
STRZAŁY
oddali Tyszanie, zaś gospodarze zrewanżowali się 24 uderzeniami.

lizowali, ale pod długiej debacie uznali gola. Gdy w 33 min Samuel Petraś został odesłany do boksu kar, nawet nie zdążył się w nim zdomowić. Tyszanie potrzebowali zaledwie 14 sek., by zdobyć kontaktowego gola. Dominik Paś

uderzył z dalszej odległości, zaś po drodze Filip Komorski zmienił lot krążka. To była dziwna odsłona, bo goście mieli inicjatywę, więcej strzelali, ale gospodarze prowadzili.

Gdy w ostatniej odsłonie Andreas Soderberg wykorzystał kolejną przewagę i podwyższył na 3:1, wydawało się, że Tyszanie wywieszą białą flagę, a tymczasem znów ruszyli do przodu i mocno naciskali gospodarzy. Goście nie mieli nic do stracenia i wycofali bramkarza. Potem Vitols pojawił się na chwilę między słupkami, zaś Łyszczarczyk zdobył kontaktowego gola. Do końca GKS grał z przewagą jednego zawodnika, ale nie zdołał doprowadzić do dogrywki.

Włodzimierz Sowiński

Unia Oświęcim – GKS Tychy 3:2 (0:0, 2:1, 1:1)

Sędziowali: Wojciech Czech i Paweł Kosidło – Eryk Szwertnia i Łukasz Sośnierz. Widzów 2953.

1:0 - Kubeś - Partanen (21:51, w podwójnej przewadze), 2:0 - Partanen - Petraś - Rac (28:52, w podwójnej przewadze), 2:1 - Komorski - Paś - Kakkonen (32:52, w przewadze), 3:1 - Soderberg - Olsson Trkulja (49:08, w przewadze), 3:2 - Łyszczarczyk - Paś (58:00).

UNIA: Lundin; Matthews (2) - Soderberg, Diukow - Makelä, Florczak - Kubeś, Mościcki; Peresunko - Olsson Trkulja - Petraś (2), Ahopelto - Heikkinen - Partanen, Prusak - Rac - Kasperlik (2), Kusak - Galant - Ziober. Trener Robert KALABER.

GKS: Vitols; Bryk - Kovář, Kakkonen - Kaskinen, Viinikainen (4) - Walli (4), Sobecki; Heljanko - Kuru (4) - Jamsen, Knuutinen - Paś - Łyszczarczyk (2), Jeziorski - Komorski (2) - Viitanen, Janik - Aliranta - Gościński, Ziober. Trener Pekka TIRKKONEN.

Kary: Unia - 6 min, GKS - 16 min.

ZAGŁĘBIE ZNÓW NA CZELE

■ Sosnowiczanie rozpoczynający mecz godzinę później niż w Oświęcimiu spodziewali się, że tyśkiemu liderowi w walce z Unią łatwo nie będzie, więc szukając szansy na powrót na pierwsze miejsce w tabeli wręcz rzucili się na Torunian i już w 4 min objęli prowadzenie. W 7 min zdobywca pierwszej bramki Joni Piipponen znów trafił do siatki, ale sędziowie po analizie gola nie uznali, jednak w 11 min było już 2:0 dla Zagłę-

bia. W 16 min goście złapali „kontakt”, ale tylko na chwilę, bo w 18 min było 3:1, a na 7 sekund przed końcem pierwszej odsłony 4:1. Na drugą tercję za Antona Svenssona do toruńskiej bramki wyjechał Mateusz Studziński i kanonada gospodarzy się zatrzymała, ale ci na tyle kontrolowali wydarzenia na tafl, że jeszcze w każdej tercji zdobyli po bramce, a Piipponen skompletował hat trick. Bartosz Ciura natomiast zakończył grę wcześniej z karą meczu...

■ ECB Zagłębie Sosnowiec - KH Energia Toruń 6:1 (4:1, 1:0, 1:0)

1:0 - Piipponen - Kaczyński - Sozanski (3:48), 2:0 - Gromadzki - Kaczyński (10:19), 2:1 - Denyskin - Jaworski (15:35, w przewadze), 3:1 - Sirkkiä - Alanen - Brynkus (17:22), 4:1 - Piipponen - Sozanski - Brynkus (19:53), 5:1 - Ciura - Kaczyński - Sozanski (36:09), 6:1 - Piipponen - Roine (51:43, w osłabieniu).

Sędziowali: Rafał Noworyta i Michał Baca - Michał Kret i Olivier Kasperek. Widzów 2500.

ZAGŁĘBIE: Halonen; Ciura (25) - Sozanski, Wanacki - Naróg, Kotlorz (2) - Bitas, Krawczyk; Piipponen (2) - Kaczyński - Gromadzki, Roine - Enlund (2) - Chmielewski (2), Brynkus (2) - Alanen (4) - Sirkkiä, Włodara, Nahunko, Ciepielewski. Trener Matias LEHTONEN.

ENERGA: Svensson (20:00, Studziński; Kulincew - Schafer, Jaworski - Gimiński (2), Ilvesuo - Zieliński, Kurnicki; Baszyrow (2) - Syty - Denyskin, Korenczuk - Arrak - Worona, Sedlak - Fjodorow - K. Kalinowski, M. Kalinowski - Maćkowski - Phelps, Cybulski. Trener Sami HIRVONEN.

Kary: Zagłębie - 39 min, Energia - 4 min.

TRZY PYTANIA DO...

JEANA DUPUY

Iestem bardzo dumny!

1 „Oui, oui, Jean Dupuy!” - tak śpiewają w trakcie meczów kibice GKS-u Katowice. Został pan nagrodzony Złotym Bukiem w kategorii hokeista GieKSy roku 2025 (na liście nominowanych znaleźli się także Stephen Anderson i Mateusz Michalski - przyp. aut.). W plebiscycie głosowali właśnie kibice. To dla pana ważna nagroda?

- Oczywiście! Czuję wielką dumę. Zostałem nagrodzony za osobisty wkład w grę GKS-u, ale przecież w drużynie było co najmniej kilku graczy, którzy też mogliby tę nagrodę odebrać. Wspólnie tworzą, tworzymy dobrą ekipę.

2 Jak Kanadyjczyk znajduje Śląsk i Katowice?

- W zeszłym sezonie było wicemistrzostwo Polski. Wierzę, że w tym sezonie będziemy wyżej. To, myślę, możliwe, bo mamy przecież świetną ekipę. Ważne też, że w klubie jest dobra organizacja. Dobrze się tu czuję i lubię grać w Katowicach. To dla mnie przyjemność.

3 Trwają igrzyska. Kto zostanie mistrzem olimpijskim w hokeju?

- To przecież oczywiste: Kanada! (Śmiech). Nie ma innego wyjścia!

Rozmawiał (pacz)



Jean Dupuy ze Złotym Bukiem.

Fot. Paweł Czardo

Kłopoty Solberga

RAJDY SAMOCHODOWE

Japończyk Takamoto Katsuta prowadzi po piątkowym etapie w Rajdzie Szwecji, drugiej rundzie mistrzostw świata WRC. Spore problemy miał lider mistrzostw. Drugi ze stratą 2,8 s jest Brytyjczyk Elfyn Evans, w trzeci Fin Sami Pajari (obaj Toyota Yaris Rally1) - strata 22,2 s. Szwed Oliver Solberg (obaj Toyota Yaris Rally1), zwycięzca pierwszej rundy cyklu Rajdu Monte Carlo i lider mistrzostw świata

ta WRC, który prowadził po pierwszym odcinku specjalnym, w piątek podczas drugiego porannego OS-u miał „przygody”. Najpierw na 16 km trasy wypadł z drogi i przebił oponę. Po tym, gdy udało mu się ponownie wrócić na trasę zdołał przejechać jeden kilometr i ponownie znalazł się poza drogą. Do mety dojechał, ale był siódmym ze stratą ponad 30 s do najszybszego na tej próbie Evansa. W efekcie Szwed spadł w klasyfikacji generalnej na szóstą pozycję.

Austria pokonana

HOKEJ NA TRAWIE

Polscy hokeiści na trawie pokonali Austrię 2:1 (0:0) po bramkach Damiana Jarzębowski i Maksymiliana Koperskiego w kolejnym meczu Turnieju Czterech Narodów rozgrywanym w hiszpańskiej Grenadzie. We wcześniejszych pojedynkach ulegli Francji 0:4 oraz Irlandii 1:3. W sobotę na zakończenie rywalizacji drużyna Dariusza

Rachwalskiego ponownie zmierzy się z Austriakami w spotkaniu o trzecie miejsce.

Zgrupowanie i turniej w Hiszpanii to dla biało-czerwonych pierwszy etap przygotowań do turnieju kwalifikacyjnego do tegorocznych mistrzostw świata. Polacy o awans do mundialu powalczą w stolicy Chile - Santiago, a rywalami w grupie będą: Korea Południowa, Irlandia i Kanada.

Awans po nerwach

Orlen Bogoria Grodzisk Mazowiecki po raz drugi z rzędu zagra w finałowym turnieju Ligi Mistrzów.

Grodziszczanie przegrali we własnej hali rewanżowy mecz ćwierćfinałowy z Bankiem Spółdzielczym Orliczem 1924 Suchedniów 2:3, ale do awansu potrzebował dwóch zwycięskich pojedynków. Mecz ułożył się początkowo po myśli gości, bo Satoshi Aida ograł Marka Badowskiego 3:2, a Deni Kożul Jina Takuyę 3:1. Gospodarze wrócili do gry za sprawą Panagiotisa Gionisa, który triumfował w rywalizacji z Mateuszem Zalewskim 3:1. Punkt na wagę awansu zdobył Marek Badowski, wygrywając z Denim Kożulem 3:2. W ostatnim pojedynku spotkali się Japończycy, ale mający kłopoty zdrowotne Jin Tauya skreczował po pierwszym secie i to jego rodak Satoshi Aida wygrał 3:0.

Orlen Bogoria jest w Final Four, a 15 lutego może do niego dołączyć Dekoraglass Działdowo. Musi



Wygrana Marka Badowskiego dała awans grodziszczanom.

triumfować za 3 punkty z Alliance Nimes/Montpellier, a potem wygrać także w Golden Score.

■ **Orlen Bogoria Grodzisk Mazowiecki – Bank Spółdzielczy Orlicz 1924 Suchedniów 2:3.** Marek Badow-

ski – Satoshi Aida 2:3 (11:9, 3:11, 8:11, 12:10, 4:6), Jin Takuya – Deni Kożul 1:3 (12:14, 4:11, 11:6, 8:11), Panagiotis Gionis – Mateusz Zalewski 3:1 (11:9, 6:11, 11:9, 11:9), Badowski – Kożul 3:2 (9:11, 11:9, 11:9, 5:11, 6:2), Takuya – Aida 0:3 (2:11, 0:11, 0:11 krecz)

Tenisistki stołowe PGE Fibra in AZS Politechniki Rzeszów przegrały pierwszy mecz ćwierćfinałowy Ligi Mistrzów z broniącym tytułu zespołem TTC Berlin Eastside 1:3. Rewanż w stolicy Niemiec odbędzie się w sobotę, 14 lutego. Mecz rozpoczął się od niespodzianki, bo w pierwszym pojedynku Zuzanna Wilgos pokonała utytułowaną Xiaonę Shan. Ta wygrana dała nadzieję na wygraną mistrzyni Polski, bo do potowy drugiej gry zawodniczka gospodyń, Li Fen, Chinka ze szwedzkim obywatelstwem, toczyła zaciętą walkę z 19-letnią Japonką Yuką Kaneyoshi. Ostatecznie przegrała, a kolejne pojedynki zakończyły się pewnymi wygranymi rywalk.

■ **PGE Fibra in AZS Politechniki Rzeszów – TTC Berlin Eastside 1:3.** Zuzanna Wielgos – Xiaona Shan 3:2 (4:11, 11:7, 4:11, 11:9, 6:2), Li Fen – Yuka Kaneyoshi 1:3 (6:11, 11:7, 5:11, 13:15), Ilona Sztwiertnia – Nina Mittelham 0:3 (5:11, 3:11, 9:11), Wielgos – Yuka Kaneyoshi 0:3 (6:11, 8:11, 9:11) **(a)**

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 14 LUTEGO

TVP 1

11.55 ZIO: Biegi narciarskie, sztafeta kobiet, 14.40 Biathlon, sprint kobiet, 18.40 Skoki narciarskie, konkurs na skoczni dużej (na żywo); 20.05 Wiadomości sportowe

TVP 3

16.40, 19.03, 21.52 wiadomości sportowe; 19.25 Pn: Betclit 1. Liga, Miedź Legnica – Śląsk Wrocław (na żywo)

TVP SPORT

9.30 ZIO: Narciarstwo alpejskie, slalom gigant mężczyzn, 12.05 Hokej, Szwecja – Słowacja, 15.55 Łyżwiarstwo szybkie, bieg na 500 m mężczyzn (na żywo); 18.40 Pn: Puchar Anglii, Aston Villa – Newcastle United (na żywo); 20.55 ZIO: Short track, bieg na 1000 m kobiet, 21.40 bieg na 1500 m mężczyzn i sztafeta kobiet (na żywo)

EUROSPORT

10.00, 13.30 ZIO: Narciarstwo alpejskie, slalom giganta mężczyzn, 11.45 Biegi narciarskie, sztafeta kobiet, 14.30 Biathlon, sprint kobiet, 15.45 Łyżwiarstwo szybkie, 7. dzień, 17.15 Skoki narciarskie, konkurs na skoczni dużej, 21.15 Short track, 3. dzień, 22.45 Hokej kobiet, ćwierćfinał (na żywo)

EUROSPORT 2

10.15 ZIO: Narciarstwo dowolne, jazda po muldach podwójnych kobiet (na żywo); 14.00 Kolarstwo: Tour de Murcia, 2. etap (na żywo); 18. ZIO: Hokej kobiet, ćwierćfinał (na żywo)

POLSAT SPORT 1

11.00 Siatkówka: Magazyn 7. strefa (na żywo), 12.30 Siatkówka: Tauron Liga, #VolleyWrocław – Lotto Chemik Police, 14.45 PlusLiga, Barkom Każany Lwów – Aluron CMC Warta Zawiercie, 17.30 Asseco Resovia – InPost ChKS Cheltn (na żywo)

POLSAT SPORT 2

15.00 Piłka ręczna: Orlen Superliga, Corotop Gwardia Opolo – Handball Stal Mielec (na żywo); 17.25 Koszykówka: Orlen Basket Liga, King Szczecin – Anwil Włocławek (na żywo); 22. Tenis: Turniej ATP w Buenos Aires (na żywo)

POLSAT SPORT 3

15.00, 19.30 Tenis: Turniej ATP w Rotterdamie (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1

18.25 Pn: Liga saudyjska, Al-Faten – Al-Nassr (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2

12.30 Siatkówka: Tauron Liga, #VolleyWrocław – Lotto Chemik Police, 14.45 PlusLiga, Barkom Każany Lwów – Aluron CMC Warta Zawiercie, 17.30 Asseco Resovia – InPost ChKS Cheltn (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3

12.00 Siatkówka: Liga turecka kobiet, Ankara Zeren Spor – Eczacıbasi Stambu (na żywo); 20.00 Tenis: Turniej ATP w Buenos Aires (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4

17.25 Koszykówka: Orlen Basket Liga, King Szczecin – Anwil Włocławek, 19.25 Tasomix Rosiek Stal Ostrów Wlkp. – Legia Warszawa (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

14.55 Pn: Liga włoska, Como – Fiorentina, 17.55 Liga czeska, Sigma Olomuniec – Viktoria Pilzno, 19.55 Liga holenderska, Ajax Amsterdam – Fortuna Sittard (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

18.20 Pn: Bundesliga, Stuttgart – 1. FC Koeln (na żywo)

SPORT KLUB

18.00 Koszykówka: Liga hiszpańska, Casademont Saragossa – Joventut Badalona (na żywo); 4.00 Żeglarsstwo, Sail GP w Auckland (na żywo)

CANAL+ SPORT

13.55 Pn: Liga hiszpańska, Espanyol Barcelona – Celta Vigo, 16.10 Rayo Vallecano – Atletico Madryt (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

15.00 Tenis: Turniej WTA w Dosze (na żywo)

CANAL+ SPORT 3

14.40 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Cracovia – Jagiellonia Białystok, 17.25 KGHM Zagłębie Lubin – Raków Częstochowa, 20.10 Wisła Płock – Widzew Łódź (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

15.20 Pn: Bundesliga, Werder Bremen – Bayern Monachium, 17.55 Liga włoska, Lazio – Atalanta Bergamo, 20.40 Inter Mediolan – Juventus Turyn (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2

15.20 Pn: Bundesliga, Bayer 04 Leverkusen – FC St. Pauli, 18.20 Stuttgart – 1. FC Koeln, 20.55 Liga hiszpańska, Real Madryt – Real Sociedad (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3

14.55 Liga włoska, Como – Fiorentina, 16.55 Liga francuska, Olympique marsylia – RC Strasbourg, 18.55 Lille – Stade Brestois, 21.00 Paris FC – RC Lens (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4

12.55 Pn: 2. Bundesliga, Eintracht Braunschweig – Darmstadt, 18.25 Liga hiszpańska, Sevilla – Alaves (na żywo)

NIEDZIELA, 15 LUTEGO

TVP 1

9.55, 13.25 ZIO: Narciarstwo alpejskie, slalom gigant kobiet, 11.10 Biathlon, bieg na dochodzenie mężczyzn, 14.40 bieg na dochodzenie kobiet (na żywo); 20.05 Przegląd wydarzeń

Tauron Liga, Uni Opole – BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała, 20.00 Metalkas Patac Bydgoszcz – PGE Budowlani Łódź (na żywo)

TVP POLONIA

14.25 Pn: Betclit 1. Liga, Pogoń Grodzisk Mazowiecki – Wisła Kraków (na żywo)

TVP SPORT

9.55 ZIO: Bobsleje, przejazd monobobów kobiet, 11.55 Biegi narciarskie, sztafeta mężczyzn (na żywo); 14.40 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Pogoń Szczecin – Arka Gdynia (na żywo); 18.40 ZIO: Skoki narciarskie, konkurs na skoczni dużej kobiet, 21.00 Łyżwiarstwo figurowe, program krótki par sportowych (na żywo); 3.05. Boks: Gala w Las Vegas (na żywo)

EUROSPORT 1

10.00, 13.15 ZIO: Narciarstwo alpejskie, slalom gigant kobiet, 11.15 Biathlon, bieg na dochodzenie mężczyzn, 12.00 Biegi narciarskie, sztafeta mężczyzn, 14.30 Biathlon, bieg na dochodzenie kobiet, 15.45 Łyżwiarstwo szybkie, 18.00 Skeleton, sztafeta mieszana, 18.30 Skoki narciarskie, konkurs na skoczni dużej kobiet, 21.15 Łyżwiarstwo figurowe, program krótki par sportowych, 23.00 Hokej, Niemcy – USA (na żywo)

EUROSPORT 2

10.15 ZIO: Narciarstwo dowolne, jazda na muldach podwójnych mężczyzn, 11.55 Bobsleje, przejazd monobobów kobiet, 16.30 Hokej, Kanada – Francja (na żywo); 19.10 Golf, AT&T Pebble Beach Pro-Am (na żywo); 22.45 Koszykówka, NBA, Mecz Gwiazd (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

12.10 Pn: Liga holenderska, Feyenoord Rotterdam – Go Ahead Eagles, 14.55 Liga szkocka, Kilmarnock – Celtic Glasgow, 17.25 Glasgow Rangers – Heart of Midlothian (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

18.25 Pn: Liga czeska, Sparta Praga – Hradec Kralove (na żywo)

SPORTKLUB

17.00 Koszykówka: Liga hiszpańska, Barcelona – BAXI Manresa, 19.00 Unicaja Malaga – Real Madryt (na żywo)

CANAL+ SPORT

18.25 Pn: Liga hiszpańska, Levante – Valencia (na żywo)

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny

Andrzej GRYGIERCZYK

Redaktor wydania

Andrzej WASIK

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Tel. 322587207

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Z KORTÓW

ARYNA ODPUSZCZA, FRĘCH WALCZY

■ Bardzo mi przykro, ale muszę wycofać się z gry w Dubaju. Mam wspaniałe wspomnienia z turniejem, kibicami i miastem. Niestety, nie czuję się jeszcze na 100 procent sił - oświadczyła w piątek Aryna Sabalenka. W niedzielę w największym mieście Zjednoczonych Emiratów Arabskich rozpoczyna się kolejny turniej rangi WTA 1000 - Dubai Duty Free Tennis Championships, podobnie jak w Doha z pulą nagród 4,08 mln dolarów. Z Polek zagra przynajmniej Magda Linette (47. WTA) oraz w deblu Katarzyna Piter (ponownie ze Stowenką Andreją Klepac). Losowanie zawodów w sobotę o godz. 10.00. Tytułu broni Rosjanka Mirra Andriejewa, z którą Świątek przed rokiem przegrała w ćwierćfinale. Z udziału wycofały się - oprócz Polki i Sabalenki - także m.in. Japonka Naomi Osaka (15.) oraz Amerykanka Madison Keys (16.). Do drabinki głównej przez dwuetapowe kwalifikacje próbuje przebić się rozstawiona z „szóstką” Magdalena Fręch (59.). W 1. rundzie Łódzianka wygrała z 32-letnią Rosjanką Jekateriną Jaszyną (679.) 6:4, 6:2 i w sobotę o awans powalczy z Francuzką Varvarą Graczewą (73.), która doszła do 1/8 finału w Doha.

MAJA W PÓŁFINALE

■ W półfinale challenge-ra WTA 125 na twardych kortach w Oeiras (z pulą 115 tys. dolarów) jest już Maja Chwalińska (134.). W piątek tenisistka z Białej rozbiła rozstawioną z „trójką” Holenderkę Suzan Lamens (111.) 6:1, 6:2. W sobotę o finał 24-letnia Polka zmierzy się z o rok młodszą Czeszką urodzoną w Moskwie Darją Vidmanową (137.). W Portugalii rozstawiona z nr 8 była Linda Klimovcova (129.), ale odpadła już w 1. rundzie.

MAKS AWANSUJE

■ Maks Kaśnikowski (419. ATP) prosto z Kairu, gdzie grał dla reprezentacji w meczu Pucharu Davisa (4:0 z Egiptem) udał się do Indii. W challengerze ATP 50 w Chennai na kortach twardych (63 tys. dolarów) dotarł już do najlepszej czwórki - w ćwierćfinale pokonał leworęcznego Szwajcara Lukę Castelnuovo (438.) 6:3, 7:6 i w sobotę o finał powalczy z turniejową „dwójką” Argentczykiem Federico Agustinem Gomezem (196.).

10

Czy koniecznie musi być „jedynką”?

Po przegranym ćwierćfinale w Doha Iga Świątek wycofała się z turnieju w Dubaju. Średni początek sezonu w wykonaniu Polki wzbudza niepokój o jej pozycję w światowej hierarchii.

Tylko dwa ćwierćfinały - w wielkoszlemowym Australian Open i „tysięczniku” w Doha - na starcie 2026 roku sprawiły, że odżyły dywagacje, czy Iga Świątek już „się skończyła” - jak słyszę nieraz „na ulicy” ze strony wiecznie rozkapryszonych i zepsutych sukcesami naszej tenisistki telewizyjnych kibiców. Wszystko dlatego że w tym sezonie jej bilans zwycięstw do porażek, obejmujący mecze w drużynowym United Cup, wynosi 9-4. Nie jest wcale taki zły, choć faktycznie najgorszy od 2021 roku.

Przypomnijmy: 125 tygodni na czele rankingu WTA w latach 2022-24, do tego sześć tytułów wielkoszlemowych, łącznie 25 wygranych turniejów - to w skrócie osiągnięcia 24-letniej Raszynianki. Żadna inna tenisistka w jej wieku nie może pochwalić się choćby zbliżonymi liczbami i zapewne trochę wody w morzu jeszcze upłynie, gdy na świecie pojawi się taka kolejna.

Nie wygrywa z Top 10

Od czasu jednak, gdy Polka w październiku 2024 straciła pozycję numer 1 na rzecz Aryny Sabalenki, wracają wątpliwości, czy Iga będzie jeszcze na swoje konkurentki kiedykolwiek patrzeć z góry. Moja odpowiedź: bardzo możliwe, że już nie, ale czy to powód do rozdzierania szat?

Przewaga Sabalenki raczej rośnie niż się zmniejsza, a za plecami Świątek czai się kilka innych groźnych tenisistek, na czele z triumfatorką z Melbourne Jeleną Rybakiną, która zbliżyła się na odległość jednego dobrego wyniku w dużym turnieju. W Doha Polka jeszcze się obroniła, ale tenisistka z Kazachstanu będzie naciskać, bo wiosną nie broni wielu punktów.

Niepokojący jest fakt, że od czasu sierpniowego triumfu w Cincinnati - gdy pokonała m.in. Jasmine Paolini i Rybakinę - generalnie Świątek przegrywa z tenisistkami z Top 10 (wyjątkiem mecz z Madison Keys w WTA Finals). Topsplinowy forehand Igi - jej największa broń - nie jest od pewnego czasu dla tzw. bighiterek wielkim problemem; górę bierze ich siła i większa regularność.

Poligon doświadczalny

Od czasu rozstania z Tomaszem Wiktorowskim po US Open 2024 widać, że



Iga Świątek na razie rezygnuje z rywalizacji - ma do niej wrócić w marcu...

Świątek próbuje zmieniać swój tenis pod okiem Wima Fissette'a: w ważnych momentach chodzi do siatki, próbuje woleja, gra słajsem, słowem szuka innych rozwiązań niż tylko mocne bum-bum z linii końcowej. Trochę jakby wracała do korzeni, bo ci, którzy pamiętają Igę jako juniorkę, pamiętają jej wszechstronność. Można więc odnieść wrażenie, że tenis Igi to ciągły proces, ewolucja, doskonalenie, a początek sezonu to wciąż poligon doświadczalny przed pełnią sezonu w Europie i za oceanem. Stąd chyba decyzja o odpuszczeniu turnieju w Dubaju, dalsza praca i powrót do rywalizacji dopiero z początkiem marca, na turniej w Indian Wells.

Dziś już pytanie wydaje się zasadne, czy Świątek i jej sztab podjęli właściwą decyzję o odrośnięciu ewolucji stylu gry - w końcu największe sukcesy Polka odniosła, gdy grała prościej, mocniej, z wiarą w ten właśnie spo-

sób. Teraz stara się dodać nowe elementy, co ma być jedynym sposobem, by konkurować w topie, nawet

I jest jeszcze coś niedobrego, choć nie ma bezpośredniego wpływu na wyniki Świątek, ale wpływa

„Rzadko widzimy obrazki, że Igę cokolwiek cieszy i bawi - nawet po zwycięstwach z reguły schodzi z kortu z zaciętą miną, czasem wręcz ponurą, jakby chciała przekazać, że nie jest zadowolona ze swojej gry, z pracy sztabu albo też przypominając, że pochodzi z tak depresyjnego miejsca na mapie świata, jak Polska w listopadzie”.

jeżeli na razie nie przynosi owoców w postaci zwycięstw. „Popelnia zbyt wiele podstawowych błędów w grze piłką i ma zbyt duże wahania poziomu w trakcie meczu. Brakuje jej budowania punktów i cierpliwości, aby móc to wszystko konsekwentnie łączyć w 5-7 meczach z rzędu” - to celna opinia innego z internautów.

Ale czy to nie trochę aby zawracanie rzeki kijem?

na aurę wokół niej. Pisałem już o tym jakiś czas temu, ale „czarny rys” na jej wizerunku niestety postępuje, co uwypuklił czwartkowy mecz z Marią Sakkari w Doha, gdy Polka - po raz kolejny! - nie przyznała się, że przebiła piłkę po dwukrotnym odbiciu. Odeszła od siatki ze zwieszoną głową, czekając na werdykt sędziego. Analiza wideo nie mogła obronić instynktownej być może decyzji Raszynianki.

IGA OŚWIADCZA

■ „Dziękuję, Doha! Tu zawsze miło się gra. Naprawdę doceniam atmosferę i wsparcie ze strony fanów. Nie mogę się doczekać powrotu w przyszłym roku. Ze względu na zmianę harmonogramu w tym roku nie zagram w Dubaju, ale ciężka praca trwa dalej. Do zobaczenia w Tennis Paradise” - napisała w piątek Iga Świątek na Instagramie.

*turniej BNP Paribas Open w Indian Wells (1-15 marca)

Wyrocznia i autocenzura

Rzadko też widzimy obrazki, że Igę cokolwiek cieszy i bawi - nawet po zwycięstwach z reguły schodzi z kortu z zaciętą miną, czasem wręcz ponurą, dając wyraźnie do zrozumienia, że nie jest zadowolona ze swojej gry albo też przypominając, że pochodzi z tak depresyjnego miejsca na mapie świata, jak Polska w listopadzie.

Do tego dochodzą cokolwiek niestosowne połączenia dziennikarzy na konferencjach prasowych - co jest już kompletnym odkalkowaniem od rzeczywistości, wręcz karygodne. To prawdopodobnie wpływ psychologa Darii Abramowicz, roszczącej sobie niepisane prawo do miana wyroczni jedynie słusznych zachowań swojej „podopiecznej”, a która nawet najprostszą wątpliwość związaną z jej relacjami wobec świata potrafi opakować pseudonaukową watą. I tym samym buduje wokół Igi syndrom obłożonej twierdzy.

Niestety, paliwa do tego pieca dolewają sami dziennikarze, którzy wręcz autocenzurują się w sądach krytycznych, byle tylko nie nadepnąć. Idzie i jej sztabowi na jakiś zadawniony bądź urojony odcisk. „Od pewnego czasu nie da się jej lubić - można doceniać talent, ale do sympatii droga daleka” - ten wpis innego z internautów nie jest odosobniony. Iga żyje i chyba chce żyć (?) w szklanej kuli.

Trzeba mieć nadzieję, że w najbliższych tygodniach Iga skoncentruje się na swoim tenisie i znajdzie w nim równowagę. Czy to jej zapewni ponownie miano najlepszej tenisistki świata, to kwestia niepewna, choć otwarta, ale jestem przekonany, że wygra jeszcze niejedną wielką turniej. To wcale nie tak mało.

Tomasz Mucha